

WA
PO S

SERIA
Black

TOM 4

BALLADA

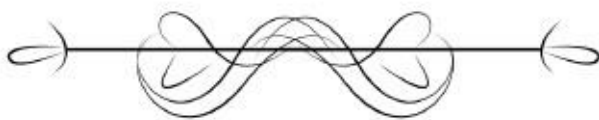
JOLANTA SAD

JOLANTA SAD

BALLADA

TOM 4





Karen

Promyki późnego sierpniowego słońca przebijały się przez korony drzew, które rzucały nieregularny cień na zadbane i równo przycięty trawnik. Gdzieś w oddali śpiewały ptaki, a obok szezlonga leżał wyciągnięty jak kłoda Van Damme. Jego starannie wypielęgnowane długie futro błyszczało, a klatka unosiła z każdym wdechem i opadała powoli. Van Damme... Nigdy nie zapomni, jaką powagę próbowali utrzymać rodzice, kiedy nadała to imię ukochanemu nowofundlandowi, który wtedy był małą puchatą kulką. Wtedy wszystko było łatwiejsze, choć jej życie zawsze naszpikowane emocjami, toczyło się szybko i bezustannie działo się coś ciekawego. Za tym dziecięcym czasem tęskniła. Na pewno nie tęskniła za stylem życia, który ją dopadł, gdy tylko wkroczyła w nastoletnie lata. Rzucona w wir imprez, intryg, tchórzostwa i chamstwa, szybko musiała nauczyć się funkcjonować jak reszta towarzystwa. Z czasem przywykła i stała się taka sama. Nie widziała w tym nic złego. Gdy Nicolas podjął drastyczną decyzję o wysłaniu jej do kliniki, początkowo była wściekła. Po wszystkich wydarzeniach w ich domu, po wypadku ojca, po nieszczęsnej próbie skrzywdzenia taty przez jej „przyjaciółkę”, dlaczego to właśnie Karen musiała zostać odseparowana od rodziny? Dlaczego musiała zostać porzucona w miejscu, które ją przerażało i w którym czuła się tak cholernie samotna?

Twarz matki, która żegnała się z nią w tamtym czasie, budziła ją przez wiele następnych miesięcy. Wykrzywiona w bólu, zapłakana, cierpiąca, ale jednocześnie ciepła i zaskakująco stanowcza. Dobra. Taka jaka powinna być. Wtedy jednak Karen tego nie rozumiała i buntowała się przeciwko tym, którzy starali się jej pomóc. Walczyła jak lwica, wyszydzała, gryzła i drapała. W końcu pozostawiana sama sobie w pokoju, który przez długi czas nazywała więzienną celą, dochodziła do prawdy. Pozbyła się złości, pretensji do świata, przestała wszystkich obwiniać o swój stan. Dopiero po kilku miesiącach zdała sobie sprawę, jak mocno krzywdziła matkę. Wszystkich. Ona jedna. Początkowo nie dopuszczała do siebie tych myśli. Mimo że coraz wyraźniej je słyszała i coraz bardziej zaprzętały jej umysł, odganiała je z całych sił, aż w końcu sforsowały barykady ze złych wspomnień i wybiły się na światło dzienne. Ze wstydem przyznała, że wreszcie zrozumiała swoje błędy i jednocześnie ze zdumieniem dostrzegła, że nikt nie śmieje się z niej, nie próbuje wiercić jej dziury w brzuchu za wcześniejszą pomyłkę. Dopiero wtedy rozpoczęła prawdziwą odnowę.

Mimo że w końcu dotarło do niej i czuła się coraz lepiej w miejscu, którego na początku nienawidziła całym sercem, chciała wrócić do domu. Czekali na nią bliscy, którzy starali się utrzymać rodzinę na powierzchni, kiedy ich relacje zaczęły się sypać. A ona, jak niewdzięczna małolata, obrażała i wyśmiewała każde ich posunięcie. Piła do utraty świadomości. Wtedy to był jedyny sposób, który знаła, żeby zagłuszyć swój ból. Nie chciała do tego wracać. Cieszyła się z powrotu. Rodzina też.

Teraz musi starać się, by było tylko lepiej.

Wiedziała, że ktoś się jej przygląda. Nie pierwsza i nie ostatnia osoba. Odkąd wróciła z kliniki, wszyscy sprawdzają, czy się zmieniła, czy pozostała tą samą, rozpieszczoną dziewczuchą.

Ten wzrok jednak świdrował ją na wylot. Dobrze wiedziała, że tylko jedna osoba z jej otoczenia potrafiła tak patrzeć. Przewróciła się powoli na brzuch, rozciągając jak kotka i pozwalając, by długie, czarne włosy opadły jej na twarz. Uśmiechnęła się szeroko na widok superprzystojnego mężczyzny w idealnie dopasowanym garniturze, stojącego kilka metrów od niej.

Paul

Siedział na łóżku ze stopami na podłodze i łokciami opartymi na kolanach i trzymał w palcach zdjęcie Karen. Najczęściej kręcił się obok niej, jednak kiedy wyjeżdżali gdzieś osobno, nosił je przy sobie, żeby w każdej wolnej chwili móc na nie spojrzeć. Nie wiedział, jak i kiedy to się stało. Zakochał się w niej, najpierw miłością szczeniacką i wstydliwą, później, gdy stał się dojrzałym mężczyzną, zaczął kochać ją jak kobietę, w którą się przeistaczała. Komentarze swoich kolegów po fachu – pracujących jak on u Blacków – o jej urodzie i dojrzałości starał się ignorować, zachowując przy tym ostrożność, żeby nikt nie domyślił się, co tak naprawdę do niej czuje. Nikt, absolutnie nikt, nie mógł się o tym dowiedzieć. Straciłby wszystko. Pracę, swoje życie, które odbudował dopiero niedawno, straciłby miejsce, w którym mieszka. Tym samym straciłby ją. Miłość swojego życia, która fascynowała go od samego początku.

Kiedy Karen musiała opuścić dom, nie wiedział, co ze sobą zrobić. Starał się, jak mógł, ukryć szok, zdenerwowanie i panikę, które wtedy zagościły w jego sercu. Ból i tęsknota rozdierały jego poranioną duszę. Rzucił się w wir pracy i zajęć, których wcześniej nie musiał wykonywać. Częściej brał udział w treningach i ćwiczeniach. Częściej spotykał się z ludźmi, czasem szemranymi, którzy byli geniuszami w wielu dziedzinach, i to dzięki nim doskonalił się w tym, co robi. Wszystko po to, by po jej powrocie móc pracować dla niej jeszcze lepiej. Miał tylko nadzieję, że jego wysiłki nie pójdą na marne. Cholernie tęsknił za widokiem ukochanej kobiety, za jej śmiechem, za obecnością, nawet jeśli przed wyjazdem na leczenie była żmiją i stereotypową bogaczką, która z nikim się nie liczy.

Tyle razy wyobrażał sobie, jak delikatny musi być jej dotyk.

To zabawne, że pracował dla Karen tyle lat, a nigdy nie miał okazji, żeby aż tak się do niej zbliżyć. Gdyby to zrobił, mógłby później nie zachowywać się przy niej tak cierpliwie jak do tej pory. Poza tym były możliwe dwa scenariusze. Albo zmieniłby się w opętanego seksoholika, który nie potrafiłby się opanować przy dziewczynie, albo już nigdy nie miałby okazji dotknąć jej ponownie, bo zostałby wyrzucony z pracy, a jego przyszłość malowałaby się w czarnych barwach. Ponadto nie był wart Karen.

Któregoś dnia, kiedy wrócił z miasta, niemal biegiem ruszył w stronę tarasowych drzwi. Wiedział, że wróciła. Musiał zachowywać się normalnie, udając, że wykonuje swoje obowiązki tak jak zwykle, żeby nikt niczego nie zauważył. To chore i prędzej czy później jakoś będzie musiał rozwiązać tę sprawę. Przecież nie może przez całe życie obserwować i pilnować Karen tak, jak to robił do tej pory. Kiedyś ona znajdzie swego księcia z bajki i wyjdzie za mąż. Nawet nie będzie zdawała sobie sprawy, że blisko niej niemal od zawsze był ktoś, kto kochał ją całym sercem i cierpiał za każdym razem, gdy widział, jak niszczy siebie przez błahostki. Z lękiem patrzył w przyszłość. Jego ukochana kiedyś odejdzie a on zostanie sam, zgorzkniały i wypalony.

Teraz jednak o tym nie myślał, bo w końcu ją dostrzegł. Przystanął i nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Miał ochotę skakać i krzyczeć z radości. Wróciła. Cała i zdrowa. Piękniejsza i bardziej niewinna niż była. Leżała na nakrytym kocem szezlongu, z jedną ręką na brzuchu, drugą odrzuconą za głowę. Zadbane i długie nogi miała wyciągnięte przed siebie i lekko ugięte w kolanach. Sukienka zasłaniała je do połowy uda. Gdyby mógł, całowałby ziemię, po której chodziła. Na razie jednak chciał pieścić każdy centymetr jej ciała.

Z trudem powstrzymał niebezpieczne mrowienie w spodniach. W ostatniej chwili poprawił się, bo ona jakby wyczuła jego obecność i przewracając się na brzuch, uśmiechnęła leniwie na widok mężczyzny w ciemnym garniturze i koszuli z rozpiętym seksownie górnym guzikiem. Jej włosy kaskadą opadły na twarz i pomyślał, że mógłby umrzeć teraz w szczęśliwości, bo miał przed sobą najpiękniejszy widok świata.

Jeszcze nigdy nie czuł tak przemożnej chęci, by złapać Karen i już nigdy nie wypuszczać z rąk. Nawet nie spodziewał się, że tak mógł za nią tęsknić. Chciał zachować największy dystans, jaki potrafił. Ale wyglądała tak ponętnie, że na moment zaparło mu dech. Uśmiechała się wyłącznie do niego i mimo że bardzo się starał, nie mógł ukryć radości, która malowała się w jego oczach. Mógł mieć tylko nadzieję, że ona niczego nie zauważy.

– Hej, Paul – odezwała się ciepło, siadając i krzyżując nogi w kostkach.

Nie, nie! Nie rób tego!

Boże, tak pięknie wyglądała, leżąc wyciągnięta na całej długości fotela.

– Hej – odparł i odchrząknął zmieszany.

Nagła suchość w gardle onieśmieliła go i poczuł się jak uczeń.

– Dawno się nie widzieliśmy – dodała. – Jak leci?

Fantastycznie, kotku! Jeszcze lepiej, odkąd cię zobaczyłem!

– Bardzo dobrze, dziękuję – odparł zamiast tego. – A u ciebie? Cieszysz się z powrotu?

Kurwa, Paul! Ty baranie! To jasne, że się cieszysz!

– Cieszę się. – Uśmiechnęła się jeszcze raz, wywołując w nim falę pożądania, jakiego dawno nie czuł.

Całe szczęście stał kilka metrów od niej i istniała szansa, że nie zauważyła, jak się czerwieni. Trzydziestoletni, doświadczony w kontaktach z kobietami facet rumieni się!

– Skończę obchód – oznajmił nagle, chcąc ukryć zakłopotanie.

Nawet nie potrafił zdobyć się na uśmiech w jej obecności, bo bał się, że będzie się szczerzył jak idiota i Karen domyśli się, że coś do niej czuje.

– Wydawało mi się, że dopiero co widziałam George’a – powiedziała, wstając.

George. Chłopak w jej wieku.

Zwykle to on towarzyszył Karen w jej wycieczkach i mimo że Paul lubił z nim pracować, to coraz częściej w jego towarzystwie czuł się poirytowany.

– Pójdę do niego – wymamrotał, odwracając się.

Skończony baran! Frajer!

– Paul! – zawołała za nim.

Zaskoczony odwrócił się i zobaczył, że czarne włosy Karen lśnią w promieniach słońca, tworząc magiczną poświatę wokół jej ciała.

– Cieszę się, że cię widzę – dodała.

Kochanie! Też się cieszę na twój widok. Moja najpiękniejsza. Tak tęskniłem.

Ale potrafił jedynie skinąć głową i odwrócić się w stronę willi. Na tarasie na piętrze dostrzegł Nicolasa, który bacznie obserwował, co dzieje się na dole. Z bratem dziewczyny łączyła go przyjaźń na dobre i złe. Jednak jeśli tylko mężczyzna zorientowałby się, że Paul czuje coś do Karen, byłby skończony.



Karen

Przyjęcie powitalne to ostatnia rzecz, na którą miała ochotę. Na całe szczęście mama wiedziała, że nie będzie zadowolona, i nawet tego nie zaproponowała. Koleżanki to już zupełnie inna historia i mimo że nie kontaktowały się z nią przez ponad pół roku, nie widziały przeszkód, żeby zarezerwować jeden z najpopularniejszych klubów w mieście na całą noc. Na imprezę chciały zaprosić wszystkich, którzy kiedyś mogli mieć chociaż trochę do czynienia z Karen jeszcze kilka miesięcy temu. Żeby omówić szczegóły „najbardziej epickiej balangi”, jak to określiły, postanowiły spotkać się z Karen w miejscu, które najczęściej było oblegane przez dzieciaki z towarzystwa. Zawsze kręciło się tu mnóstwo paparazzich i Karen już widziała te nagłówki gazet mówiące o jej powrocie. Kawiarnia, która kiedyś ją fascynowała, wydawała się obca i nieprzyjazna. Kawa nie smakowała tak samo, być może dlatego, że odmówiła dolania do niej brandy. Dziewczyny patrzyły na nią zszokowane. Przecież to ona zapoczątkowała tradycję picia porannej kawy z procentowym dodatkiem.

– Chyba zrobili ci tam niezłe pranie mózgu – wymamrotała któraś.

Karen wiedziała, że jej pobyt w ośrodku odwykowym odbił się szerokim echem w towarzystwie. Wiedziała też, że teraz koleżanki spotkały się z nią tylko dlatego, że oczekują taniej sensacji, by mieć o czym plotkować, jak Karen zejdzie im z pola widzenia. Znała to środowisko na wylot i, choć często nie akceptowała zachowań, jakie prezentowali jej znajomi, wolała się nie wychylać. Nie chciała zostać odrzucona i znów poczuć się tak bardzo samotna jak wtedy, gdy jej bracia zaczęli na poważnie zajmować się firmą, żeby po wypadku ojca oddać się jej całkowicie. Wiedzieli, że coś jest nie tak, próbowali do niej dotrzeć, ale zamknęła się w sobie i zbudowała wokół mur nie do przejścia. Wciągnęło ją imprezowe życie, bo było łatwe. Piła, bawiła się świetnie, zapominała o wszystkim, szła spać, i tak w kółko. Jakimś cudem zdołała skończyć najlepszą szkołę w kraju, ale wtedy drwiła z tego i wszystkim wokół mówiła, że zrobiła to z przymusu. Dla rodziców i braci, nie dla siebie.

Po odwyku mogła na trzeźwo – dosłownie – ocenić życie, jakie prowadziła, zanim wyjechała do kliniki. Była w szoku, że też kiedyś brała udział w intrygach, w knowaniach, w picciu oraz niszczeniu życia swojego i innych. Jedyne, czego nie robiła, to dzielenie się swoim chłopakiem i ćpanie. Tak, to było na porządku dziennym. Jakkolwiek idiotycznie to brzmiało. Często pary były aranżowane przez rodziców. Te czysto biznesowe zagrania nie miały nic wspólnego z prawdziwymi uczuciami. Dlatego kiedy tylko nadarzała się okazja, pary mieszały się i w apartamentach niektórych zbierały się kluby swingersów. Karen i Josh, jej chłopak, nigdy nie brali w tym udziału. Łączyło ich coś, co Karen nazywała miłością. Ale Josh przez pół roku niemal do niej nie dzwonił, rzadko pisał wiadomości. Tłumaczył się brakiem czasu i tym, że nie chciał jej przeszkadzać.

Po spotkaniu ze swoimi starymi koleżankami Karen chciała się z nim spotkać, ale musiał wyjechać w jakąś ważną podróż biznesową ze swoim ojcem.

Karen w milczeniu siedziała przy stoliku, pijąc mrożoną kawę. Słuchała ploteczek, kto z kim, gdzie, jak i dlaczego, i zachciało się jej rzygać. Poza tym nie mogła wyjść z szoku, że też kiedyś taka była. Przecież nie tak wychowywali ją rodzice. Jakim więc cudem była częścią świata pozbawionego moralności i skrupułów? Zaczynała rozumieć, dlaczego tata z bólem wypisanym na twarzy dawał jej kartę kredytową, a ona bezczelnie śmiała się z jego naiwności. Teraz wiedziała, że doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co robi córka. Bracia walczyli o nią, kiedy po wypadku ojca mama straciła chęć do życia. Ich też lekceważyła.

– Hej, Karen! A wiesz, że Bella nadal sądzi, że Alfred jest z nią z miłości? – zapytała nagle Christy. – Biedna dziewczyna jest gotowa odejść z domu, żeby tylko udowodnić wszystkim, że dla niego nie liczą się koneksje jej rodziców i posag, który dostanie po ślubie.

– Ciekawe, czy jeśli zrzeknie się majątku, to Alfred dalej będzie tak warował u jej nóg. – Margaret

zachichotała i po chwili wszystkie wybuchnęły śmiechem.

Karen odeszła ochota na kawę i lunch, na który miały później iść. Bella była miła. Nigdy nie pasowała do ich paskudnego towarzystwa. Naiwna i nieśmiała, zawsze chciała wkupić się w ich łaski. Kpiły z niej i ją wyśmiewały na każdym kroku. Karen jeszcze jakiś czas temu również. Teraz nie była z tego dumna i na pewno dłużej tu nie zostanie. Nie miała ochoty dalej wysłuchiwać tych głupot. Wstała gwałtownie, sprowadzając na siebie wzrok wszystkich dziewcząt.

– Muszę jeszcze pójść w kilka miejsc. Wiecie, mam tyle do nadrobienia. Najnowsze kolekcje w sklepach i tak dalej – oznajmiła, zupełnie nie rozumiejąc, dlaczego im się tłumaczy.

Gdyby tylko miała więcej odwagi, powiedziałyby, co myśli o nich i ich zachowaniu. Parę miesięcy temu zrobiłaby tak. A raczej alkohol, który pływał w jej żyłach. Skończyłoby się to wielką awanturą, rozdmuchaną przez media, po czym wszystkie „pogodziłyby się” i znów były najlepszymi przyjaciółkami.

– Jasne! – zawołała Christy. – Chcesz, żebyśmy ci towarzyszyły?

– Nie, skąd! Kochacie zakupy, ale pewnie wasze garderoby pękają od najnowszych trendów. – Machnęła ręką i zaśmiała się.

– W sumie masz rację – odparła Laura i zmierzyła Karen wzrokiem.

To oznaczało wyłącznie jedno: że wygląda przy nich jak zapuszczona dziewczucha. Dobrze wiedziała, że jak tylko stąd wyjdzie, będą komentować wszystko, co jej dotyczy. Przecież to się na pewno nie zmieniło. Nic się nie zmieniło. Mimo że wszystkie myślały, że prowadzą wspaniałe życie, to tak naprawdę było ono do kitu. Perspektywy na przyszłość kończyły im się na tym, żeby dobrze wyjść za mąż i mieć mnóstwo pieniędzy do końca życia, by móc tracić je na bezsensowne przyjemności. Nie miały żadnych ambicji, żadnych zainteresowań. Wszystkie były niemal jednakowe pod względem wyglądu i zachowania i Karen nagle doszła do wniosku, że nie chce być tak samo przeciętna jak one. Wiedziała, że stać ją na więcej. Stać ją na coś prawdziwego w życiu.

Ucałowała powietrze obok policzka każdej z dziewcząt i nie odwracając się, wyszła z kawiarni. Na pewno była odprowadzana wzrokiem. Mało ją to obchodziło.

George, jeden z ochroniarzy, wyskoczył z samochodu i natychmiast otworzył dla niej drzwi. Lubiała go. Jako jedyny ze wszystkich bodyguardów w ich domu był w jej wieku, dlatego dobrze czuła się w jego towarzystwie. Czasem żartowali i śmiali się, uszczypliwie komentując wygląd i zachowanie uczestników przyjęć, które organizowała jej mama, a które on i jego koledzy ochraniaли.

– Dokąd jedziemy? – zapytał i zaserwował jej uśmiech numer pięć.

– Nie wiem – westchnęła, zapinając pas i odchylając głowę na oparcie. – Zabierz mnie w jakieś spokojne miejsce. Muszę odpocząć od tego pierdolenia.

Zerknął we wsteczne lustro i cmoknął kilka razy.

– To bardzo nieładnie przeklinać, panno Black. – Pogroził jej palcem.

– Spadaj – mruknęła i uśmiechnęła się. – Jedźmy już, zanim te wiedźmy zlustрую cię na wylot.

– Zazdrosna? – Puścił do niej oko i spojrzął w lustro, nim włączył się do ruchu.

O tak. Koleżanki często wspominały, jak fantastyczną ochronę ma Karen. I bynajmniej nie mówiły o ich umiejętnościach w zakresie samoobrony.

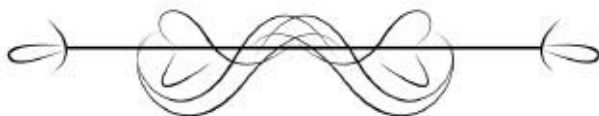
– Chciałbyś. Lubię starszych. – Zaśmiała się.

Uwielbiała starszych o kilka lat od siebie facetów. Nie wiedziała dlaczego. Może imponowali jej dojrzałością? Może doświadczeniem, może wyglądem? Nie znosiła chłopięcych twarzątek i delikatnych dłoni. Dlatego zastanowiła się, co w ogóle połączyło ją z Joshem. To typowy chłopak z dobrze sytuowanej rodziny. Jasne włosy, błękitne oczy, gładka buźka, sylwetka niezbyt masywna, ale wypracowana na siłowni. Ujął ją spokojem, poczuciem humoru i delikatnością. Tak było wtedy i wydawało się jej, że to wystarczy. Teraz wiedziała, że potrzebuje mężczyzny z krwi i kości. Szorstkiego, może trochę brutalnego. Takiego, który potrafiłby przeciwstawić się jej i wyrazić własne zdanie bez strachu, że go zostawi. Josh miał to do siebie, że nigdy nie wykazywał żadnej inicjatywy. W niczym. Nawet w łóżku potrzebował zgody Karen na wszystko. To było nużące. Dlatego zdecydowała, że przy najbliższym spotkaniu rozstanie się z nim. O ile to się już nie stało, bo przecież od jakiegoś czasu dryfują obok siebie. A po tym jak wyjechała do kliniki, znaleźli się jakby po dwóch stronach wielkiego oceanu. Stwierdziła, że byli ze sobą chyba tylko z

przyzwyczajenia. Tak po prostu było wygodniej. Jednak Karen postanowiła ruszyć ze swoim życiem. Nie chce tkwić w tym chorym świecie.

Wracając do Alover, bała się, ale później zobaczyła, jak odważne i silne są kobiety z jej najbliższego otoczenia, czyli z rodziny. Anna, narzeczona brata Karen, Nicolasa, pracuje ciężko w firmie, która nawet nie była jej. Veronica, narzeczona drugiego brata, Victora, sama długo wychowywała córkę, której ojciec palant nawet nie chciał znać. Mama Karen, Sophie, była alfą i omegą rodziny, kiedy Arthur, jej mąż, a ojciec Karen, po nieszczęśliwym wypadku leżał w śpiączce kilka długich miesięcy.

Nie bez powodu urodziła się w tej rodzinie. Nazywa się Black i swoim ma zamiar zachowaniem pokazać, że zasługuje na to nazwisko.



Karen

– Mamo, naprawdę nie musicie mnie niańczyć. – Karen dotknęła wypielęgowanej dłoni Sophie.

To kolejna lekcja, której nauczyła się w klinice. Terapeuta wyjaśnił jej, że rodzice tak samo potrzebują bliskości swoich dzieci, jak dzieci rodziców. Karen zastanowiła się wtedy, kiedy po raz ostatni przytuliła mamę, trzymała za rękę ojca, który leżał bez ruchu w śpiączce, albo uściskała swoich braci. Unikała ich, bo sądziła, że okazując im uczucia, pokaże, że jest słaba. A chciała wszystkim udowodnić, że jest silna i niezależna. Jak bardzo się pomyliła.

– Wiem, kochanie, że jesteś dorosłą, młodą kobietą i zrozumiałaś wiele rzeczy, ale domyślam się, jak trudno musi ci być wrócić do swojego życia po tak długiej nieobecności – odparła mama, wpatrując się w szmaragdowe oczy.

Siedziały na podwójnej kanapie w małej oranżerii z widokiem na ogród. To było jedno z ulubionych miejsc Karen. Piły herbatę, którą z radością przygotowała dla nich Berta, pracująca w ich domu od wielu lat.

– Mamo, szkopał w tym, że ja nie chcę wracać do swojego dawnego życia. Nie sądzisz, że było trochę do bani? – Zachichotała, choć nie było w tym nic śmiesznego.

– To prawda – przyznała Sophie i odetchnęła z ulgą.

– Chciałabym spotkać się z Nicolasem i Victorem i zapytać, czy jest coś, czym mogłabym zająć się w firmie.

Sophie pokiwała głową z uznaniem.

– Nie patyczkujesz się – powiedziała. – Nie sądzisz, że lepiej byłoby najpierw skonsultować się z ojcem?

Oczywiście. Przecież Nicolas i Victor przejęli kompletną władzę nad firmą dopiero niedawno, a dzięki Annie, która jakiś czas opiekowała się będącym w śpiączce Arthurem i między innymi czytała mu raporty ze spotkań firmowych, ojciec wiedział o większości spraw. Okazało się bowiem później, że Artur słyszał wszystko, co działo się wokół niego. Medyczna zagadka, o której jednak nikt się nie dowie, bo wszyscy zgodnie stwierdzili, że medialny szum, który wywołałaby ta informacja, rzutowałby na intensywną rehabilitację Arthura. Po odzyskaniu przez Blacka seniora przytomności, to Victor i Nicolas opowiadali, jakie podejmują decyzje. Później Arthur zaczął czytać raporty samodzielnie, a czasem nawet brał udział w wideokonferencjach i służył radą swoim synom osobiście. Znał się na ludziach i od samego początku działał instynktownie. Kto, jeśli nie on, podpowie córce, co ma robić w życiu?

– Masz rację, mamo. Porozmawiam z tatą, kiedy tylko wypocznie. – Pokiwała głową zdeterminowana do dalszego działania.

Z tarasu na piętrze mogła spokojnie obserwować ogród. To niesamowite, ile dobrych rzeczy tam się wydarzyło. Na przykład dwa miesiące temu Victor oświadczył się Veronice pod jednym z klonów o czerwonych liściach. Karen zastanowiła się, czy kiedyś spotka na swojej drodze kogoś, kto będzie potrafił uklęknąć przed nią i tak romantycznie poprosić o rękę? Bardzo tego chciała, bo wreszcie pragnęła poczuć się bezpieczna w ramionach ukochanego mężczyzny. Potrzebowała wiedzieć, że ma przy sobie kogoś, kto będzie potrafił stanąć w jej obronie, kiedy w jej kierunku posypią się obelgi ze strony dawnych znajomych, kiedy będzie narażona i wyeksponowana na pogardę i śmiech. Ale potrzebowała także takiego, który da jej swobodę podejmowania decyzji.

Będąc w ośrodku, zrozumiała sporo i wydorosłała. Poznała wielu ludzi o problemach większych niż jej. Doszła do wniosku, że tak jak każdy ma prawo być smutną, popaść w depresję, bo ma ku temu swoje

powody, ale jest na świecie masa ludzi, których spotkało gorsze cierpienie. Zawstydził ją egoizm, który urósł w niej nie wiadomo kiedy. Trudne czasy przed nią i nie była pewna, czy podoła wyzwaniu. Mogła polegać na swojej rodzinie, jednak brakowało jej bratniej duszy. Świetnie dogadywała się z Anną i domyślała się, że z Veronicą także znajdzie wspólne tematy. One jednak wracały później do swoich narzeczonych, a Karen do pustego pokoju i co najwyżej mogła przytulić się do poduszki albo do Van Damme'a, który w domu niemal nie opuszczał jej na krok.

Dwóch mężczyzn w ciemnych garniturach zwróciło jej uwagę. George i Paul robili swój zwyczajowy obchód. Starannie sprawdzali otoczenie willi, żeby mieć pewność, że wszystko jest w porządku. Patrzyła na nich, jakby widziała ich po raz pierwszy w życiu. Zawsze wiedziała, że są blisko. Rodzice zatrudnili ochronę, kiedy ich biznes zaczął się rozwijać coraz lepiej tuż po tym, jak urodzili się Victor i Nicolas.

Ochroniarze wykonywali swoją pracę wzorowo, choć Karen uważała, że czasem przesadnie. A może tak trzeba pracować? Nicolas i Victor też spędzają większość doby w firmie. Czy to recepta na sukces? A może to jednak nie jest zbyt dobry pomysł, żeby pracowała w firmie? Może nie warto nawet próbować, żeby nie tracić ich cennego czasu? Może zostawić to im? Przecież nie ma doświadczenia w zajmowaniu się czymkolwiek związanym z ich rodzinnym biznesem. Ma tylko wiedzę zdobytą w szkole. Karen marzyła skrycie, żeby prowadzić własną galerię sztuki. Nigdy nikomu o tym nie wspominała, bo uznała, że to trochę dziecinne i stereotypowe. Rodzice na pewno nie mieliby nic przeciwko. Bracia na pewno by jej pomogli. Ale znajomi? Dlaczego tyle o nich myślała? Dlaczego tak bardzo zależało jej zawsze na ich opinii? Przecież to chore, żeby grupka osób kierowała jej życiem. Dlaczego tak trudno wyperswadować sobie ich zdanie? Przecież wiedziała, że różni się od nich diametralnie. O co więc chodzi?

– Kochanie? – Usłyszała za sobą słaby głos.

Odwróciła się i uśmiechnęła się na widok ojca. Podjechał do niej, siedząc w swoim elektrycznym wózku.

– Mama mówiła, że chcesz ze mną porozmawiać – dodał.

– Tak, tato. Chcę z tobą porozmawiać – przytaknęła.

– O czym?

– O moim życiu, tato. – Usiadła w fotelu obok jego wózka i jakimś cudem objęła ojca ramieniem. – Chyba tylko ty możesz mi pomóc.

Opowiedziała mu o tym, jak zawsze chciała otworzyć galerię, sprzedawać i promować lokalną sztukę. O tym, że myśli o pracy w rodzinnej firmie. O tym, że zmieniła się po jego wypadku w jeszcze bardziej niewdzięczną i rozpuszczoną dziewczuchę i o tym, jak wyprostowali ją w klinice. Powiedziała mu także, że jest samotna i boi się, że jej rodzina będzie chciała zaaranżować ślub z jakimś fagasem, żeby tylko zapewnić jej dobrą przyszłość. Wyznała mu, że obawia się o swoje życie, że nie podoła wyzwaniom, które niesie, i że nie będzie potrafiła podejmować właściwych decyzji, bo nie ma tak błyskotliwego umysłu jak jej dużo starsi bracia.

Arthur wysłuchał jej cierpliwie i zaczekał, aż Karen uspokoi swoje skołatane nerwy i obeschną jej łzy. Nie było mu łatwo widzieć swoje płaczące dziecko, ale cieszył się, że wreszcie udało się jej otworzyć przed rodziną.

– Kochanie, najważniejsze dla mnie jest to, że w końcu zrozumiałaś, że twoi rzekomi przyjaciele to w rzeczywistości banda rozwydrzonych trutni, którzy nie warci są funta kłaków – odezwał się wreszcie.

Karen zaśmiała się, słysząc to.

– Co do twojej przyszłości, to musisz zrozumieć, że zależy ona wyłącznie od ciebie. Ja i mama nie zamierzamy ingerować w twoje plany, choć musisz wiedzieć, że zawsze możemy służyć ci radą. Nie sądzę, żebyś tak naprawdę chciała pracować w firmie, bo jeśli myślisz o otwarciu galerii, to nie dasz rady pogodzić ze sobą tych dwóch spraw – kontynuował.

– A jeżeli pomysł z galerią nie wypali? – zapytała cicho.

– Jeśli ci się nie uda, to się nie uda. Ale musisz spróbować, jeśli to jest to, co kochasz. Porozmawiaj ze swoimi braćmi, powiedzą ci to samo. I na pewno będą chcieli pomóc ci tak jak ja i Sophie. Tylko musisz z nami rozmawiać, Karen. Jak inaczej mamy być obecni w twoim życiu? – Pogłaskał ją po włosach.

– Wiem, tato. Już teraz wiem.

– A co do aranżowanego małżeństwa to chyba na głowę upadłaś. – Odetchnął. – W życiu nie słyszałem większej głupoty. Jak wspomnę o tym Nicolasowi i Victorowi, to padną ze śmiechu.

Karen popatrzyła na ojca z szerokim uśmiechem. Rzadko mówił w ten sposób.

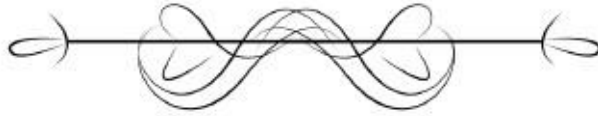
– Nie możemy mieć wpływu na to, kogo pokochasz, Karen – dodał. – To jest wyłącznie twoja decyzja. Ale wiedz, że jeżeli ktokolwiek z nas zauważy coś niepokojącego w twoim związku z mężczyzną, którego wybierzesz, to twoi bracia nie zawahają się przed niczym. I zrobią to dla twojego dobra.

To zabrzmiało jak ostrzeżenie i Karen spojrzała w oczy taty, szukając iskierki humoru, ale żadnej nie zauważyła. Czy to możliwe, że jej bracia potrafią kogoś skrzywdzić? Victor i Nicolas? Swoją drogą do tej pory nie wiedziała, co stało się z Janet. Swego czasu Janet nazywała siebie najlepszą przyjaciółką Karen. Ale była jej przyjaciółką wtedy, gdy imprezowały i chlały do nieprzytomności. Któregoś dnia, niedługo po tym jak Anna zaczęła pracować w ich domu, Janet w przypływie alkoholowej głupoty wpadła do pokoju będącego jeszcze wtedy w sypialni Arthura i chciała zrobić przy nim striptiz. Anna się wściekła i niemal pobiła Janet za brak szacunku wobec mężczyzny. Karen sama była wtedy pijana i wrzeszczała na Annę, nazywając ją najgorszymi z najgorszych. To wtedy Nicolas powiedział „Dość!” i zdecydował o wyjeździe swojej siostry do kliniki. Karen nie mogła wybaczyć tego Annie. Dopiero po kilku miesiącach pobytu w klinice i rozmowach z terapeutami dotarło do niej, co się wydarzyło. Porozmawiała z Anną i doszły do porozumienia.

Janet już po wyjeździe Karen jakimś cudem przedostała się przez ochronę i ponownie wdarła się do pokoju Arthura, tym razem z nożem i z zamiarem zabicia i Anny, i Arthura. Na szczęście Anna broniła go jak lwica i tylko dzięki temu Arthur do tej pory żyje. A po Janet wszelki słuch zaginął. Teraz po rozmowie z ojcem Karen nie wiedziała, czy ma jeszcze ochotę dowiadywać się, co się stało z jej „przyjaciółką”.

– Panie Black. – Usłyszała nagle głęboki męski głos. – Samochód czeka.

Spojrzeła w tamtym kierunku, choć wiedziała, że stoi tam przystojniak w ciemnym garniturze o zniewalających bursztynowych oczach. Nie myliła się. Za nią i Arthurem stał najprzystojniejszy mężczyzna na świecie.



Paul

Powrót Karen przewrócił jego życie do góry nogami i mógł sobie z tym nie radzić tak dobrze, jak do tej pory. Po paru dniach od jej powrotu rozważał nawet odejście z pracy u Blacków i przeprowadzkę do innego miasta. Nie mógł już dłużej się oszukiwać, że ma siebie pod kontrolą. Bo nie miał. Każda chwila w pobliżu dziewczyny będzie kosztowała go masę energii. Będzie wyczerpany od prób zachowania silnej woli, żeby jej nie dotknąć. Najgorsze okaże się to, że nie będzie potrafił się skupić, choć jego praca wymagała od niego tysiąca procent koncentracji w każdej chwili. Doszło nawet do tego, że w powietrzu potrafił wyczuwać zapach jej perfum i wiedział, w którym pomieszczeniu właśnie była.

Żeby tylko nie zmienił się w psychopatę.

Karen jeszcze nie stała się jego obsesją, ale kiedy patrzył przez te wszystkie lata, jak niszczyła siebie i próbowała odseparować się od rodziny, miał ochotę podejść do niej i potrząsnąć z całej siły, żeby wlać trochę oleju do jej pięknej główki. Na litość boską! Przecież ona nijak nie pasowała do tej bandy czubków, z którą się zadawała! Grupka rozpieszczonych gówniarzy szastających kasą swoich rodziców. Oni mieli później przejąć rodzinne firmy? Może niektórzy poszliby po rozum do głowy, ale reszta już na starcie była spisana na straty.

On, George, John, Ted i Kevin podpisując kontrakt z rodziną Blacków, zobowiązali się, że nie będą rozmawiać o ich prywatnym życiu absolutnie z nikim z zewnątrz. Ale między sobą czasem dzielili się co ważniejszymi wydarzeniami z codziennych aktywności. George nieraz wspominał Paulowi o idiotycznych pomysłach „przyjaciół” Karen i o tym, że ona najzwyczajniej w świecie zgadza się na bezsensowne wyskoki. A później wracając do domu na tylnej kanapie samochodu prowadzonego przez George’a, mówiła, jak głupio się czuje i że ma okropne wyrzuty sumienia. Paul skrzętnie ukrywał, jak bardzo chciałby być na miejscu George’a, i zawsze słuchał wszystkiego z zaciśniętą szczęką, która później kurewsko bolała.

Pragnął pomóc dziewczynie wrócić na dobrą drogę, bo wiedział, że ta, na której była, do niczego dobrego jej nie zaprowadzi. Ale tak naprawdę co on mógł? Jest tylko ochroniarzem. Kimś, kto pracuje dla Blacków. Nie z nimi. Nie jest w stanie zaofiarować Karen nic. Nie sprostaby jej najprostszym oczekiwaniom.

Im był starszy i dojrzałszy, tym mocniej stąpał po ziemi i docierało do niego, że nigdy nie będzie kimś, z kim mogłaby spędzić resztę życia. Przecież są z zupełnie innych światów, a poza tym definitywnie nie zaakceptowałyby jego pochodzenia i tego, co kiedyś robił i co potrafi robić teraz. Na razie cieszył się z tego, że może choć od czasu do czasu na nią spojrzeć.

Widok Karen, która oparła głowę na ramieniu ojca, kiedy o czymś cicho rozmawiali, wzruszył go do cna. Tyle zawdzięczał Arthurowi, że także z szacunku do jego osoby przysiągł sobie, że nie tknie Karen. Przecież córka takiego ojca zasługiwała na kogoś bez przeszłości jak jego. Na kogoś, z kim czułaby się bezpieczna i spokojna.

Arthur i Sophie przyjęli Paula z otwartymi ramionami wtedy, kiedy najbardziej tego potrzebował. Miał za sobą nieciekawe przeżycia i choć tak paskudnie ich oszukał, pomogli mu, zamiast wyrzucić go z domu. Choć on właśnie tak by postąpił z takim łgarzem, którym był.

Skąd w tych ludziach tyle zrozumienia, sam nie wiedział. Nie wnikał jednak w to i pracował dla nich najlepiej, jak mógł. Wykonując jakikolwiek ruch w stronę Karen, okazałby się zwykłym zdrajcą. Także wobec Nicolasa i Victora, którzy traktowali go jak brata, odkąd pojawił się w willi. Nawet kiedy po latach wyznał prawdę o sobie, pokleпали go po ramieniu i powiedzieli, że przeszłość nie ma znaczenia.

Praca dla takiej rodziny to marzenie. A obrazek, który miał przed sobą, utwierdzał go tylko w przekonaniu, że Karen to dla niego zakazany owoc.

– Panie Black – odezwał się ze ściśniętym gardłem, przerywając nagle czułą chwilę między ojcem i córką. – Samochód czeka.

Karen spojrzała na niego jako pierwsza i absolutnie rozpląnęła się w jej oczach.

Kochanie, nie patrz tak na mnie, bo muszę spędzić popołudnie w trasie i nie mogę ciągle myśleć o swoim naprężonym z podniecenia na twój widok wacku.

– Oczywiście, Paul. – Arthur joystickiem skierował wózek w jego stronę. – Karen, spotkaj się ze swoimi braćmi i porozmawiaj z nimi. Ale, proszę, pozwól mi opowiedzieć im o twoim pomysle z zaaranżowanym małżeństwem. – Uśmiechnął się słodko.

Paul poczuł, jak traci grunt pod nogami.

Cooo?! Jakie małżeństwo?!

Takich wieści się nie spodziewał. Nigdy. Choć przecież dobrze wiedział, że oprócz sukinsyna Josha chętnych do małżeństwa z Karen jest jeszcze kilkudziesięciu – w tym paru całkiem przyzwoitych – kandydatów.

Teraz dopiero Paul dostał od życia w twarz. I kopa w dupę na dodatek.

Masz nauczkę, frajerze. Za to, że ci się wydaje, że jesteś coś wart w tym świecie.

Wściekły na siebie pomaszzerował do samochodu i w nerwach opuścił platformę dla Arthura, żeby ten mógł wjechać tam wózkiem.

– Nie wiem, co ci zrobił ten pilot od windy, ale to nie jego wina. – Usłyszał.

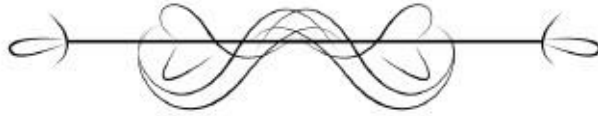
Spojrzał mrocznie na Johna, który był najstarszym ochroniarzem w domu Blacków.

– Dobra, młody, wyluzuj. – Mężczyzna uniósł ręce obronnym geście. – Co cię w dupę ugryzło?

– Zaaranżowane małżeństwo mnie ugryzło – wymamrotał Paul. – Kurwa, w tych czasach.

– Nie będzie żadnego małżeństwa. – Obaj usłyszeli zadowolony głos Arthura, który zdążył do nich podjechać. – Nie przejmuj się, młody – zaakcentował ostatnie słowo, po czym skierował swój wózek na podnośnik.

John zaczął chichotać, a Paul pobladł i głośno wypuścił powietrze, które nawet nie wiedział, że wstrzymuje.



Karen

– Cóż takiego się stało, że zaszczyciłaś nas swoją obecnością? – zapytał Victor, po tym jak pocałował Karen w policzek.

– Ha, ha, bardzo śmieszne, bracie – ironizowała. – Mam ci przypomnieć, jak jeszcze jakiś czas temu sam nie chciałeś przestąpić progu tego budynku, jakby co najmniej miano cię tutaj zakuć w kajdany i nie pozwolić dotknąć biustu do końca życia?

– Oj, oj, siostrzyczko. Nie rozpędzaj się, bo nasz braciszek się niecierpliwi.

– Nie, skąd. – Nicolas pokręcił głową. – Ja się świetnie bawię, słuchając was. Ale o co chodzi, Karen?

Spojrzała na brata roziskrzonym wzrokiem. Jeszcze kilka miesięcy temu nienawidziła go całym sercem za to, że wysłał ją do kliniki i zostawił tam zupełnie samą. Teraz była mu dozgonnie wdzięczna.

– Chciałabym porozmawiać z wami o mojej przeszłości – oznajmiła, ciekawa ich reakcji.

Z radością patrzyła, jak obaj wymieniają się zaskoczonymi spojrzeniami.

– Okeeejjjj – odezwał się ostrożnie Victor. – A czy to nie jest coś, o czym ty przypadkiem powinnaś zdecydować sama?

– Karen, wiem, że ostatnio większość decyzji była podejmowana za ciebie, ale to było wyłącznie dla twojego dobra – dodał Nicolas, splatając i rozplatając palce, siedząc rozparty w swoim fotelu prezesa.

– Wiem, wiem. – Pomachała dłonią.

On naprawdę czasem potrafił być sztywny, jakby miał kij w tyłku. Całe szczęście, że Anna wniosła do jego życia trochę młodzieńczego luzu.

– Chciałam poznać wasze opinie. Rozmawiałam już z rodzicami, tata powiedział, żebym podzieliła się z wami swoimi pomysłami. Wtedy będę mogła rozważyć za i przeciw i zdecydować, którą drogę wybrać – wyjaśniła.

– No dobrze. Słuchamy. – Victor zaciekawiony przesunął się na brzeg kanapy, na której razem siedzieli.

Nie wiedziała, dlaczego tak trudno jest jej powiedzieć braciom o swoich planach.

Znali się jak łyse konie, mimo sporej różnicy wieku między nią a nimi.

– Myślałam o czymś, czym mogłabym się zająć tutaj, w firmie, albo o tym, o czym zawsze marzyłam. Chciałabym otworzyć własną galerię sztuki. Zanim stwierdzicie, że to jakiś pomysł z kosmosu – wtrąciła, szybko unosząc palec i prostując plecy – powiedzcie, jakie są realne szanse na sukces w jednym lub w drugim.

Czekała w napięciu, aż któryś zdecyduje się odezwać, ale obaj wyglądali, jakby prowadzili wewnętrzną debatę.

– Karen – odezwał się wreszcie Nicolas.

Po prostu wiedziała, że on powie coś pierwszy.

– To, czy coś ci się uda, zależy w dużej mierze od tego, jak bardzo chcesz to robić i jak bardzo chcesz, żeby ci się udało – mówił.

– Skąd wiedziałeś, że chcesz być CEO w naszej firmie? – zapytała.

– Nie wiedziałem. – Wzruszył ramionami. – Przecież wiesz, jak wszyscy podchodziliśmy do tego miejsca. Nie miałem hobby, które lubiłbym na tyle, żeby w nie brnąć, ale wiedziałem, że od zawsze chciałem pomagać ojcu. Zaangażowanie przyszło z czasem, a teraz po prostu lubię to, co robię. Daje mi to radość.

– Zwłaszcza odkąd Anna pracuje jako twoja asystentka – wymamrotał Victor i razem z Karen wybuchli śmiechem.

Karen zazdrościła bratu odnalezienia swojej drugiej połówki. I tego, że mógł z nią pracować.

Stworzył swoje prywatne niebo.

– A ty, Viki? – zapytała, kiedy już przestała chichotać. – Skąd wiedziałeś, że chcesz pracować tutaj?

– Też nie wiedziałem. – Odetchnął. – Tyle że wkurwiało mnie moje życie. Nic z niego nie miałem. Moi znajomi ciągnęli mnie w dół. Już teraz chyba coś o tym wiesz, prawda? – Spojrzał na nią znacząco.

Bardzo dobrze rozumiała, o co mu chodzi. W tym byli podobni do siebie. Oboje mieli gównianych „przyjaciół”.

– Zrozumiałem, ile robi dla nas Niki – dodał po chwili Victor. – Ale szczerze mówiąc, nie widzę cię tutaj na żadnym stanowisku, Karen. – Pokręcił głową, wyszczerzając się.

– Nawet jako gońca? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Nawet jako kserokopiarki. – Pokiwał głową.

– Dzięki, że tak we mnie wierzysz – wymamrotała.

– Spójrzmy prawdzie w oczy, Karen. – Nicolas wstał ze swojego miejsca. – Nie cierpisz tego budynku tak jak nasza mama.

To prawda. Sophie nie znosiła siedziby Black Enterprises z czarnego szkła.

– Chyba odziedziczyłaś po niej zamiłowanie do sztuki – dodał. – Jeśli chcesz otworzyć własną galerię, jesteśmy za, ale dobrze to przemyśl. Czeką cię mnóstwo pracy i nie zawsze ludzie będą kochać to, co robisz. Jeśli chcesz, mogę dać ci numery do kilku osób, z którymi możesz na ten temat porozmawiać. Ale już do ciebie należy umówienie się z nimi, a wierz mi, to może być problem. To bardzo zajęci ludzie.

– Pogadaj z koleżankami mamy – wtrącił Victor.

– Z tymi pokręconymi do granic możliwości, przedstawicielkami chyba wszystkich najgorszych damskich cech? Serio? – rzuciła.

Victor uśmiechnął się szeroko i pokiwał głową.

– Właśnie z nimi. Wierz mi, że znają się na sprawach, o których my nie mamy zielonego pojęcia.

Dlaczego odnosiła wrażenie, że i Nicolas i Victor też są nieco szaleni? Czy i ona za kilka lat oszaleje? Czy to znak czasu czy ich statusu społecznego?

– Przydzielę ci Paula – dodał Nicolas i zauważyła, że kiedy to mówił, baczniej się jej przyglądał.

Jakby chciał zarejestrować każde drgnięcie na jej twarzy.

O co ci chodzi, braciszku?

Czyżby o czymś wiedział? A może zauważył, że od czasu powrotu z kliniki szuka Paula wzrokiem, kiedy tylko wydaje się jej, że może być blisko? A może Nicolas dostrzegł, jak błyszczą jej oczy na dźwięk jego imienia?

Och, Boże! Oby nie, bo sama nie wiem, co się ze mną dzieje!

– To dobrze. – Kiwnęła głową. – Paul zna większość miejsc, w których bywałeś.

Miała nadzieję, że to wystarczy, żeby nieco uspokoić Nicolasa. Na myśl o przebywaniu w pobliżu Paula zaczęła niepokojąco drżeć, dlatego szybko musiała się stąd ulotnić.

– Na razie, na dole czeka George. – Odetchnęła, wstając. – Dziękuję wam za rozmowę.

Podeszła najpierw do Victora, żeby przytulić go na pożegnanie. Była pewna, że Nicolas wyczułby jej dygotanie.

Kiedy George wiozł ją z powrotem do Willi, nie miała ochoty na rozmowę. Zazwyczaj prowadzili zażartą dyskusję na jakiś temat. Ale nie dziś. Musiała wreszcie zastanowić się, dlaczego w obecności Paula dzieją się z nią niewytłumaczalne rzeczy. Zaczynał boleć ją brzuch, trzęsły się jej ręce i nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Paul już dawno zwrócił jej uwagę. Trudno było nie widzieć tak przystojnego mężczyzny przebywającego w domu. Miał krótko przycięte po bokach włosy i dłuższe wyżej. W sam raz, by móc wpleść w nie palce podczas...

– O Chryste – jęknęła bezwiednie.

– Wszystko w porządku? – zapytał od razu George.

Zapomniała, że ciągle jest w samochodzie.

– Tak, tak. Coś mi się przypomniało. – Machnęła ręką.

O tak. Przypomniał się jej sen, który miała kiedyś w klinice. Sen, który niemal doprowadził ją do szczytowania. Paul występował w nim jako ten, który z jej ciałem wyprawiał cuda, o jakich mogła pomarzyć, będąc z Joshem.

Właśnie, Josh!

Uderzyła się dłonią w czoło, co George skwitował tylko uśmiechem.

Muszę spotkać się z Joshem.

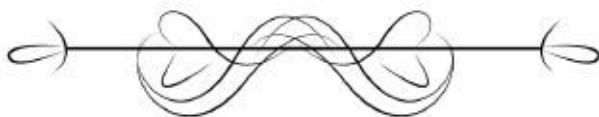
I zakończyć wreszcie to, co między nimi jest. O ile w ogóle coś jest. Dziś powinien wrócić z ważnego wyjazdu ze swoim ojcem, więc chyba nic nie stoi na przeszkodzie, żeby mogli jutro się spotkać. Potrzebowała uwolnić się od tego, co ich łączyło. Zawsze sądziła, że to miłość, bo Josh troszczył się o nią w jakiś sposób i miło spędzała czas w jego towarzystwie. Ale nigdy nie odczuła silnej potrzeby okazywania uczuć publicznie, tak jak to często robili inni z ich paczki. Uważała, że trzymanie za ręce wystarczy, by wszyscy wiedzieli, że są razem. Nigdy nie chciała, żeby obściskiwali się poza pokojem w jej lub jego domu. Ich pocałunki nigdy nie były pełne namiętności. Nigdy nie były dzikie. Karen zawsze pamiętała, żeby zachowywać się jak na dziewczynę z dobrego domu przystało, mimo że wtedy wmawiała wszystkim, że ma w dupie swoich bliskich.

Jak oni ze mną wytrzymali?

O relację z Joshem zaniepokoiła kilka miesięcy przed wyjazdem do kliniki. Bardziej cieszyła się z powrotu do domu po imprezach czy wakacjach niż z przebywania w jego towarzystwie. Teraz zaczynała rozumieć dlaczego. Zawsze gdzieś w pobliżu kręcił się Paul i miała okazję go widzieć, choć przez parę sekund. Na szczęście onieśmiał ją na tyle, że nigdy nie spróbowała zrobić głupoty, którą robiły jej koleżanki. Nieraz chwaliły się jedna przez drugą, jak przychodziły do swoich ochroniarzy na szybki numer. Mówiły, że nie ma nic lepszego niż porządny kawałek męskiego ciała. Karen nigdy nie myślała o żadnym z nich w ten sposób.

Do czasu, aż któregoś dnia Nicolas zabrał ją na strzelnicę, gdzie wszyscy ćwiczyli, i zobaczyła umięśnione, oplecione żyłami ręce Paula i dłonie zaciśnięte na rękojeści pistoletu. Jego twarz była skupiona, a wzrok wymierzony tylko w cel. Wyglądał pięknie. Napięta szczęka, idealna linia nosa, wyraźnie zaznaczone wargi, które chciała poczuć na swoim ciele. Zresztą tak jak te duże i na pewno silne dłonie. Paul nawet nigdy jej nie dotknął, a ona marzyła o jego palcach na swojej skórze. Jak to o niej świadczy? Czy Paul kiedykolwiek zechciałby taką rozpieszczoną dziewczynę, którą wtedy była? Na pewno nie. Jest podobny do jej braci, chyba nawet wiekowo, a oni nigdy nie brali na poważnie takich dziewcząt jak ona. A teraz ma jej wszędzie towarzyszyć.

A jeśli nie będę potrafiła opanować przy nim ochoty na wzięcie go za rękę albo dotknięcie jego twarzy? Nie jest głupi, na pewno miał wiele kobiet w swoim życiu. Wie, jak wyglądają zaloty. O cholera, w co ja się wpakowałam?!



Paul

Nicolas chce się ze mną spotkać.

Jakkolwiek to brzmiało, Paul bał się Nicolasa. Mógłby go zabić gołymi rękoma i Nicolas nie miałby najmniejszych szans, ale z racji tego, że darzył Blacka ogromnym szacunkiem, nigdy nawet nie pomyślał o nim jak o swoim przeciwniku. Owszem, często razem ćwiczyli, a najbardziej osobiste sprawy Nicolas i Victor powierzali właśnie jemu. Jest najlepszy i doskonale o tym wiedział. Ciągłe jednak nie zmieniało to faktu, że nie jest wart ich siostry. Na szczęście wyrobił w sobie nawyk ukrywania emocji, nawet tych, które łamały mu serce, i dlatego teraz, udając zupełnie wyluzowanego i spokojnego, zapukał do gabinetu Arthura i nacisnął klamkę.

Nicolas stał przed francuskim oknem i z dłońmi schowanymi w kieszeniach spodni patrzył na ogród. Paul wiedział, że są tam Karen, Sophie i Arthur. Kilka minut wcześniej sam z ukrycia znów obserwował dziewczynę, napawając się jej widokiem. Teraz czekał na jakiegokolwiek słowo ze strony Nicolasa, starając się zachować przy tym odpowiedni dystans.

– Siadaj, Paul – nakazał nagle Nicolas, odwracając się do niego.

Próbował wyczytać coś z twarzy Blacka, ale bez skutku. Obaj równie dobrze maskowali swoje uczucia.

– Wiesz, dlaczego George wyjechał na dodatkowe treningi? – zapytał Nicolas, siadając po drugiej stronie biurka.

– Nie wiem, nie wspominał, że w ogóle wyjeżdża. – Paul wzruszył ramionami.

Błagam, nie chcę pracować dla Karen! Nie mogę!

– To była szybka decyzja. – Nicolas uśmiechnął się, ale Paul wiedział, że to niekoniecznie musi oznaczać coś dobrego. – Musi wiedzieć, jak postępować z moim ojcem.

Paul omal nie zaczął krzyczeć. Równie dobrze wyjazd Georga mógł oznaczać to, że zajmie miejsce Paula w niepisanej hierarchii ochrony ich domu, a Paul zostanie zdegradowany do patrolowania otoczenia albo do siedzenia przed ekranami pokazującymi obraz z kamer rozmieszczonych wokół domu i jego wnętrzu. Taka możliwość jednak nie mogła wchodzić w grę, bo Nicolas wiedział, że Paul jest zbyt dobry, żeby siedzieć beczynnym na dupie. Czyli dodatkowe kursy Georga oznaczały jedno.

– Moja siostra chce spróbować swoich sił i się usamodzielnic, więc będę potrzebował ciebie, żebyś był z nią, dokądkolwiek pojedzie i z kimkolwiek będzie chciała się spotkać – kontynuował swoją tyradę Nicolas. – Znasz mnie najlepiej z was wszystkich, więc wiesz, kogo akceptuję i co będzie dla niej najlepsze. Jednym słowem: musisz być mną.

Dopiero wtedy Paul zauważył błysk zaniepokojenia w oczach Nicolasa. To mogło oznaczać tylko jedno.

Kurwa, on wie. Wie, że czuję coś do Karen. Mogę zacząć się pakować.

– Jasne – odparł, zamiast błagać, żeby ktoś inny zajął się dziewczyną. – Co konkretnie chce robić?

– Chce otworzyć własną galerię sztuki z rękodziełami lokalnych artystów. Podziela jej pomysł, bo to jest jej marzenie, a ja jako starszy brat jestem od tego, żeby pomóc jej to zrealizować. Wiem też, że nikt lepiej się nią nie zajmie niż ty – mówił spokojnie Nicolas, lustrując go uważnie.

To ja cię zawsze z największego bagna wyciągam, a ty mnie w największe bagno ładujesz. Dzięki, Niki. Najlepiej od razu mnie zwolnij, żebym nie narobił sobie bałaganu w życiu.

Paul doskonale wiedział, że to się nie skończy dobrze. Oczami wyobraźni widział, jak zawala robotę swojego życia, traci kobietę swoich snów i rodzinę, dla której dałby się zabić.

– Podasz mi adresy i nazwiska teraz czy prześlesz mailem? – zapytał tak, jak zazwyczaj to robił.

– Karen będzie cię informowała, co chce danego dnia robić. Ja naprowadziłem ją na kilka tropów. O

reszcie niech decyduje sama – odparł Nicolas.

– Oczywiście. – Paul pokiwał głową i wstał, bo domyślał się, że to koniec rozmowy.

– Paul, jeszcze jedno. – Nicolas również wstał.

Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy.

Ogień w spojrzeniu jednego ścierał się z ogniem w spojrzeniu drugiego.

– Odpowiadasz za nią, Paul. Jeśli w jakikolwiek sposób Karen ucierpi, zapłacisz za to życiem.

Myślisz, że o tym nie wiem? Wpieprzyłeś mnie po uszy, Niki.

Ale skinął tylko głową i wyszedł z gabinetu, cicho zamykając za sobą ciężkie drewniane drzwi. Odetchnął głęboko dopiero w swoim pokoju. Wściekł się i z furją zaczął walić pięściami w ścianę, aż poobdzierał sobie skórę do samych kości. Może to i dziwne, ale nie czuł bólu. Tego fizycznego. Bo rozdzierał go ten wewnętrzny. Nie wiedział, jak ma zapanować nad swoimi emocjami, będąc w pobliżu kobiety, którą szalenie kocha od dłuższego czasu.

Noc była jedną z najgorszych w jego życiu. Przewracał się z boku na bok, wstawał co jakiś czas, żeby przejść się po swojej kwaterze. Nic nie pomagało. Zasnął dopiero, kiedy zaczynało świtać, i przeklął swój pierwszy dzień z Karen, choć kiedyś marzył o tym, żeby być tak blisko niej. Po wypiciu ogromnego kubka bardzo mocnej kawy skierował się do garażu po samochód, a po podstawieniu go pod frontowe drzwi, wszedł do domu. Adam, lokaj, już tam na niego czekał.

– Karen będzie gotowa za kilka minut – oznajmił, przyglądając mu się badawczo.

– No co? – rzucił podenerwowany Paul.

– Jeszcze nie widziałem cię tak zestresowanego.

– Też byś był zestresowany, gdybyś nie wiedział, jak długi i intensywny będziesz miał dzień – wymamrotał.

– Obiecuję, że nie będzie zbyt męczący. – Usłyszał za plecami delikatny i trochę smutny głos.

Zacisnął na moment oczy, by po chwili je otworzyć. Odwrócił się i spojrzał na Karen. Wyglądała pięknie z rozpuszczonymi czarnymi włosami, w opinającej ciało sukience do kolan i trzymając torbę w małych dłoniach. Chciał się odezwać i przeprosić tym samym, ale głos ugrzązł mu w gardle, kiedy patrzyła na niego, wyglądając na urażoną.

Też bym był urażony. Paul, ty kretynie!

Chyba oczekiwała, że Paul coś powie, ale w końcu złapała barierkę jedną dłonią i skupiona na stopniach powoli schodziła po schodach. Paul odetchnął głęboko i podążył za nią, przeklinając swoje zachowanie. Nie mógł gorzej zacząć współpracy z Karen. Otworzył dla niej drzwi domu, a później samochodu, za co podziękowała mu słabym uśmiechem.

Paul nie mógł wyjść z podziwu, jak bardzo się zmieniła. Kiedy wyjeżdżała do kliniki, zachowywała się jak rozpieszczona do granic możliwości, nieokrzesane dziewczę. Wiedział doskonale, że taka nie była. To nie jej charakter. Jej towarzystwo po prostu tego wymagało. Najwidoczniej teraz zrezygnowała ze swoich starych „przyjaciół”. Stała się prawdziwą damą, jak jej matka. Paul był z niej cholernie dumny. Okrążając samochód i idąc w stronę drzwi kierowcy, zdjął marynarkę i zanim wsiadł, podwinął rękawy koszuli. Wypuścił jeszcze szybko powietrze i usiadł za kółkiem.

– Czekam na instrukcje – odezwał się, patrząc we wsteczne lustro.

Karen wydawała się zajęta swoim telefonem, ale podniosła głowę i jej szmaragdowe spojrzenie skrzyżowało się z jego intensywnym bursztynowym.

– Proszę, Paul, nie bądź dla mnie taki oficjalny – powiedziała cicho.

Jego serce przestało na moment bić, żeby po chwili zacząć walić jak szalone.

Jak ja bym chciał, żebyś ty mnie prosiła o coś zupełnie innego patrząc na mnie w ten sposób!

– Wiem, że niekoniecznie jesteś zadowolony z tego, że musisz bawić się w niańkę – dodała.

Odwrócił się do niej gwałtownie, prawą dłonią chwytając zagłówek pasażera.

– Ja nie... – zaczął, chcąc jej powiedzieć, że nie myśli w ten sposób, ale aż podskoczyła na siedzeniu, patrząc na jego przedramię.

Jej spojrzenie pociemniało, stało się intensywne i wtedy zrobiła coś niespodziewanego.

Wyciągnęła rękę i opuszkami dotknęła skóry mężczyzny, wysyłając megaprawd wprost poniżej jego

pasa. Jeśli zaraz nie przestanie przesuwac palcami w jedną i w drugą stronę, on wyskoczy z samochodu i pobiegnie do łazienki wziąć lodowaty prysznic, nie bacząc na to, że jest ubrany. Zreflektowała się po chwili i zabrała dłoń, a on mentalnie odetchnął głęboko.

– Przepraszam, ale twoje tatuaże są piękne. Nie mogłam się oprzeć – wytłumaczyła, chyba zdenerwowana. – Zawsze chciałam je zobaczyć z bliska.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się nieznacznie.

Jeśli zaraz nie wyluzuję, to pomyśli, że jestem najgorszym gburem, i zażąda Georga. A może tak byłoby lepiej?

Dziewczyna odchrząknęła nagle i znów spojrzała w telefon.

– Najpierw spotkam się z Joshem – odparła.

Tylko nie ten pierdolony sukinsyn! On na ciebie nie zasługuje, kochanie.

– Mieszka na...

– Wiem, gdzie mieszka – przerwał jej niemal z furją.

Nie spodziewał się, że pierwszy kurs będzie na spotkanie z jej chłopakiem. Od kiedy Karen i Josh zaczęli się spotykać, Nicolas kazał Paulowi zrobić rekonesans. Od tamtej pory Paul co kilka dni w wolnym czasie przyglądał się frajerowi. Podczas pobytu Karen w klinice, Josh używał życia aż miło. Nie tylko swojego zresztą.

Milczeli przez całą drogę do posiadłości Josha i nawet kiedy Paul otwierał drzwi samochodu dla Karen, nie odezwali się słowem. Serce omal mu pękło na pół, kiedy zobaczył, jak bardzo dziewczyna jest zdenerwowana. Czy tak powinna się czuć przed spotkaniem ze swoim chłopakiem? Czy to z nim ma wziąć ten zaaranżowany ślub?

Oby nie, bo rozszarpię go gołymi rękoma.

Drzwi domu otworzył im lokaj. Paul wszedł za dziewczyną do środka i od razu zobaczył jednego z ochroniarzy Josha stojącego w salonie. Szybko ocenił jego zdolności, po czym spojrzał na drugiego z mężczyzn.

– Pan Josh czeka na panią w gabinecie – oznajmił sztywno lokaj.

Co? Nawet nie wyszedł po własną kobietę?! Osiol!

Paul omal nie parsknął śmiechem. Karen pokiwała głową i podniosła wzrok na swojego ochroniarza. Od razu zauważył, że nie chce zostać sama. Dlatego zrobił dwa kroki, idąc za nią, ale wyrósł przed nim ochroniarz Josha. Przez kilka sekund mierzyli się wzrokiem i po chwili Paul odsunął go i podążył za czekającą na niego i zdziwioną Karen.

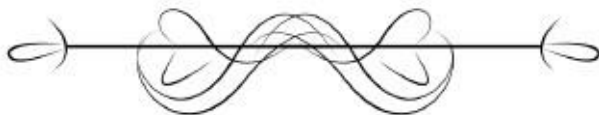
Oczywiście, że cię nie zostawię, kotku.

Przed drzwiami gabinetu Karen odwróciła się i ściskając swoją torbę, odetchnęła głęboko.

– Zaczekaj na mnie tutaj, Paul. Proszę. To nie potrwa długo – wyszeptała. – Ale bądź tutaj.

Skinął głową. Coś jest definitywnie nie tak i choć próbował wyczytać z jej spojrzenia coś więcej niż tylko zdenerwowanie, to nie dała mu szansy. Zanim zamknęła za sobą drzwi gabinetu, już wiedział, co kryło się w jej oczach.

Strach.



Karen

Cieszyła się na pierwszy dzień z Paułem, bo odkąd wróciła, jego ciepłe bursztynowe oczy działały na nią wyjątkowo kojąco. A dziś właśnie będzie potrzebowała jego opanowania i spokoju. Odkąd Nicolas oznajmił, że to właśnie Paul będzie jej wszędzie towarzyszył, idiotyczny uśmiech nie schodził z jej twarzy. Jakkolwiek głupio to brzmiało, chciała, żeby Paul zwrócił na nią uwagę.

Włożyła beżową sukienkę z czarnymi wstawkami podkreślającymi jej talię i biodra, po czym z lekkim uśmiechem przyjrzała się sobie w lustrze. Włosy postanowiła zostawić rozpuszczone, bo wiedziała, jak dobrze wygląda w ten sposób. Chciała, żeby widział w niej kobietę. Do końca nie rozumiała, dlaczego tak się zachowuje, nawet o nim myśląc. Przecież Paul był tu, odkąd pamięta, i nigdy nie czuła tak wielkiej potrzeby, by prezentować się przed nim wyjątkowo dobrze. A jednak teraz chciała mu zaimponować.

Posmutniała, słysząc, jak mówi do Adama, że jest zdenerwowany, bo nie wie, co go czeka. Czegoż innego mogła się spodziewać? Przecież biorąc pod uwagę jej wcześniejsze zachowanie, sama siebie miałaby dosyć. Próbowwała na niego nie patrzeć, ale gdy zamknął za nią drzwi samochodu, nie mogła oderwać od niego wzroku.

Co się, do cholery, ze mną dzieje?

Temperatura jej ciała wzrosła. Odniosła wrażenie, że jak tylko usiadł za kierownicą, wnętrze auta wypełniło się zapachem Toma Forda, którego używał. Zabolalo ją, że jest dla niej tak oficjalny. Przecież widziała, jak potrafi się śmiać i żartować z innymi domownikami. Dlaczego nie potrafi tak z nią? Czy aż tak jej nie cierpi? Zirykował się chyba, kiedy stwierdziła, że chyba nie jest najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem, bo musi ją niańczyć.

Sama nie wiedziała, dlaczego to powiedziała. Jakoś się wymyknęło. Absolutnie nie chciała być dla niego ciężarem. Dobrze wiedziała, że Paul jest najlepszy ze wszystkich, którzy u nich pracują, i jeżdżenie z nią po mieście to nie do końca to, co chciałby robić. Kiedy oparł rękę na siedzeniu, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ma przed sobą majsterszytkę. Dzieło wyjęte spod ręki najlepszego tatuażysty. Chyba nawet Brad, „naczelnym” tatuator jej braci, nie jest tak dobry, żeby stworzyć podobne чудо. Zanim pomyślała nad tym, co chce zrobić, wyciągnęła dłoń i palcami zaczęła przesuwając po tatuażu, jakby chciała go poczuć. Zamiast wzoru poczuła napięte mięśnie przedramienia i elektryzujące gorąco jego ciała przeszyło ją na wylot.

Paul, Boże.

Cofnęła dłoń i znów spojrzała w telefon, udając, że coś w nim sprawdza.

– Najpierw spotkam się z Joshem – odezwała się po chwili, odpowiadając na jego pytanie.

Nie chciała tam jechać, bo nie wiedziała, czego się spodziewać. Czy Josh będzie utrudniał rozstanie? Czy po prostu skinie głową i zgodzi się z nią tak jak zawsze? Nie interesowało ją to zbyt, bo już od dawna nie czuła do niego tego, co na początku ich związku. Może to chore i nieprzyzwoite, ale kiedy chemia między nimi wyparowała, ktoś inny zaczął zaprzętać jej myśli.

Przecież to mój chłopak! Dlaczego częściej myślałam o Paulu? Czy to przez to, że jest bardziej atrakcyjny fizycznie? Oddałabym wiele, żeby oplatał mnie swoimi silnymi ramionami i całował do utraty tchu tymi pięknymi, wyraźnymi ustami. Czy to źle, że tak na mnie działa? Na pewno nie tylko na mnie. Na pewno kogoś ma. Nie spędza u nas całego dnia, a poza tym to niemożliwe, żeby taki mężczyzna jak on był sam. Nie da się nie utonąć w tych bursztynowych oczach, nie myśleć o swoich palcach przeczesujących jego włosy w odcieniu mlecznej czekolady, o dłoniach przesuwających się po jego silnej piersi na ramiona i plecy. Och, Boże! Zaraz eksploduję!

Czuła się jak najgorsza z najgorszych, kiedy myślała o innym mężczyźnie, jadąc do swojego obecnego chłopaka. Ale nie potrafiła przestać i gdy w końcu zatrzymali się przed domem Josha, z trudem skupiła się na tym, by nie rzucić się Paulowi na szyję. Jeszcze gorsze było to, że nie czuła się bezpiecznie.

Nie chciała zostać zupełnie sama w pobliżu Josha. Nigdy jej nie skrzywdził, nawet nigdy nie się na nią nie zezłościł. A mimo to bała się, bo po raz pierwszy w życiu miała zamiar z kimś zerwać. Skąd mogła wiedzieć, jaką to wywoła reakcję? Dlatego gdy błagalnie spojrzała na Paula, miała nadzieję, że zrozumie. Zrozumiał i tylko skinął głową. Na szczęście nie przestraszył się groźnej miny ochroniarza, który zagroził mu drogę, i z największym opanowaniem, jakie w życiu u kogoś widziała, po prostu odsunął mężczyznę. Przed drzwiami gabinetu poprosiła Paula, żeby zaczekał, bo nie miała zamiaru spędzić tam zbyt wiele czasu. Ale czuła się znacznie bezpieczniej ze świadomością, że będzie w stanie ją usłyszeć, jeśli będzie się działo coś niedobrego.

– Kochanie! – zawołał Josh, zanim jeszcze zamknęła za sobą drzwi.

Nie miała okazji, by mu się przyjrzeć, bo zamknął ją w uścisku. Poczuła, że się dusi, ale tylko zamknęła oczy.

Przetrwam to. Przetrwam to!

Josh już nie pachniał tak jak zwykle. Słodki zapach jego wody kolońskiej drażnił ją. Szczupłe ręce już nie podniecały tak jak kiedyś, wypracowana na siłowni i w klubie fitness sylwetka nie była wystarczająco ciepła i wyraźna.

– Tak się cieszę, że cię widzę – dodał radosny, odsuwając ją na odległość ramion i mierząc od stóp do głów. – Laura i Christy mówiły, że wyglądasz fantastycznie!

Oczywiście.

– Tęskniłem. – Patrząc w jej oczy, zaczął się powoli pochylać.

Josh był przystojny. Nie miał na sobie ani w sobie żadnej skazy. Był tak idealny, że to aż niemożliwe.

Och, Boże. Co ja mam zrobić? Jak mam z nim zerwać?

Uchyliła się przed pocałunkiem w usta i odsunęła, a jego ręce opadły wzdłuż ciała.

– Hej, co jest? – zapytał łagodnie.

– Josh... Cholera... – zaczęła się jąkać i nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

Czy to musi być takie trudne?

– Chyba nie zamierzasz ze mną zerwać? – zapytał po dłuższej chwili.

Podniosła na niego wzrok. Nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy. Gdyby to z nią zerwał chłopak, byłaby zdruzgotana. Albo chociaż smutna. Urażona. Tymczasem na twarzy Josha nie pojawiło się nic.

Ty gnojku!

– Właśnie po to przyjechałam. – Wyprostowała się dumnie. – Już długo nie układało się między nami.

– Co ty mówisz! – Oburzył się wreszcie. – Przecież było fantastycznie!

– Kiedy byłam w klinice, kontaktowałeś się ze mną naprawdę sporadycznie – kontynuowała. – Przemyślałam wiele spraw, zmieniłam się.

– Masz kogoś – stwierdził.

Czy ty mnie w ogóle słuchasz?!

– Nie mam – odparła spokojnie, choć wrzała.

Pieprzony palant! Jak ja mogłam tego nie wiedzieć?!

– Chodzi więc tylko o to, że nie dzwoniłem? – rzucił i wtedy dopiero dostrzegła na jego twarzy złość.

Josh nigdy się nie złościł.

– Nie sądzisz, że było mi tam samej wyjątkowo trudno? Potrzebowałam cię, Josh, nawet nie masz pojęcia jak bardzo – odparła i usłyszała, że głos zaczyna jej drżeć.

– I co? I przez to tak po prostu przestałaś mnie kochać? – Podeszedł bliżej, a ona cofnęła się, bo głos Josha nie był już tak gładki jak zawsze.

– Myślę, że już od dawna nic między nami nie było.

– Słucham? – Niemal krzyknął.

– Josh, nawet przed moim wyjazdem do kliniki byliśmy bardziej jak para przyjaciół niż kochanków.

Odwrocił się gwałtownie, po czym przesunął dłońmi po twarzy i włosach w jedną i w drugą stronę.

– Czy ty masz pojęcie, jak na mnie patrzono przez ostatnie pół roku, kiedy wszyscy wiedzieli, że moja dziewczyna jest w wariatkowie? Masz pojęcie, co ja musiałem znosić?

– Słucham?! Co ty musiałeś znosić? – zawołała. – A co ja mam powiedzieć? Byłam tam zupełnie sama, w obcym miejscu. Otumaniona ilością alkoholu, jakiej ty byś nawet nie przeżył. Wiesz, jak ja się bałam? Skąd mogłam wiedzieć, co mnie czeka?

Nie mogła uwierzyć, że Josh jest tak pusty.

Jak ja mogłam tego nie zauważyć?!

– A ty się przejąłeś tym, jak na ciebie tutaj patrzą?! Kurwa mać, Josh!

Spojrzał na nią niemal z odrazą.

– Wiesz, że nie lubię, jak przeklinasz – wycedził przez zaciśnięte zęby i stwierdziła, że teraz chyba się naprawdę wkurzył. – Nikt ci alkoholu do gardła nie wlewał. Za to ty sobie bardzo chętnie.

A więc tak o niej myślał. Jak o alkoholiczce. Skoro tak, to dlaczego jej nie pomógł? Albo chociaż nie zwrócił uwagi? Przecież to trwało tyle lat. Odsunęła się od niego urażona.

– Ty też mnie już dawno nie kochasz – stwierdziła nagle, a jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki. – Nigdy mnie nie kochałeś.

Twarz Josha złagodniała.

– Karen – wyszeptał i znów zrobił krok w jej stronę.

– Nie zbliżaj się do mnie – syknęła, powstrzymując łzy.

Nie miała zamiaru rozklejać się przy nim i dawać mu satysfakcji z tego, że ją zranił. O nie! Nikt nie ma prawa zobaczyć jej w takim stanie. Nagle drzwi gabinetu otworzyły się i oboje spojrzeli w tamtą stronę. Josh otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale słowa uwięzły mu w gardle, a Karen ze zdziwieniem zmieszonym z ulgą dostrzegła stojącego na progu Paula.

– Koniec spotkania – odezwał się stanowczo i Karen zmięknęła kolana.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – warknął Josh.

Karen spojrzała na niego unosząc brew. Podobno nie lubi przekleństw.

Zza Paula wyłonił się zaniepokojony ochroniarz Josha.

– Nie radzę – ostrzegł go Paul i odchylił połę marynarki, gdzie w kaburze spoczywała spokojnie gotowa do działania beretta. – Nie zdążysz nawet ruszyć ręką.

Obaj mężczyźni odsunęli się, podczas gdy Karen złapała swoją torbę i ruszyła w stronę wyjścia.

– To jeszcze nie koniec, Karen! – Usłyszała za sobą Josha i odwróciła głowę na moment.

Paul ze zbyt spokojnym wyrazem twarzy zatrzymał się w holu i chyba miał zamiar wrócić do gabinetu. W ostatniej chwili złapała go za ramię, dając mu do zrozumienia, że nie warto.



Paul

Przetnąc mu tę piękną buźkę tak, że własna matka rozpozna go po zdjęciu od stomatologa!

Poczuł jednak, jak Karen ciągnie go za ramię w stronę drzwi, i zrezygnował z jatki, jaką miał zamiar urządzić.

– I tak już wychodziłam – odezwała się, kiedy siedzieli w samochodzie. – Ale dziękuję, że zdecydowałeś się zainterweniować – dodała cicho.

Spojrzał we wsteczne lustro prosto w jej szmaragdowe oczy.

Błyszczały niepokojąco.

Cholera, Karen. Co ja mam z tobą teraz zrobić? Co mam ci powiedzieć, żebyś poczuła się lepiej?

Chyba oczekiwała więcej z jego strony, bo gdy już się nie odezwał, spojrzała na swoje dłonie ułożone na kolanach. Nerwowo splatała i rozplatała palce.

Ja pierdolę! Jestem beznadziejny!

– Paul, czy możemy jechać gdzieś, gdzie będzie cicho? – zapytała nagle.

Oczywiście, kochanie! Dokąd tylko chcesz. Nawet prosto do mojego mieszkania.

Twarz Nicolasa, która pojawiła się w jego głowie w tej samej sekundzie, skutecznie odsunęła go od brudnych myśli. Bez słowa przekręcił kluczyk w stacyjce i odjechał z miejsca, do którego nie miał zamiar już nigdy wracać. Wioząc Karen do Josha, nie spodziewał się, że dziewczyna chce zerwać ze swoim chłopakiem. Dlaczego miałyby to zrobić właśnie teraz, skoro on przez cały czas bycia z nią zachowuje się jak ostatni palant? Każdy inny moment mógł być dobry. Z pewną ulgą kryjącą się gdzieś za zdenerwowaniem usłyszał ich kłótnię w gabinecie. Już wiedział, że to koniec.

No i co z tego? Zaraz pojawi się ktoś inny, kto z chęcią się nią zaopiekuje. Ja będę mógł jedynie na to patrzeć i pilnować, żeby następny sukinsyn jej nie skrzywdził.

Znał idealne miejsce, żeby mogła uspokoić skołatane nerwy. O tej porze nie powinno nikogo tam być. Sam często przyjeżdżał tutaj w nocy, kiedy nie mógł spać, bo jego myśli zaprzętał strach o przyszłość, której nie mógł zaplanować, i kobieta, której nie mógł mieć. Z bólem i zaciśniętą szczęką co jakiś czas patrzył we wsteczne lustro i widział, że łzy spływają po policzkach dziewczyny, ale ona z całych sił próbuje zachować się, jakby nic się nie stało. Duma nie pozwalała jej na ukazanie, jaką przykrość sprawił jej Josh.

Wyjechał prosto na wzgórze, z którego rozciągał się piękny widok na miasto i spokojnie płynącą rzekę. Całe szczęście, wyjeżdżony przez samochody plac był pusty. Jeśli nawet by nie był, to Paul zrobiłby tak, żeby każdy przypadkowy obserwator szybko odjechał. Wszystko dla jego księżniczki.

Otworzył Karen drzwi i odsunął się, nie będąc pewnym, czy ona chce, by widział jej łzy. Bez słowa stanęła przed maską samochodu i obejmując się ramionami zapatrzyła przed siebie. Miał ochotę podbiec do niej, złapać mocno w swoje silne ręce i mówić do niej słowa otuchy, jakie tylko przysłyby mu na myśl. Był wściekły na Josha, ale w jego sprawie już nic nie mógł poradzić. Tacy jak on byli, są i będą na świecie. Oparł się dłońmi o krawędź dachu samochodu i smętnie zwiesił głowę.

Sam jestem frajerem, a od takiego śmiecia jak on wymagam cholera wie czego!

– Paul. – Usłyszał nagle.

Podniósł głowę i powoli się wyprostował. Karen patrzyła na niego, ciągle stojąc w tym samym miejscu z tak samo skrzyżowanymi ramionami. Mimo zapłakanej twarzy wyglądała jak bogini w tej dopasowanej sukience i szpilkach na niebotycznym obcasie. Niepokojące napięcie zaczęło budować się między nimi. Paul niemal rozejrzał się dookoła, żeby sprawdzić, jaką ma drogę ucieczki. Choćby miał ich tysiąc, i tak nie zostawiłby Karen.

– Zapytam cię o coś, ale liczę na szczerą odpowiedź.

Próbowała zachować nieustępliwą postawę i trochę go tym rozbawiła.

Karen, błagam, trzęsiesz się jak galareta!

Ale pokiwał głową, dając jej znać, że czeka na jej dalsze słowa.

– Czy ja jestem odrażająca?

To pytanie rozdarło jego umysł, porwało serce na drobne cząstki.

Co?! Kochanie, jak możesz tak o sobie myśleć? Serio, ten sukinsyn powinien być od ciebie odseparowany na zawsze!

– Dlaczego tak uważasz? – zapytał spokojnie i natychmiast ugryzł się w język.

Przecież powinien od razu zaprzeczyć! Nie czas na psychologiczne rozważania.

Ale ze mnie towarzyszu! Nie ma co, Nicolas. Twoja siostra na pewno skorzysta na mojej obecności obok siebie.

Odwrociła się plecami do niego i poczuł tak niesamowitą ochotę, żeby kilkoma krokami zamknąć odległość między nimi i docisnąć ją do siebie z całych sił. Dopiero teraz mógł zauważyć, jak wielką krzywdę wyrządził jej Josh i to ich całe niedorośle towarzystwo. Od samego początku wiedział, że nie są dla niej wystarczająco dobrzy, ale to był jej wybór, z kim się spotyka, a poza tym był ostatnią osobą, która mogłaby zwrócić jej uwagę. Miała kochających rodziców, rodzeństwo. Nie martwiła się o pieniądze. Żyła w świecie, o którym on mógł tylko pomarzyć. Kim był on, żeby prawić jej morały? Do końca życia z odrazą będzie patrzył na te bogate dziwki obydwu płci, których miała za przyjaciół. Na szczęście Karen wreszcie zrozumiała, że nie dla nich żyje, ale dla siebie. Jednak to, jak ją skrzywili, będzie się odbijało szerokim echem jeszcze długi czas.

– Wiem, że nie jestem idealna – powiedziała, ciągle patrząc na widok rozciągający się przed nią. – Ale nie wydaje mi się, żebym była aż tak nieprzyjemna w obyciu. Odkąd wróciłam, nawet nie chcesz na mnie spojrzeć.

– Co? – wymknęło mu się.

O co tu, do cholery, chodzi?!

Wstrzymał na chwilę oddech, bo przez jego głowę przewijało się milion myśli i wydawało mu się, że z każdym nabraniem i wypuszczeniem powietrza zupełnie traci zdolność jasnego oceniania sytuacji.

– Paul, nie chcesz na mnie patrzeć, nie rozmawiasz ze mną. Jeśli mamy spędzać razem tak dużo czasu, to chyba będzie lepiej, jeśli wyjaśnimy sobie wszystko od razu. Nie mam problemu, żeby dogadać się ze wszystkimi, na których mi zależy. Oprócz ciebie – dodała cicho.

Powietrze uszło z niego całkowicie. Świat stał się ciemny, bezbarwny, bezwonny, głuchy.

Czyli nie chodzi o Josha i całe to chore towarzystwo, tylko o mnie?! Co jest grane?

– Karen, ty nic nie rozumiesz – odezwał się.

Był bliski powiedzenia jej, jak bardzo jej pragnie i jak bardzo chce, żeby była szczęśliwa.

Ale nie może zaważyć tak ważnego zadania, którym jest jej ochrona.

To o jej bezpieczeństwo tu chodzi.

– Karen.

Odwrociła się do niego i wbiła swoje szmaragdowe spojrzenie prosto w jego bursztynowe oczy.

Jestem spalony!

– Obiecałem twojemu bratu, że głos ci z głowy nie spadnie – mówił i akurat to była prawda. – Jestem w pracy, zrozum. Nicolas chciał profesjonalisty, więc go ma.

Nie zabrzmiało to najlepiej, ale w ten sposób odejdzie nieco od drażliwego tematu, jakim jest przebywanie z nią.

– A co z tym, czego ja chcę, co? – Jej wzrok zaczął ciskać gromy. – Moje zdanie się nie liczy?

– Jak najbardziej liczy!

– Skoro tak, to jest coś, czego chcę właśnie teraz – przerwała mu.

– Co to jest? – zapytał obcym głosem.

– Przytul mnie. Proszę. – To ostatnie słowo wyszeptała. – Proszę – powtórzyła cicho i rozpląnął się pod jej słowami.

Trzy długie kroki i znalazł się tuż przy niej. Nie musiała go prosić, to jasne. Czuł, że zdradza Nicolasa, ale w tym momencie miał to gdzieś. Teraz liczyła się wyłącznie Karen i to, czego chce ona. Może postępuje lekkomyślnie. Może konsekwencje jego zachowania będą dużo gorsze, niż mu się wydaje. Ba!, na

pewno będą! Ale nie dbał o to. Skoro Karen chce, żeby ją przytulił, to przytuli. Z korzyścią także dla siebie oczywiście. Nie wiedział, jak daleko może się posunąć, ale kiedy ona włożyła ręce pod jego marynarkę, na plecy, i oparła policzek na jego piersi, bezwiednie otoczył ją ramionami.

Kochanie, co ty ze mną robisz? Chciałbym wniknąć w twój umysł i dowiedzieć się, co się dzieje w tej słodkiej główce. Karen, jak ty pięknie pachniesz.

Poczuł, jak dziewczyna zaciska małe dłonie na jego koszuli i wzdycha głęboko. A więc wydawało jej się, że jej nie znosi. Nie mogła się bardziej pomylić. George nigdy nie wspomniał, żeby Karen kiedykolwiek przytulała się do niego.

Być może taki zaszczyt kopnął tylko mnie.

Jednym gestem Karen sprawiła, że w tej swojej ciemnej samotności poczuł się najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.



Karen

Serce waliło jej jak oszalałe, kiedy poprosiła go, żeby ją przytulił. Sama nie wiedziała, skąd się w niej wzięło tyle odwagi, ale gdy w końcu to powiedziała, miała nadzieję, że nie zrobiła z siebie głupka.

Paul, Paul, błagam, przytul mnie, bo chcesz, a nie dlatego, że wykonujesz jakieś zadanie powierzone przez Nicolasa.

Desperacko potrzebowała stanowczego męskiego ciała. Potrzebowała Paula.

W końcu kiedy stanął zaledwie kilka milimetrów od niej i poczuła ciepło jego ciała i jej ukochany zapach, dopadła do niego jak spragniony do studni pełnej wody. Objęła go w pasie, czując napięte do bólu mięśnie pleców i posmutniała, bo pomyślała, że to musi być dla niego tortura. Ale dla niej też była. Świadomość, że Paul jest uprzejmy i robi to, czego chce ona, tylko dlatego, że to jego praca, mocno ją dotknęła.

Paul, czy będzie w porządku, jeśli za jakiś czas powiem ci, że już bardzo długo pojawiasz się w moich snach i że to nie są całkiem niewinne sny? A czy obruszysz się na wieść, że obserwuję cię ukradkiem i pragnę twojej obecności w moim życiu? Paul, jak mam ci to wszystko wyjaśnić?

Zacisnęła powieki i palce na jego koszuli, kiedy poczuła, jak ją obejmuje, niezdecydowanie kładzie jedną dłoń na jej głowie i delikatnie gładzi włosy.

Mmm... Paul, przez ciebie mam teraz mokre majtki, bo twój dotyk rozpalil każdą komórkę mojego ciała.

Jezu, gdyby usłyszał jej myśli! Na szczęście nie miał takich zdolności. Taką miała nadzieję. Poczula się nieswojo, kiedy pomyślała, że dopiero zerwała z Joshem i wykorzystuje tę sytuację, żeby zbliżyć się do drugiego mężczyzny. Prawdą jednak było też to, że została sama. Nie ma chłopaka, przyjaciół, którzy tak naprawdę nigdy nie byli jej przyjaciółmi.

Moje życie jest do kitu. Czy zechciałbyś taką popapraną kobietę jak ja, Paul? Co? Bo ja ciebie cholernie potrzebuję. Nie Nicolasa, Victora, rodziców, ale właśnie ciebie.

Gdy tylko to przemknęło jej przez myśl, przeraziła się. Zakochała się? Czy to, co do niego czuje, to jest właśnie miłość? W takim razie to, co czuła kiedyś do Josha, to co to było? Zdecydowanie na widok Paula puls przyspieszał jej do zawrotnych prędkości i nie potrafiła skupić się na niczym, łącznie z chodzeniem. Już kilka razy potknęła się, wiedząc, że jest w pobliżu, i bynajmniej nie robiła tego dlatego, żeby on ją ratował.

Jego umięśnione pośladki aż się prosiły, żeby je ścisnąć i wbijać w nie paznokcie. Wąska talia łączyła się kusząco z szerokimi plecami, plecy z ramionami, które chciała ciągle czuć zaplecione wokół siebie. Paul miał piękne bursztynowe oczy, które, jako nastolatka z buzującymi hormonami, uważała za najpiękniejsze na świecie. I tak już zostało. Hormony dawno się uspokoiły, ale ona ciągle chciała wpatrywać się w nie codziennie przed snem i co rano. Twarz Paula czasem przewijała się jej przed oczyma, kiedy kochała się z Joshem, i wtedy czuła się jak najgorsza suka. Już wówczas powinna bardziej przyjrzeć się swoim uczuciom. Głos Paula przyprawiał ją o zawrót głowy i setki razy wyobrażała sobie, zwłaszcza w snach, jak podchodzi do niej i szepcze do ucha brudne słowa. Jak mówi, że chce ją pieprzyć do utraty tchu, jak mówi, że jest piękna, że jej pragnie, że chce być tylko z nią.

– Och, Paul – wyrwał się jej cichy jęk i przesunęła dłonie wyżej.

Poczula, jak cały sztywnieje, i nie wiedziała, czy to dlatego, że jej szept przypominał raczej błaganie o bardziej zobowiązujący fizyczny kontakt, czy dlatego, że wyczuła na jego plecach jakieś podłużne zgrubienia, o których raczej nie chciał, żeby się dowiedziała.

Oderwała policzek od jego piersi i podniosła głowę, patrząc na niego pytająco. Od razu zauważyła, że zmieszał się, bo gdzieś uciekał wzrokiem.

– Paul? – zapytała.

Odsunął się od niej gwałtownie i czując chłodne powietrze, objęła się ramionami.

Co to było, Paul? Czy to blizny? Co się wydarzyło w twoim życiu? Ja o tobie nic nie wiem.

– Zostawię cię na chwilę samą, żebyś mogła spokojnie przemyśleć, co dalej z tym pal... – Urwał.

Jej usta rozszerzyły się nagle w delikatnym uśmiechu. Zmieszany Paul wyglądał po prostu cudownie.

– Czy ty właśnie chciałaś nazwać mojego byłego chłopaka palantem? – zapytała ucieszona.

– Jest palantem, Karen. Skończonym frajerem – odparł od razu, czym bardzo ją zaskoczył.

Wiedziała, że jest bezpośredni, ale sądziła, że tylko przy jej braciach.

– Szkoda, że wcześniej mi tego nie uświadomiono – wymamrotała.

– A posłuchałabyś kogoś?

Pokręciła głową, uśmiechając się niewinnie.

– No właśnie. – Odetchnął. – Jesteś piękną i mądrą kobietą i zasługujesz na kogoś znacznie lepszego niż ten wymoczek. Nie taki mężczyzna jest ci potrzebny.

– A jaki? – przełknęła ślinę, przetwarzając to, że właśnie nazwał ją piękną i mądrą. – Masz kogoś konkretnego na myśli?

Popatrzyła na niego wyzywająco.

Powiedz, Paul, o kim myślisz, skoro wahasz się, co odpowiedzieć? Hmmm? A może myślisz o sobie? Bo ja chcę właśnie ciebie.

– Nie mam – odezwał się wreszcie, ale nie brzmiał zbyt pewnie.

Chcesz mnie, prawda? Chcesz tę bogatą, zepsutą dziewczynę?

– Wracajmy. Masz jeszcze dzisiaj na pewno masę miejsc do odwiedzenia – dodał.

Niemal przewróciła oczami.

Masz wielkie umiejętności zabicia nastroju, Paul.

Ale miał rację. Robiła się głodna, bo przed spotkaniem z Joshem była zbyt zdenerwowana, by zjeść śniadanie. Teraz gdy już całe napięcie minęło, jej żołądek zaczął dawać o sobie znać.

– Już wiem, dlaczego Nicolas zdecydował się zamienić Georga na ciebie – westchnęła teatralnie. – Jesteś tak samo nudny jak mój brat.

Przechodząc obok niego, zauważyła delikatny uśmieszek na jego wargach. Ucieszyła się, że potrafi go rozbawić.

Brunch wykorzystali także po to, żeby omówić jej grafik. Nicolas wskazał jej sporo nazwisk, których właściciele zdecydowała się poznać osobiście. Niektórych już знаła. I całe szczęście, bo już wiedziała, na czyją pomoc i dobrą radę może liczyć. Miała nadzieję, że to się uda. Bardzo chciała otworzyć tę galerię. Jeszcze w szkole poznała wielu ludzi w swoim wieku, którzy tworzyli prawdziwą sztukę przez wielkie S, ale nikt nie chciał nawet na nich spojrzeć. Dla nich postanowiła stworzyć takie miejsce. Nie miała z nimi kontaktu, odkąd zaczęła spotykać się z jej dotychczasowymi „przyjaciółmi”, ale wiedziała, że odszukanie ich to nie będzie zbyt wielki problem. Miała Paula. On potrafi wszystko.

– Paul, a ty masz jakieś marzenie? – zapytała nagle.

Widziała, jak uważnie odstawia szklankę po soku jabłkowym i patrzy prosto w jej oczy.

– Mam. Ale jest dla mnie nieosiągalne – odparł.

Dzięki Bogu, że on jest taki rzeczowy i nie lubi owijać w bawełnę!

– Bzdura! Marzę o galerii i chcę zrobić wszystko, żeby ją otworzyć. Zawsze myślałam tak jak ty, ale teraz zaczynam zmieniać zdanie. – Uśmiechnęła się.

– Ale nie wszystkie marzenia można zrealizować, Karen. Moje jest nieosiągalne przez to, kim byłem i kim jestem. Wiem o tym. Dlatego nawet nie próbuję iść w jego stronę.

Słyszając jego słowa, niemal uderzyła pięścią w stół, ale widząc jego intensywne spojrzenie skoncentrowane tylko na niej, zrezygnowała. Myślał nad czymś bardzo mocno. Patrzył w jej oczy, jakby szukał czegoś i nad czymś się zastanawiał. Nawet lekko zmarszczył brwi.

– Jakie to marzenie? – zapytała cicho, zaskoczona, że potrafi wydobyć z siebie głos.

Zaśmiał się, zamykając na sekundę oczy i patrząc za okno restauracji. Z silnym i niemal tak głośnym biciem serca, że wydawało się jej, że wszyscy je słyszą, spoglądała na niego i oczekiwała odpowiedzi. Choć od początku wiedziała, że mężczyzna nie ma zamiaru zdradzać, co właśnie ma na myśli. Miała nadzieję, że

przez ten czas, kiedy będzie wyłącznie jej ochroniarzem, dowie się o nim tyle, ile chce. Choć nie wiedziała, czy kiedykolwiek jej ciekawość zostanie zaspokojona.

Dziwiła się, dlaczego poczuła żal, że Paul nie może potwierdzić jej myśli, że to ona jest jego marzeniem? Bo nie wiedzieć dlaczego, ale to właśnie pragnęła od niego usłyszeć.



Paul

Słodki Jezu! Jestem mistrzem samokontroli! Chociaż seks na masce samochodu na łonie natury to była kusząca myśl.

Nie mógł uwierzyć, że chciała być tak blisko niego. Całe szczęście, że potrafił niemal zatrzymać bicie swojego serca, kiedy przytuliła się do niego.

Prowokowała mnie. Chyba wreszcie zrozumiała, że prawdziwy mężczyzna to jest to, czego potrzebuje. Gdybym był kimś innym, gdybym pochodził z innego miejsca, Karen, byłabyś moja w mgnieniu oka!

A później czar prysł, kiedy jej zgrabne palce wyczuły stare blizny. To temat, którego nie chciał nawet poruszać w jej obecności, i kiedy popatrzyła na niego pytająco, zaczął panikować, bo nie wiedział, jak uniknąć odpowiedzi. Pochodzenie blizn to drażliwy temat i nie zamierzał w to brnąć. Zwłaszcza z nią i przynajmniej na razie. Na szczęście wymanewrował tak, że zdołał ominąć tę kwestię.

Niemal zaśmiał się głośno, kiedy zapytała go o jego marzenie. Chciał jej powiedzieć, ale nie chciał skłamać, dlatego zdecydował się nie odezwać wcale. Jego marzeniem było stanąć z nią na ślubnym kobiercu, ale nigdy nikomu tego nie zdradzi. To zbyt osobiste.

Trochę się przeraził zmiany, jaka nastąpiła w ich relacji. Karen w klinice najwyraźniej dojrzała i zauważyła, że jest kobietą, która zasługuje na dużo, dużo więcej, niż sukinsyn Josh jej dawał. Prestiż i pieniądze szły z nim w parze, ale Karen i tak czuła się samotna. Teraz już to wiedziała i zaczęła szukać czegoś innego. Zdała sobie sprawę ze swojej wartości i z tego, że jest prawdziwą kobietą. Silną i niezależną. Na pewno szybko znajdzie nowego adoratora.

Co się wtedy stanie ze mną? Czy wtedy udźwignę to, że Karen z kimś jest?

Całe popołudnie już nie mieli okazji na tak intymną relację jak kilka godzin wcześniej, i bardzo dobrze. Paul i tak czuł, że jego cierpliwość była wystawiona na próbę, którą ledwie przeszedł. Cieszył się, że Karen realizuje swoje marzenie, choć kosztowało ją to ogrom energii.

Pod koniec dnia wypełnionego spotkaniami oraz wędrówkami po galeriach i studiach była wykończona. Zaciskała zęby, bo bolały ją stopy od niebotycznych szpilek, w których musiała chodzić, żeby wyglądać bardziej reprezentatywnie. Chyba miała też ochotę wyskoczyć z tej obcisłej sukienki.

Kiedy patrzył na jej fantastyczne kształty, na wąską talię i ponętą pupę, ledwie się powstrzymywał, żeby jej nie klepnąć co jakiś czas.

Chryste, Karen, złapałbym cię za biodra i nadział na siebie, aż zabrakłoby ci tchu.

Takie myśli odbierały mu poczucie rzeczywistości. Oczami wyobraźni widział ich w takich pozycjach, o jakich wcześniej nawet nie śnił. Ale to by było na tyle.

Mógł co najwyżej śnić.

Nawet nie zauważył, kiedy w drodze do domu zasnęła na tylnej kanapie samochodu. Dopiero przed bramą posiadłości spojrzął we wsteczne lusterko i, nie mogąc uwierzyć, że widzi ją śpiącą, aż się odwrócił. Poczuł, jak brakuje mu powietrza w płucach, więc szybko popatrzył znów przed siebie i spokojnie podjechał pod dom.

Co ja mam teraz zrobić?

Sophie i Arthur akurat wracali z wieczornego spaceru. To niesamowite, jak bardzo się kochali po tylu latach i po tym, co przeszli po wypadku Arthura. Paul nigdy nie widział tak zakochanej w sobie pary.

Wszystko super, tylko co miał teraz zrobić z Karen?

– Jak minął dzień naszej córce? – zapytała Sophie cichym głosem, kiedy Paul wysiadł z samochodu.

– Wyczerpująco – odparł zmieszany. – Zasnęła. – Wskazał na auto.

Sophie zajrzała do środka i zachichotała.

– Witamy w dorosłym świecie – westchnęła. – Chyba nie będziesz tak okrutny i jej tu nie zostawisz.

- Mogę ją obudzić – wymamrotał.
- Zwariowałeś?! Widziałeś Karen, którą ktoś wyrwał ze snu? – Arthur podjechał bliżej.
- Nie miałem tej przyjemności – odparł Paul i pomyślał, że walnął gafę miesiąca.
- Lepiej, żebyś nie widział – mruknął Arthur. – Musisz ją zanieść do pokoju.
- Co?! – zawołał Paul o ton za głośno.

Jeszcze czego! W życiu nie byłem w jej pokoju i mam tam iść z nią na rękach i tak po prostu zostawić ją tam śpiącą?

Ale nie miał wyjścia. Wsunął jedną rękę pod plecy dziewczyny, drugą pod jej kolana i kiedy poczuł nagą skórę, omal nie jęknął. Na domiar złego Karen instynktownie objęła go za szyję i wtuliła twarz w zagłębienie na jego szyi. Czuł jej ciepły oddech na swojej skórze i wszystkie włosy na jego ciele stanęły dęba. Ostatkiem sił powstrzymał swojego penisa, żeby ten do nich nie dołączył.

Chryste Panie, Karen, doprowadzasz mnie do granic wytrzymałości.

Adam, który otworzył mu drzwi willi, ukrył skrętnie swój uśmiezek, ale o sekundę za późno i Paul posłał mu mordercze spojrzenie. Chciał, żeby droga do jej pokoju trwała wiecznie. Karen ważyła niemal nic i mógł tak ją nieść całą wieczność, byleby tylko muskała wargami jego szyję, tak jak to robi teraz. Gdy wreszcie dotarł na miejsce, jakimś cudem otworzył drzwi i nie rozglądając się wokół, położył dziewczynę na łóżku. Musiał jak najszybciej stąd wyjść. Nie mógł znieść myśli, że ta kobieta leży tuż pod jego nosem, a on nic nie może zrobić. Wyglądała naprawdę pięknie. Tak spokojnie i błogo.

Ile bym dał, żeby móc się położyć obok ciebie, skarbie.

Zamiast tego zdjął jej buty i wystrzelił z pokoju jak z procy, prosto do swojej kwatery wybudowanej tuż przy willi Blacków. Zimny prysznic nie pomógł w rozładowaniu napięcia, które wytworzyło się przez cały dzień. Pomogłoby gorące wnętrze Karen, ale to niemożliwe. Musiał więc poradzić sobie sam.

Ostatnią rzeczą, na którą miał ochotę, to zamknięta impreza powitalna dla Karen, zorganizowana przez jej dawne towarzystwo.

– Ale ci zazdroszczę – westchnął George. – Tyle gorących panienek w jednym miejscu.

– Spierdalaj – wymamrotał Paul, pijąc czwartą dziś kawę.

– Jasne. Ty wielbisz tylko tę jedną jedyną.

– Co to miało znaczyć?! – warknął i przestraszył się, że George mógł kiedyś zauważyć, jak Paul wpatruje się w Karen.

Ale chłopak nie zdążył odpowiedzieć, bo zadzwoniła jego komórka i George widząc, że to Arthur, natychmiast odebrał. Paul zacisnął szczękę i na moment zamknął oczy. Przed nim długa noc, na którą wcale nie miał ochoty.

Czekał na Karen przy drzwiach i zaczynał się niecierpliwić. Jak najszybciej chciał mieć ten wieczór i tę noc za sobą. Kiedy wreszcie zobaczył ją na szczycie schodów, wstrzymał oddech. Najpierw dostrzegł jej stopy w sandałkach ze srebrnych pasków. Później powędrował wzrokiem wyżej po pięknych, długich nogach. Dotarł do skraju czarnej sukienki, kończącej się wysoko nad kolanami. Przesunął płynnie po biodrach, talii, kształtnym biuście, szyi, na której wisiał srebrny masywny naszyjnik, i w końcu na twarz. Karen wpatrywała się w niego intensywnie. Zbyt intensywnie.

Chcesz tak wyjść z domu? W miejsce, gdzie naćpani i nawaleni frajerzy będą chcieli cię przelecieć jeden za drugim? Chyba sobie żartujesz?!

Wściekł się.

Przecież nie da rady upilnować każdej pary lepkich rąk, które będą chciały ją obłapiać!

– Podoba ci się? – zapytała, unosząc kokieteryjnie brew, kiedy stanęła przed nim.

– Nie za skąpo? – rzucił, zanim palnął się w głowę.

– I tak pewnie będę tam jedną z tych najbardziej pruderyjnych, tatusiu. – Przewróciła oczami, akcentując wyraźniej ostatnie słowo i przechodząc blisko niego.

Podążył za nią, kręcąc głową i zastanawiając się, jak przetrwa najbliższe godziny.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – odezwała się, kiedy wyjechali na główną drogę do miasta.

Popatrzył we wsteczne lusterko, prosto w jej szmaragdowe oczy podkreślone czarną kreską. Zazwyczaj Karen nie malowała się. Nie potrzebowała. Ale musiał przyznać, że dziś też wygląda pięknie.

– Czy ci się podoba moja sukienka – powtórzyła.

Ty mi się podobasz.

– Bardzo – odparł.

Chociaż wolałbym, żebyś ubierała się tak tylko dla mnie.

– To dobrze, Paul. – Uśmiechnęła się i spojrzała za okno samochodu.

Czy ty mnie uwodzisz, młoda damo? Bo jeśli tak i w końcu ci się uda, to już nie będziesz miała sił na takie gierki.

Zatrzymał się pod klubem, gdzie parking wypełniony był najdroższymi modelami aut i gdzie część kierowców i ochroniarzy czekała na swoich pracodawców, którzy już byli w środku.

– Nie ma mowy, że wejdiesz tam sama, Karen, a ja będę tu stał spokojnie jak kołek – powiedział.

– Paul, ja nawet nie chcę tam wchodzić bez ciebie – odparła. – Potrzebuję mojego anioła stróża.

Otworzył dla niej drzwi i przejechał spojrzeniem po mężczyznach stojących najbliżej. Znał większość z nich, ale to nie upoważniało ich do tego, żeby pozwolił im tak lubieżnie wpatrywać się w Karen. Instynktownie szedł tuż obok dziewczyny, obejmując ją w pasie.

Zaznaczył swój teren.



Karen

Czując ciepłą dłoń Paula na swoich plecach tuż nad pupą, niemal zatrzymała się, odwróciła i zaciągnęła go z powrotem do samochodu, błagając, żeby zabrał ją gdzieś, gdzie byliby sami i nikt nie słyszałby jej krzyków, kiedy wreszcie doprowadziłyby ją do odbierającego godność orgazmu. Wyglądał dziś fantastycznie. Do czarnych, idealnie dopasowanych džinsów zapiętych nisko na biodrach, włożył czarny T-shirt z wycięciem w serek i szary blezer.

Dziękuję, mamó i tato, za to, że płacicie Paulowi na tyle dużo, że może ubierać się w tak dobrych miejscach.

Może to nie było zbyt skromne, ale tak właśnie pomyślała, kiedy popatrzyła, jak czekał na nią przy schodach i sprawdzał coś w telefonie.

Gdy podniósł głowę i przesunął wzrokiem po jej ciele, czuła, jak temperatura ciała wzrasta, bo jego spojrzenie paliło żywym ogniem.

Wiedziała, że mu się podoba, była skłonna pomyśleć nawet, że go podnieciła. Dlatego wołała zagrać w otwarte karty. Jego stwierdzenie, że ubrała się zbyt skąpo, na chwilę odebrało jej mowę, ale ucieszyła się, widząc jego rozszerzone źrenice.

O tak, Paul. Udawaj, że nie chcesz mnie przelecieć. To mnie jeszcze bardziej nakręca.

Wchodząc z nim do klubu, zauważyła, jak ściągnęli na siebie wiele spojrzeń. Przynęła się bliżej niego, żeby wyraźnie zaznaczyć, że ten mężczyzna należy wyłącznie do niej. Głośna muzyka zaczęła dudnić w jej uszach. Wiedziała, że zaraz przyzwyczai się do hałasu. Błyskające żyroskopy oślepiały, ale tylko przez kilkanaście pierwszych minut. Parę znajomych osób podeszło do niej i przywitało się serdecznie. Część z nich lubiła, nawet bardzo, bo nie starali się ukrywać prawdziwego ja. Pozostałych – tych, którzy w miejscach takich jak to, byli kimś zupełnie innym niż w świetle dziennym – akceptowała.

– Karen! Dobrze cię widzieć! – mówili niektórzy, ciągnąc ją do baru.

Nie miała zamiaru wziąć do ust kropli alkoholu. Zbyt wiele wycierpiała przez lata picia bez opamiętania. Ten etap ma już za sobą, choć zewsząd była wystawiana na ciężkie próby. Jednak chęć pozostania na powierzchni z każdym dniem okazywała się silniejsza niż nałóg, w którym niedawno się paprała.

– Będę w pobliżu. – Usłyszała głos Paula i poczuła jego gorące usta tuż przy swoim uchu.

Spojrzała na niego, chcąc zawołać, żeby nie odchodził, ale on tylko puścił do niej oko i zaraz wmieszał się w tłum przy barze. Karen została zasypana pytaniami, czasem zbyt dociekliwymi i na te nie odpowiadała. Musiała uważać na słowa, bo już kilka razy będąc zalaną w trupa, zdradziła informacje dotyczące rodziny, i bracia wrywali sobie włosy z głowy, żeby nie powstał z tego zbyt duży medialny szum. Na szczęście teraz potrafiła odróżnić zwyczajne pytania o jej samopoczucie od tych, które mogły zaszkodzić jej i jej rodzinie. Kolejny plus abstynencji. Niesamowite.

Dała się wciągnąć w roztańczony tłum, kiedy DJ zaanonsował, że jest gwiazdą wieczoru, a pijani i rozbawieni ludzie zaczęli wiwatować na jej cześć. Chociaż pewnie większość z nich nawet nie pamiętała, kim ona jest.

I to było kiedyś moje życie?

Rozejrzała się wokół, ze zdumieniem patrząc na całujące i obłapiające się pary, na dziewczyny wciśnięte między dwóch kompletnie nie ukrywających swoich zamiarów mężczyzn, na seks uprawiany pod ścianami klubu.

Chryste! To szaleństwo!

Zaledwie niewielka część przyszła tu po to, żeby faktycznie się bawić. Śmiali się i tańczyli, a Karen była wdzięczna niebiosom za ten mały procent normalnych ludzi. Nie mogła uwierzyć, że do tej pory nie

zauważała, co się wyprawiało w takich miejscach.

Poczuła, że zaraz zwymiotuje. Nie wypila ani kropli alkoholu, a głowa zaczęła jej niebezpiecznie wirować. W panice przeciskała się przez tłum do miejsca, gdzie mogła poczuć choć odrobinę luzu. Nie dbała o to, że co chwilę ktoś zaczepiał ją i proponował drinka. Musiała jak najszybciej stąd wyjść. Na domiar złego na siedzącym przy barze Paulu wisiły dwie niemal nagie dziewczyny, na które on kompletnie nie zwracał uwagi, bo w skupieniu przeczesywał wzrokiem tłum, zapewne w poszukiwaniu właśnie jej.

Wara od mojego mężczyzny!

Dopadła do niego z bojowym nastawieniem, obejmując go władczo w pasie. Zobaczyła, jak uśmiecha się i otacza ją ramieniem.

– Wybaczcie, drogie panie, ale jak widzicie, jestem zajęty – odezwał się z wielką ulgą w głosie.

Zniknęły w okamgnieniu, ku zadowoleniu Karen.

– Gdybym wiedział, że twój widok tak na nie podziała, to już dawno bym cię wyrwał ze środka zabawy – dodał i spojrzął na nią badawczo. – Co się dzieje?

– Nic, Paul.

– Patrzyłem ciągle na ciebie. Nie zauważyłem, żeby ktoś ci coś zrobił – tłumaczył się.

– Paul, nic się nie stało. – Położyła mu dłoń na piersi.

Ujął jej rękę do swoich ust nie przerywając kontaktu wzrokowego. Wtedy stało się coś, czego do końca nie potrafiła zrozumieć. Bursztynowe oczy Paula wchłonęły ją i przestała słyszeć muzykę, śmiechy i krzyki bawiących się ludzi. Miała zupełnie miękkie nogi. Wspięła się na palce i całując płatek jego ucha, wyszeptwała:

– Wyjdźmy stąd, Paul.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, pociągnęła go za rękę, z satysfakcją widząc, że pragnienie jej ciała ma wypisane na twarzy.

Tu cię mam.

Zanim jednak wyszli, chciała skorzystać jeszcze z toalety. Łazienki w takich klubach wyglądały trochę jak miniloże w hotelach. Półokrągłe kanapy na środku, stoliki, na których można zostawić drinka, a jedyną różnicą między lożą a toaletą były szerokie umywalki ze złotymi bateriami, ogromne lustro w złotych ramach i kabiny. Właśnie łazienki były czasem oblegane, kiedy ktoś nie zdążył zarezerwować łoża dla VIP-ów.

Wchodząc do środka, Karen spodziewała się, że zobaczy scenę rodem z filmu porno, ale nie sądziła, że głównym bohaterem będzie Josh.

Co jest, do jasnej cholery?!

Josh póležał na czerwonej kanapie, podczas gdy Christy pracowicie ssła mu penisa, jej brązowe loki podskakiwały przy każdym ruchu, a Laura całowała go soczyście, gdy on ścisnął jej piersi. Czy to na pewno Josh? Ten sam, który przy Karen zachowywał się jak mnich? I którego próby zmiany pozycji podczas seksu kończyły się przeważnie fiaskiem? Zrozumiała, że choć na pewno zdradzał ją od dłuższego czasu, to w tym momencie to nie był do końca on. Zwłaszcza że Josh – obojętnie czy zakochany w Karen czy nie – nie spojrzalby na nią taki obłąkany i nie pokazałby jej środkowego palca, tak jak to zrobił teraz. Było jasne, że wziął coś z własnej woli albo ktoś mu czegoś dosypał do drinka. Odechciało jej się skorzystania z toalety. Zamiast tego odwróciła się na pięcie i wyszła. Za drzwiami dostrzegła jednego z ochroniarzy Josha. Podeszła do niego, czując na sobie badawczy i zaniepokojony wzrok Paula.

– Hej, Pete – odezwała się do rosnącego mężczyzny. – Zabierz stamtąd Josha, zanim narobi sobie kłopotów.

Wsunęła dłoń pod rękę Paula i tym razem poprowadziła go do drzwi wyjściowych. Przysięgła sobie, że już więcej jej stopa tu nie postanie, choćby to miał być ostatni klub na ziemi. Odetchnęła głęboko, gdy znaleźli się na parkingu. Chłodne powietrze sprawiło jej ulgę i trochę poprawiło humor. Karen była wdzięczna Paulowi, że o nic nie pyta. Nie czuła teraz zazdrości czy frustracji. Od kilkunastu miesięcy jej i Joshowi nie układało się. Nie byli już parą. Tylko fakt, że także Josh się stoczył, bardzo ją zasmucił.



Paul

Nawet teraz, kiedy szli przez parking do samochodu, ciągle czuł na swoim uchu dotyk warg Karen i widział jej wyzywające spojrzenie. Już dawno tak erotyczny prąd nie przeszył jego ciała. Musiał jednak odsunąć od siebie kosmate myśli, bo w łazience ewidentnie coś się stało i popsuło humor dziewczyny. Był pewny, że przez dudniącą muzykę usłyszał, jak wypowiada imię swojego byłego do ochroniarza. Na szczęście teraz Karen była spokojna i nie wyglądała, jakby miała zamiar płakać.

– Czy mogę usiąść z przodu obok ciebie? – zapytała, kiedy otworzył dla niej tylne drzwi pasażera.

– Oczywiście.

Jak wielki błąd popełnił, zrozumiał dopiero, gdy sam zajął miejsce za kierownicą. Karen, już zapięta w pasy, zdejmowała sandaalki, a jej włosy opadły do przodu ciemną kaskadą. Jednym ruchem ręki odgarnęła je i zobaczył piękną, delikatną szyję.

O Jezus Maria.

Nagle fotel kierowcy zrobił się dziwnie niewygodny i choć mężczyzna poprawił się na nim kilka razy, to nijak nie pomogło.

Karen, właśnie wbijasz mi nóż w plecy, kotku. Czy mogłabyś zakryć bardziej swoje nogi? Nie możesz, no jasne. Bo twoja kiecka jest tak krótka, że ledwie zakrywa ci te kształtne pośladki! Niki, znajdę cię w piekle!

– Przyszykowałeś się, jakbyśmy mieli jechać na drugi koniec kraju. – Spróbował nieco rozluźnić atmosferę.

– Nie miałabym nic przeciwko temu. – Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

Proszę cię, nie prowokuj, bo nic dobrego z tego nie wyjdzie.

– Karen...

– Paul, właśnie widziałam, jak mój całkiem niedawny chłopak wyprawia takie rzeczy z moimi rzekomymi przyjaciółkami – wykonała gest cudzysłowu – o które musiałam go kiedyś prosić. Zrezygnowałam, bo sądziłam, że tego nie lubi. Okazało się, że lubi, ale niekoniecznie ze mną. Widziałam zepsucie chyba w najgorszej formie, jakie może zobaczyć zwykły śmiertelnik. Widziałam dziewczyny, które za lepszą pozycję w stadzie dały się pieprzyć pod ścianą na oczach innych. Wreszcie dostrzegłam to, co do tej pory widzieliście wy wszyscy, a czemu ja tak zawzięcie zaprzeczałam. Powiedz mi, jak mam teraz wrócić do domu i spojrzeć w oczy moim rodzicom i braciom? Co? – Oczy się jej zeszkliły.

Popatrzyła za okno i zaczęła obgryzać skórki przy paznokciach.

– Karen – odezwał się zaskoczony jej potokiem słów. – Przecież wiesz, że cała twoja rodzina rozumie, jakie błędy popełniłaś. Nikt nie jest święty. A twoi bracia zwłaszcza – dodał z przekąsem.

– No i co z tego? – Chlipnęła.

Błagam, nie płacz. Nie mam pojęcia, co robić z płaczącymi kobietami.

– No i co z tego? – powtórzyła ciszej. – Jedźmy. Tam, gdzie jest cicho. Jedźmy już!

Dokąd mam cię, do cholery, zabrać, co? Nie mogę zostać z tobą sam na sam. Nie utrzymam rąk przy sobie i chyba o tym wiesz.

Odetchnął cicho i przekręcił kluczyk. Nie mógł zbyt wiele dla niej zrobić. Choć był wściekły na Josha i miał ochotę spuścić mu łomot stulecia, to musiał się powstrzymać.

Znał jedno jedyne miejsce, do którego mógł ją zabrać. To nie był dobry pomysł, ale tylko ten przyszedł mu do głowy.

Czy naprawdę nie ma innego miejsca, co? Paul? Na pewno byś coś wymyślił, napalony stary draniu!

– Masz ochotę na spacer? – zapytał, starając się odwrócić moment, kiedy ona przekroczy próg jego mieszkania.

Popatrzył na nią, czując, że Karen też na niego spogląda.

– Dlaczego nie – odparła i uśmiechnęła się przez łzy. – Tylko krótki. – Wskazała swoje szpilki.

– Oczywiście.

Po kilku minutach jazdy samochodem Paul zatrzymał się przy ogromnej żelaznej bramie, która pamiętała bardzo stare czasy. Karen знаła oczywiście historię zarówno tego miejsca, jak i całego miasta.

Bulwar w tej części był o tej porze pusty. Zupełnie pusty. Karen rozejrzała się dookoła i Paul od razu zauważył jej konsternację.

– Nie przychodzisz tu zbyt często, co? – zapytał, otulając ją swoją marynarką.

– Żartujesz? Nigdy tu nie byłam o tej porze! Nie kręcą mnie miejsca, gdzie istnieje szansa na spotkanie z jakimś psychopata.

Uśmiechnął się szeroko. Był spięty jak cholera, bo myśl o przebywaniu z Karen sam na sam blokowała jego z trudem wypracowane zdolności samokontroli. Wsunął ręce w kieszenie, sądząc, że tak łatwiej poradzi sobie z pragnieniem obłapienia Karen, ale ona jak zwykle pokrzyżowała jego plany. Ujęła go pod rękę, drugą przytrzymała na ramionach poły jego okrycia.

Pomyślał, że muszą świetnie razem wyglądać. Zdawał sobie sprawę z tego, że jest atrakcyjny. Słyszał to od wielu kobiet, nie tylko od tych, z którymi spał. Czasem otrzymywał nieprzyzwoite propozycje, także od kobiet w wieku Sophie Black. Wszystkie kulturalnie zbywał, ku ich ogromnemu niezadowoleniu. A teraz szedł bulwarem z kobietą swoich marzeń, która była tak pociągająca, że zapierała mu dech.

– Domyślam się, że często tu przyjeżdżasz – odezwała się po kilku minutach spaceru.

– Wyobraź sobie, że mam taką pracę, że nie mam zbyt wiele wolnego czasu – odparł.

– Naprawdę? – mruknęła ironicznie.

Oparła się dłońmi o barierkę i zamknęła na chwilę oczy, pozwalając, żeby wiatr tańczył w jej włosach.

Chryste, Karen! Wyglądasz tak pięknie! Przecież to niemożliwe, żebym spokojnie odstawił cię dzisiaj do domu. Czy to w porządku, że tak o tobie myślę? Że chcę, żebyś była moją duszą, ciałem i umysłem? Co? Karen?

– Paul, jesteś mężczyzną...

– Kiedy ostatnio sprawdzałem, to tak – wtrącił, a ona zaśmiała się kokieteryjnie, przechylając głowę na bok.

– Jesteś mężczyzną – powtórzyła. – Prawdziwym mężczyzną.

Przełknął głośno ślinę, bo bał się tego, co zaraz powie. Odkąd wróciła z kliniki, uświadomiła sobie swoją kobiecość i musiał przyznać, że jest piekielnie pewna siebie w tej kwestii.

– A ja chcę poczuć się wartościową kobietą, więc zrób coś dla mnie. – Odwróciła się w jego stronę. – Zabierz mnie do swojego mieszkania i kochaj się ze mną.

Słucham?! Karen, czy ty właśnie... Czy ty... Ze mną?... Chcesz?... Serio?! Oszalałaś? Wzięłaś coś w tym klubie? Coś ci dali? Wyglądasz normalnie.

Poczuł znajome wiercenie w spodniach, tylko że tym razem bardziej intensywne i nieznośne. Oczywiście nie miał zamiaru skorzystać z propozycji. Pomyślał o czymś innym, co może jej się nie spodobać, ale na pewno nie miał zamiaru żerować na tym, że Karen jest załamana, zagubiona i potrzebuje pocieszenia. Pragnął jej jak żadnej innej kobiety w swoim życiu, ale był dżentelmenem. Nauczył się nim być właśnie u Blacków. Nie mógł znieść spojrzenia jej szmaragdowych oczu, dlatego zrobił coś, czego od zawsze się bał. Ujął jej twarz w dłonie i delikatnie pocałował Karen prosto w usta. Eksplozja nienazwanych uczuć, których doznał w tym momencie, przeszła wszelkie jego wyobrażenia. Wiedział, że usta dziewczyny muszą być fantastyczne, przecież ona cała taka była. Ale to... To jakaś abstrakcja. Nie miał zamiaru pogłębiać pocałunku, żeby jeszcze bardziej nie pogrążyć się w tym, w czym tkwi, ale nie mógł się oprzeć, kiedy rozchyliła usta i ścisnęła jego koszulkę w talii, przyciskając się do niego. Tym razem nie potrafił już ukryć potrzeb, o które wołał jego stwardniały penis. Karen oczywiście nie odpuściła i zakręciła delikatnie biodrami, przez co z jego ust wyrwało się mruknięcie zadowolenia. Tysiące razy myślał, jak ona smakuje. I mimo tego, że cholernie pragnął Karen, nie sądził, że kiedyś uda mu się ją pocałować. Wystraszył się pierwszego pocałunku z nią, bo wiedział, że to mu nie wystarczy. Nieważne, jak bardzo zagłębiałby się w niej, nigdy nie będzie miał dość. Jeszcze kilka sekund i zaczęłyby ją rozbierać tutaj, nie dbając, że noc jest chłodna i ktoś jednak może tu przyjść.

Dlatego z żalem oderwał się od Karen, patrząc w jej oczy pełne pożądania, i głośno wypuścił powietrze nosem, zaciskając szczękę.

– Chodź – złapał ją za rękę i pociągnął z powrotem do samochodu.



Karen

Nie spodziewała się, że ją pocałuje, choć bardzo tego chciała. Wyobrażała sobie setki razy scenę ich pierwszego pocałunku, ale nie spodziewała się, że jego usta są tak cudownie miękkie i gorące. Kiedy poczuła na swoim brzuchu, jak jego męskość twardnieje, dostała to, czego chciała. Paul pragnął jej i teraz miała co do tego pewność. Fantastyczne uczucie błogości i satysfakcji spłynęło na nią jak ciepła morska fala. Kiedy seksowny pomruk wydobył się z jego gardła, kolana się pod nią ugięły i złapała go mocniej. Penis Paula znów dał o sobie znać i wykonała płynny ruch biodrami, zachęcając go do akcji. Jej majtki zrobiły się kompletnie mokre i zapragnęła Paula jeszcze bardziej. Poczuła napięcie na swoim wzgórku. Nikt dotąd nie podniecił jej tak samym pocałunkiem. Nagle oderwał się od niej, ale cały czas patrzył w oczy. Wyglądał na sfrustrowanego.

– Chodź. – Pociągnął ją za rękę.

Spojrzała na niego z uśmiechem satysfakcji wymalowanym na ustach. Chwila, o której myślała tak długo, wreszcie nadejdzie. Potrzebowała tego. Chciała choć na moment zapomnieć o tym całym bałaganie wokół siebie. Powrót z kliniki był ogromnym przeżyciem. Do tego widok Josha dzisiaj zupełnie poharał jej uczucia. Uświadomiła sobie, że ich związek był kłamstwem. Dla niej nie, ale dla niego pewnie tak. Tylko skoro nie był z nią z miłości, to dlaczego? Jego rodzina nie zyskałaby na ich małżeństwie. O co więc chodziło?

Miała nadzieję, że Paul pozwoli jej myślom uciec od rzeczywistości. Musi jej jakoś pomóc. Wiedziała, że ma niewielkie mieszkanie w mieście. Nie wiedziała po co, skoro większość czasu spędzał, pracując dla jej rodziny. Domyślała się więc, że tam musi zabierać swoją lub swoje kobiety. Ukłucie zazdrości pojawiło się nie wiadomo skąd i zaniepokoiło ją. Nie chciała być zazdrosna o Paula. Owszem, zależało jej na nim, ale przecież jeśli nie on, to inny. Prawda?

Co się ze mną dzieje?!

Całą drogę do kilkupiętrowej kamienicy w centrum miasta spędzili w milczeniu. Na szczęście to tylko parę minut. Jak zwykle otworzył jej drzwi, żeby mogła wysiąść. Paul nie odezwał się słowem, ale wystarczyło, że spojrzała na niego i od razu wiedziała, jaki jest spięty i zdenerwowany. Trzymał dłoń na jej biodrze, kiedy wsiadali do windy w starym, klimatycznym stylu. Karen drżała z przejęcia, gdy winda zatrzymała się i Paul otworzył masywne, żelazne drzwi. Pewność siebie dziewczyny nagle gdzieś uleciała. Zaczęła się denerwować i wątpić, czy na pewno dobrze zrobiła, uwodząc go. Nie chodziło o to, że się bała Paula. Wręcz przeciwnie, ufała mu całym sercem. Tylko nie wiedziała, czy wskoczenie mu do łóżka nie zniszczy ich relacji. Szaleńczo go pragnęła, to nie podlegało dyskusji. Ale czy na pewno chciała zrobić to teraz? Kiedy miała w głowie mętlik i nie wiedziała, co się z nią dzieje?

Jak mam się wycofać, żeby go nie zawieść?

Na pewno chciał się z nią kochać. Potrafiła odczytać pragnienie w oczach mężczyzny. Czy jeśli odmówi, nie sprawi mu zawodu? A może zostanie wyśmiana? A może Paul się zdenerwuje? Było już za późno na wycofanie się, bo właśnie otworzył drzwi swojego mieszkania i puścił ją pierwszą. Lokum faktycznie było niewielkie, ale kiedy włączył światło, zobaczyła nowoczesne meble i sprzęty. Na stoliku pod oknem dostrzegła dwa laptopy i dwie komórki. Pierwsze, o czym pomyślała, to to, że te rzeczy należą do jego kobiety.

– Paul – odezwała się nieśmiało. – Czy ty się z kimś potykasz?

– Skąd to pytanie? – rzucił, odkładając klucze na komodę przy drzwiach.

Ciągle patrzyła na telefony i laptopy pod oknem. Powiódł za nią wzrokiem.

– O to ci chodzi? – Uśmiechnął się. – To moje narzędzia pracy, Karen – wyjaśnił.

Pokiwała głową ze zrozumieniem i mentalnie odetchnęła z ulgą.

Dobrze. A teraz zróbmy to.

Zamknęła oczy na moment i kiedy je otworzyła, miała nadzieję, że jej wzrok z przerażonego zmienił się w pożądlivy. Odwróciła się do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Na czym stanęliśmy? – zapytała uwodzicielsko.

Gdy poczuła jego ręce obejmujące jej talię, zmiękła i trochę się rozluźniła. Wspięła się na palce i pocałowała go, z satysfakcją czując, że Paul bawi się równie dobrze jak ona. Zsunęła dłonie po jego piersi na biodra i znalazła zapięcie spodni. Momentalnie złapał ją za ręce i oderwał się od niej.

– Hola, hola! – odezwał się, ciągle trzymając dziewczynę za nadgarstki.

Co się dzieje, Paul?

Zdziwienie mieszało się z upokorzeniem i irytacją. Teraz nie potrafiła już nic wyczytać z twarzy mężczyzny.

– Co się stało? Nie chcesz mnie? – zapytała urażona.

Poczuła łzy czające się gdzieś w jej oczach.

Nie, nie! Nie mogę płakać! Nie w takiej chwili!

– Karen. – Odetchnął głęboko. – Nie masz pojęcia, jak bardzo bym chciał kochać się z tobą tu i teraz.

No więc o co chodzi?

– Ale nie jestem do końca pewien, czy ty chcesz tego z tych samych powodów co ja – dodał.

A co to ma niby znaczyć?

W głębi duszy wiedziała, o co mu chodzi. On chciał jej jako oddanej mu kobiety, ona jego jako chwili zapomnienia. Pokiwała tylko głową, nie mogąc wydobyć z siebie słowa. Nie wiedziała, jak się zachować, a już na pewno nie mogła spojrzeć mu w oczy. Dlatego poczuła ulgę, kiedy Paul otoczył ją ramionami w niedźwiedzim uścisku. Gładził jej włosy i plecy, a ona coraz bardziej rozplýwała się, czując jego ciepło.

– Odwieszysz mnie do domu teraz? – zapytała.

To ostatnie miejsce, w którym chciała być.

– Możemy tutaj zostać, jeśli chcesz – odparł. – Podać ci coś do picia? A może jesteś głodna? Zamówię coś, bo lodówkę mam pustą.

Nie spodziewała się, że plany, które miała wobec Paula, spełzną na niczym. Ale była mu wdzięczna, że nie skorzystał z pierwszej lepszej okazji, żeby ją przelecieć. Dał jej za to jedną ze niewielu koszul, które tutaj miał. Z ulgą zdjęła opinającą ciasno jej ciało sukienkę i zrzuciła buty.

Siedzieli na małej kanapie, oboje z kartonami pizzy na kolanach i szklankami soku w dłoni i rozmawiali o byle czym. Jakim cudem wieczór, który sądziła, że skończy się dziką orgią, zamienił się w coś na wzór wieczoru starego dobrego małżeństwa?

Chryste, Paul! Mogłabym spędzić z tobą wieczność!

Ta myśl przeraziła ją i natychmiast zaczęła ją analizować. To nie był dobry pomysł, bo Paul był świetnym obserwatorem i od razu zauważył zmianę nastroju Karen.

– Co się stało? – zapytał od razu.

– Nic.

Odłożył opakowanie po pizzy na niski stolik i odetchnął głęboko.

Zanim zdążyła się odezwać, Paul złapał za swój T-shirt i jednym ruchem zdjął ubranie.

Paul, o cholera!

Nie mogła inaczej pomyśleć, patrząc na pierś, która aż prosiła się, by przesunąć po niej paznokciami. Natychmiast zapragnęła zawinąć język wokół jego sutków, by później pieścić brzuch i iść za zwężającymi się ku dołowi mięśniami. Przełknęła głośno ślinę, podniosła się na kolanach na kanapie i wyciągnęła rękę ku niemu. Czowała na sobie wzrok mężczyzny, ale nie dbała o to, bo jak zahipnotyzowana po prostu musiała go dotknąć. Nie był przesadnie zbudowany. Owszem, mogła zobaczyć jego mięśnie, ale na szczęście nie były ogromne jak u niektórych chłopaków, których spotykała na siłowni w mieście. Nigdy nie rozumiała, jak mogli tak bezwstydnie prezentować przed lustrami swoje bicepsy i przekrzykiwać się, który ma większe. Wyglądali wtedy naprawdę żałośnie. Ale ten siedzący obok niej przedstawiciel płci męskiej na pewno nie był

jednym z nich.

Zanim jednak zdążyła dotknąć jego skóry, Paul odwrócił się do niej plecami i wtedy oniemiała. Bezwiednie jej dłoń zakryła usta w szoku, jakiego doznała, kiedy zobaczyła kilka długich, grubych i kilka słabo widocznych blizn przecinających jego skórę. Nie mogła tego zignorować. Takiego widoku nie dało się zignorować. Kiedy odwrócił się twarzą do niej, ze zrozumieniem wytarł jej łzy kciukami i przyciągnął do siebie, żeby ją uspokoić. Uspokoić. Ją. Kiedy powinno być odwrotnie.



Paul

Gdy wchodzili do jego mieszkania, zdawał sobie sprawę, że nie może kochać się z nią właśnie dziś. Zbyt wiele wydarzyło się w życiu dziewczyny w ostatnim czasie, a przez wzgląd na to, że jest wrażliwa i młoda, nie chciał jej bardziej skrzywdzić. Gdyby obudziła się jutro rano i uświadomiła sobie, że seks nie pomógł jej zapomnieć o niczym, poczułaby się jeszcze gorzej. Poza tym, choć on cholernie chciał wreszcie kochać się z Karen i pokazać jej, jak dobrze może być między dwojgiem ludzi, nie wybaczyłby sobie, że relacje między nimi popsuley się, bo czysta żądza opanowała jego umysł.

Kiedy siedzieli na kanapie i rozmawiali o wszystkim, co przyszło im na myśl, stwierdził, że byłoby fantastycznie móc w ten sposób spędzać z Karen więcej czasu. Jako najzwyczajniejsza w świecie para zakochanych w sobie ludzi.

Z tą różnicą, że właśnie ja kocham Karen. Ale niestety nie jestem tym, którego kiedykolwiek pokocha ona.

Należały się jej wyjaśnienia w jednej sprawie i choć duchy przeszłości zaczęły go bardzo niepokoić, nauczył się je poskramiać. W ten sposób pozbył się żalu i bólu, który nosił w sobie jeszcze kilka lat po zamieszkaniu u Blacków.

Mam nadzieję, kochanie, że nie poczujesz do mnie obrzydzenia. Nie zniósłbym tego.

Wstał i zdjął koszulkę. Przez chwilę napawał się dumą, kiedy Karen lustrowała jego pierś. Podobał się jej, był tego pewien. Nie potrafiła oderwać wzroku od jego mięśni. Wydawało mu się przez moment, że w oczach kobiety zobaczył zachwyt, którego na pewno nie opisałyby słowami. Wreszcie zdobył się na odwagę i odwrócił. Nie było mu łatwo. Niewiele osób widziało jego nagi tors i plecy właśnie ze względu na to, że chciał uniknąć zakłopotania wymalowanego na twarzach ludzi. Sam też nie wiedział do tej pory, jak miałby odpowiadać na pytania, skąd ma te blizny. To nie jest coś, co można łatwo wyjaśnić. Spojrzał na Karen ponownie i nie zdziwił się, widząc szok wymalowany na jej pięknej buźce. Nie zdziwiły go łzy w jej dużych oczach. Ten sam wyraz twarzy miała Sophie Black, kiedy po raz pierwszy zobaczyła, świeże jeszcze wtedy, rany na jego ciele. Nigdy nie zapomni, jak mocno go przytulała, mimo że jej biała satynowa bluzka plamiła się jego krwią, którą był cały wysmarowany. Trzymała go za rękę, kiedy jechali do szpitala i z żalem patrzył na jasny materiał upakowany czerwonymi plamami. Pomyślał wtedy, że jej ubranie jest drogie i w życiu nie będzie go stać, żeby zwrócić za nie pieniądze.

Teraz to Paul tulił Karen tak, jak jej matka tuliła jego. Nie chciał, żeby Karen przeżywała to bardziej niż on, dlatego musiał zachować spokój.

– Historia mojego zatrudnienia w twoim domu, którą znasz, nie jest do końca prawdziwa, Karen – odezwał się po chwili.

– Nieważne, Paul – odparła ku jego zaskoczeniu. – To jest nieważne. Czy możesz i chcesz mi opowiedzieć, co się stało? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Bardzo, bo to niesprawiedliwe, że pragnę cię jak wariat, a nie jestem z tobą szczery.

A taki właśnie był. Szczery, nawet jeśli sprawiał komuś przykrość. Często wolał milczeć, niż mówić nieprawdę. Przez trzydzieści lat swojego życia nauczył się, że kłamstwo do niczego prowadzi.

Uśmiechnęła się i rozplotła jego ramiona.

– Chcę wysłuchać twojej historii. Ale chcę też, żebyś wiedział, że jestem dla ciebie tutaj. Chcę, żebyś to czuł.

Karen? Co masz na myśli?

Nie wiedział, jak ma zinterpretować jej słowa. Dopiero gdy popchnęła go na kanapę i położyła się niemal na nim, dowiedział się, o co jej chodzi.

Masz rację. Bliżej mnie nie możesz być w tym momencie.

Leżała na jego nagiej piersi i obejmowała go ręką. Jeszcze kilka dni temu oddałby wszystko, żeby móc w ten sposób spędzić z nią choćby minutę.

Mmmm, Karen, dlaczego tak miło spędzamy czas, a ja zdecydowałem się opowiedzieć ci historię, po której może mnie znienawidzisz?

– Gadaj – wymamrotała.

Uśmiechnął się i pocałował ją w czoło.

– Moi rodzice nigdy mnie nie bili. Krzyczeli, ale nigdy nie uderzyli – zaczął. – Na siebie też wrzeszczeli. Dużo i głośno. Byłem za mały, żeby domyślić się, że kiedyś któreś z nich nie wytrzyma. Tata nie wytrzymał. Pokłócili się wtedy o jakąś pierdołę, ale wyszła z tego straszna awantura. Ojciec nigdy nie chciał uderzyć mamy i nigdy nie uderzył. Ale tego dnia pierdoła zamieniła się w tsunami i chyba musiał się na kimś wyżyć.

Wspomnienia tamtego dnia ciągle żyły w jego pamięci. Nie sposób zapomnieć takich chwil.

– Zdjął swój ciężki, skórzany pas z kwadratową masywną sprzączką i zaczął mnie okładać. Bolało jak cholera, bo dopiero wyszedłem spod prysznicy i nie miałem na sobie ubrań. Zresztą nie wiem, czy miałyby to jakieś znaczenie.

Karen przesunęła dłonią po jego ramieniu na szyję i wtuliła się w niego mocniej, choć myślał, że już bardziej nie może. Poczul, że płacze, bo skóra na jego piersi zrobiła się mokra od gorących łez.

– Te duże blizny mam od sprzączki, której róg wbijał się raz po raz i z każdym pociągnięciem rozrywał skórę. Te mniejsze są od drugiej końcówki paska, która na szczęście nie dotykała moich pleców tak mocno.

I jak ci się podoba moja historia na razie, kochanie?

Nie sądził, że będzie tak gorzko opowiadać jej o swoich przeżyciach. Jest dorosłym mężczyzną, powinno przychodzić to o wiele łatwiej. Przychodziło, ale nie teraz kiedy słuchała ona.

Dlaczego tak trudno mi o tym mówić tobie, co, Karen?

– Miałem wtedy dwanaście lat i byłem w takim szoku, że zrobiłem pierwsze, co przyszło mi na myśl. Zacząłem biec. Trochę jak Forrest Gump, wiesz? – Zaśmiał się z zalem. – Biegłem i biegłem przez las, nie wiedząc, jak długo biegnę, aż dotarłem pod bramę waszej posiadłości. Twoi rodzice wracali akurat z jakiegoś przyjęcia, ale pierwszy dostrzegł mnie John. Sophie tak strasznie płakała. Arthur prawie też. Natychmiast zabrali mnie do szpitala. Lekarz nie mógł uwierzyć, że się nie wykrwawiłem, zwłaszcza że byłem kompletnie wykończony ucieczką. Zacząłem mówić dopiero po kilku dniach, kiedy upewniłem się, że nie zadzwonią po moich rodziców. Musiałem wymyślić coś, żeby tam nie wrócić, dlatego powiedziałem, że straciłem pamięć. A moi rodzice bali się chyba, że jeśli powiadomią kogoś o moim zaginięciu, pójdą do więzienia za to, że ojciec mnie pobił. Dlatego mnie nie szukali. Później dowiedziałem się, że zorganizowali transport i wyprowadzili się tuż po mojej ucieczce.

Karen łkała. Spazmy bólu wstrząsały jej ciałem, ale Paul nawet nie próbował jej uspokajać, bo wiedział, że to nic nie pomoże.

– Arthur, dzięki temu, że był nadziany jak nikt inny i szanowany przez ważnych ludzi, załatwił sprawę tak, że zamieszkałem u was, a twoi rodzice stali się moimi pełnoprawnymi opiekunami. Moje zdjęcie nigdy nie pojawiło się w mediach. Nikt mnie nie szukał, ale i ja nie chciałem, by mnie znaleźli. – Odetchnął. – Chciałem zostać. Nie dlatego, że mieli ogromny majątek i mogli kupić mi wszystko, czego zapragnąłem, ale dlatego, że nigdy na siebie nie krzyczeli. Krzyk prowadził do jednego. Tak wtedy myślałem. Chodziłem do szkoły jak normalne dziecko, wszystkim mówiliśmy, że jestem siostrzeńcem John'a, a moja mama zmarła po ciężkiej chorobie. Ale tę wersję znasz. Kiedy skończyłem osiemnaście lat i wiedziałem, że już nikt nie odda mnie rodzicom, bo w świetle prawa jestem dorosły, wyjawiałem Nicolasowi, że wcale nie miałem amnezji. Zdziwił się, oczywiście. Ale nie wściekł się, tak jak sądziłem, że to zrobi. Przez te lata, które zdążyłem u was spędzić, zaprzyjaźniłem się z nim i Victorem. Niemniej Niki powiedział, że będzie lepiej, jeśli wyjawię wszystko waszym rodzicom, i tak zrobiłem. Sądziłem, że wydadzą mnie policji za paskudne kłamstwo, jakie im sprzedałem. Sądziłem, że mnie znienawidzą i wyrzucą. Ale nic takiego się nie wydarzyło. Arthur powiedział, że dobrze się stało, że zdecydowałem się wyjawić prawdę, i dodał, że jeśli obiecuję, że już nigdy nie wywinę tak poważnego numeru, to jest w stanie zapewnić mi pracę do końca życia. Sophie była urażona długi czas i przeproszenie jej kosztowało mnie duuużo bukietów kwiatów, ale w końcu mi wybaczyła. – Uśmiechnął się. – Teraz już rozumiesz, dlaczego tak ciężko pracuję

dla was i dlaczego nie chcę zdradzić Nicolasa, który powierzył mi ciebie i zaufał mi, że nic ci się nie stanie.

Gładził włosy Karen delikatnie i akceptował jej łzy. Spodziewał się ich. Ale nie spodziewał się słów, które usłyszał później.



Karen

Życie nie zawsze jest sprawiedliwe. Karen świetnie zdawała sobie z tego sprawę. Jednak po wysłuchaniu opowieści Paula doszła do wniosku, że jest także okrutne. Owszem, słyszała wiele razy o dzieciach bitych przez najbliższych czy przez kolegów w szkole. Wiedziała o przemocy psychicznej. Takie przypadki zdarzały się, zdarzają i zdarzać będą. Historia Paula jest o tyle gorsza, że rodzice nie podnieśli ręki na niego nigdy i raptem za pierwszym razem, kiedy ojciec go pobił, zrobił to tak dotkliwie, że dwunastoletnie dziecko miało otwarte rany na plecach i mimo bólu, uciekało ile sił w nogach ze swojego rodzinnego domu. Jak musiał się czuć później, kiedy okazało się, że rodzice przedkładają swoją wolność nad jego życie? Skąd mogli wiedzieć, co się z nim stało? Nie mieli pojęcia, że trafił tak szczęśliwie. Przecież równie dobrze mógł się wykrwawiać gdzieś w lesie lub mógł znaleźć go ktoś, kto byłby gotów zrobić mu krzywdę. Jakie uczucia musiały kotłować się w głowie dwunastoletniego chłopca, który do tej pory sądził, że jest bezpieczny w swoim domu, a jego rodzice kochają go, i ufał im z całego serca?

– Paul, rozumiem, że nie chcieliście mi nic powiedzieć – odezwała się, nie zwracając uwagi na to, jak wygląda.

Z kompletnie mokrą od łez twarzą na pewno nie była zbyt atrakcyjna. Mimo to podniosła się na kolanach i popatrzyła na niego.

– Ale dlaczego? Dlatego, że byłam wtedy dzieckiem, czy dlatego, że zachowywałam się jak zepsuta do szpiku kości?

Nie potrafiła wyczytać z jego twarzy nic więcej oprócz tego, że się nad czymś zastanawiał. Zapewne spodziewał się słów w stylu „O Boże, Paul, tak mi przykro!”. Nie miała zamiaru tego mówić, bo na pewno już to słyszał.

Paul, musiało ci być cholernie trudno. Nawet nie potrafię sobie tego wyobrazić.

– To była moja decyzja – odparł wreszcie.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewała. Sądziła raczej, że to Arthur zdecydował, by milczano na ten temat.

– Kiedy trafiłem do waszego domu, miałeś cztery lata, dlatego było łatwiej wcisnąć ci historię, którą znałeś do tej pory – wyjaśnił. – Tej prawdziwej nawet byś nie rozumiała. Później z biegiem lat, kiedy patrzyłem, w jakiej rodzinie dorastasz, stwierdziłem, że nie ma sensu mówić ci, że mój ojciec porozrywał mi plecy sprzączką od paska. Kiedy dorostaś... – Urwał na moment, jakby analizował to, co miał zamiar powiedzieć. – Nie mogłem tak po prostu pójść do ciebie i wyjawić tej historii. Poza tym straciliśmy ze sobą kontakt, Karen.

To, jak wymawiał jej imię, przyprawiało ją o dreszcze.

Gdyby nie to, że właśnie jej serce rozdzierał ból, którego nigdy nie czuła, nie pozwoliłaby, żeby ta noc zakończyła się tylko na pogawędce.

Pamiętam, że zaczęłam cię unikać, kiedy zdałam sobie sprawę, że nigdy nie będziesz dla mnie trzecim bratem, Paul.

– Masz mi za złe, że nie powiedziałem ci prawdy wcześniej? – zapytał nagle, ciągle trzymając ją za rękę i kciukiem zataczając kółka na jej dłoni.

– Paul, gdyby mnie spotkało coś takiego, nigdy nie wyjawiałabym tego z obawy, że ludzie będą patrzeć na mnie wyłącznie ze współczuciem, a żądza zemsty będzie się tylko kumulowała. Nigdy nie chciałeś się zemścić? Przecież wiesz, że możesz ich znaleźć.

Zmarszczył na moment czoło.

Cholera! Może już się zemścił. Może nie powinnam pytać?

– John pilnował mnie jak oka w głowie, więc nie mogłem do nich wrócić krótko po całym zdarzeniu.

Dopiero po dwóch latach, kiedy już nauczył mnie wielu rzeczy, między innymi opanowywania ataków agresji, zaufał mi na tyle, żeby dać mi trochę wolnego czasu. Wiedziałem jednak, że jestem obserwowany, i wymknąłem się raz nocą do swojego rodzinnego domu. Najśmieszniejsze było to, że przejeżdżałem tam dwa razy dziennie, w drodze do szkoły i ze szkoły. Obok tego domu, rozumiesz? Ale milczałem, żeby nie ujawnić swojego pochodzenia. Nikogo tam nie zastałem. Nie wiem, dokąd moi rodzice wyjechali. Nie dbam o to. Wtedy też nie dbałem. Zemsta nie zawsze pomaga, Karen. Czasem to naprawdę najgorsze, co możemy zrobić.

Poczuła jakiś dziwny ucisk w piersi i stwierdziła, że zakochuje się w nim coraz bardziej. Paul zawsze imponował opanowaniem, zaradnością, spokojem. Przypomniały się jej słowa mamy podczas jednego z babskich spotkań przy koktajlu w willi: „Najseksowniejszy w mężczyźnie jest jego rozum”.

– Paul, ty jesteś... – Urwała na moment, wstrzymując oddech.

Poczuła, jak cienki materiał jego koszuli, którą miała na sobie, zaczyna ją drażnić.

Zrozumiała dlaczego, kiedy wzrok Paula zawędrował na jej biust i mężczyzna musiał dostrzec, że sutki chciały przebić materiał na wylot. Uśmiešek zadowolenia pojawił się na jego ustach, przez co pochyliła się nad Paulem, żeby mógł zajrzeć jej w dekolt. Ale nie zrobił tego, tylko patrzył w jej oczy.

– Jaki jestem? – zapytał cicho.

Musnęła jego wargi i niemal się od nich nie odrywając, odparła:

– Jesteś taki seksownie inteligentny.

Krótki śmiech wyrwał się z jego ust, dzięki czemu ona też się roześmiała. Po chwili jednak oboje spowaźnieli, a ich oczy zaszyły mgłą pożądania. Nie mogli oderwać od siebie wzroku. Nawet wtedy, gdy Paul odpiął kolejne dwa guziki koszuli, którą miała na sobie, i bezceremonialnie złapał jej pierś, by kciukiem masować sutek. Nawet wtedy, gdy drugą dłonią złapał jej kark i powoli przyciągał do siebie. Dopiero gdy docisnęła do niego swoje usta w pocałunku, który na pewno nie był delikatnym, ostrożnym muśnięciem, zamknęły oczy, żeby innymi zmysłami doświadczyć przyjemności. Karen czuła, jak dotyk Paula rozgrzewa ją coraz mocniej, i nagle koszula zaczęła przeszkadzać jeszcze bardziej. Ponownie podniosła się na kolanach i z wielkim zadowoleniem obserwowała, jak Paul wpatruje się w jej dłonie powoli rozpinające każdy pozostały guzik. W końcu zsunęła materiał z ramion, pozwalając mężczyźnie na rozkoszowanie się jej widokiem. Paul nie patrzył długo, bo usiadł i natychmiast wtulił twarz w zagłębienie między jej piersiami. Karen wplotła palce w jego włosy i odrzuciła głowę do tyłu, wzdychając cicho.

Niewiele brakowało, a eksplodowałyby, kiedy Paul, przesunąwszy usta po skórze jej piersi, prosto do lewego sutka, lizał go i ssał delikatnie. Zaciśnęła palce na jego włosach i jęknęła. Jeszcze nigdy nie czuła się tak pieszczona. Josh nigdy tak nie potrafił. Nawet nie próbował. Wizja Josha szybko rozplynęła się we mgle, kiedy Paul zajął się drugą pierśią. Karen zaczęła rytmicznie kręcić biodrami, czując jego próbującą wydostać się na wolność erekcję. Gdyby była odważniejsza, rozpięłaby zamek jego spodni i po prostu pozwoliła mu w siebie wejść, ale Paul onieśmiał ją na tyle, że zapomniała, jak to jest być tą, która ma kontrolę nad mężczyzną.

– Paul... Mmmm... Potrzebuję... Chcę... – zaczęła mówić, nie do końca wiedząc, o co jej chodzi.

– Karen. – Oderwał się od jej piersi. – Spójrz na mnie.

Zrobiła, jak nakazał, i natychmiast tego pożałowała, bo zobaczyła taki ogień w jego oczach, że rozplynęła się jak magma.

– Nie będę się dzisiaj z tobą kochał – dodał. – Co nie znaczy, że nie doprowadzę do tego, że będziesz krzyczała moje imię – dokończył z uśmieškiem na twarzy.

– O Chryste! – wyszeptała zniecierpliwiona i znów dopadła do niego ustami, głodna jego smaku.

Pocałunek był raptowny, spragniony przyjemności i uczuć. W pewnym momencie Karen poczuła, jak Paul odsuwa materiał jej majtek i zaczyna palcami masować łechtaczkę. Zakłęła przy pierwszym dotyku i wygięła się w łuk. Zniecierpliwiona, chciała przyspieszyć rytm, ale Paul skutecznie zwalniał tempo.

Błagam cię! Nie zniosę tej tortury!

Zamarła i zatrzymała się na chwilę, przestając napierać na jego dłoń, gdy wsunął w jej wnętrze dwa palce. Złapała go za ramiona, wbijając paznokcie w skórę, i otworzyła usta, tworząc wargami perfekcyjne „o”. Czuła gorący oddech Paula na swojej szyi, zanim zdecydował się znów pocałować dziewczynę w usta. Dopadła do pocałunku łapczywie i niecierpliwie, z ulgą czując, jak wsuwa i wysuwa z niej palce, jednocześnie kciukiem masując łechtaczkę. Oddechy obojga zaczęły przyspieszać i stały się coraz krótsze i

urywane, kiedy Karen złapała wspólny rytm z dłonią Paula. Zapomniała na moment o całym świecie, czując, że napięcie, które budowało się od początku wieczoru, zaraz znajdzie ujście. Oderwała się od jego ust i wyprostowała ręce, ciągle trzymając dłonie na jego ramionach.

Patrzyła Paulowi prosto w oczy, gdy już dłużej nie potrafiła się wstrzymać.

– Paul! – krzyknęła, odrzucając głowę do tyłu.

Wybuchnęła wreszcie przyjemnością, o jakiej mogła tylko śnić, zanim zbliżyła się do mężczyzny, który zawsze był obok i mógł dać jej tę przyjemność dużo wcześniej. Nigdy, przenigdy nie czuła tak intensywnej i długiej fali przyjemności, przetaczającej się przez swoje ciało.

– O cholera! – Zaśmiała się ponownie, patrząc mu w oczy.

Oblizła suche wargi, co nie uszło jego uwadze.

Nie spodziewałeś się, co, Paul? Że ta gówniara może tak eksplodować?

Uśmiechał się. W jego wzroku dostrzegła dumę i coś jeszcze, ale nie potrafiła tego nazwać. Albo nie chciała, bo jeśli to jest to, o czym w tej chwili pomyślała, to ich życie może się nieco skomplikować. Przyciągnął ją do siebie, aż swoimi nagimi piersiami przylgnęła do niego, i gładząc jej włosy, uspokajał obydwa szaleńczo bijące serca.



Paul

Słodki Jezu! Ta dziewczyna doprowadzi mnie do szaleństwa.

Kiedy Karen wybuchła potężnym orgazmem, poczuł się jak pan świata. W tej chwili Karen była tylko jego. Nie Josha, nie jakiegoś innego pajaca, ale jego. Ta eksplozja była właśnie jego zasługą. Nie mógł się czuć bardziej dumny. Teraz, gdy leżała na jego piersi, jej oddech uspokajał się i znów stawał się miarowy. W pewnym momencie stwierdził, że zasnęła.

Karen, kochana moja, nie wiem, co będzie, jak twoja rodzina dowie się, co się między nami dzieje, ale dopóki ty nie powiesz, żebym się od ciebie odpięprzył, dopóty żadna siła mnie od ciebie nie odciągnie.

Gładził ją po włosach, grzejąc jej nagą skórę własnym ciepłem i pomyślał, że może przenosić góry. Wiedział też – czy to się mu podoba czy nie – że musi powiedzieć Nicolasowi, co czuje do jego siostry. To może być najgorsza rozmowa, którą przeprowadzi w swoim życiu.

Kiedy obudził się kilka godzin później, Karen zaczynała się wiercić i przebudzać. Podniosła głowę po paru minutach i uśmiechnęła się zaspana.

– Pięknie wyglądasz – odezwał się.

– Mmm – mruknęła zalotnie. – Powtórka z rozrywki?

Zaśmiał się cicho, odsuwając jej ciemne kosmyki z czoła.

– Twoi rodzice na pewno wrywają sobie włosy z głowy, gdzie jesteś, a poza tym domyślam się, że możesz być głodna – odparł.

Ale nie masz pojęcia, kochanie, jak bardzo bym chciał znów poczuć, jak twoja przyjemność rozlewa się po moich palcach lub prosto w usta.

– Moi rodzice wiedzą, że jestem z tobą, więc włos mi z głowy nie spadnie – odparła. – Ale masz rację, umieram z głodu.

Jej spojrzenie momentalnie postawiło go do pionu. Dosłownie. Podniosła się, nie zwracając uwagi na to, że jest niemalże naga. Przeciągnęła się jak kotka, podczas gdy Paul z całych sił zaciskał palce na materiale kanapy.

– Pozwolisz, że skorzystam z prysznica. – Pochyliła się nad nim i pocałowała czule.

Był w takim szoku po tym, co właśnie zobaczył, że nie mógł się odezwać, a co dopiero poruszyć. Patrzył tylko, jak delikatnie kręcąc pupą, Karen idzie do jego sypialni i nie zamykając drzwi, wchodzi do łazienki. Po chwili usłyszał szum prysznica, ciągle siedząc jak wmurowany.

Czy ona zamknęła drzwi? Nie, nie zamknęła. Czy ona chce, żebym tutaj zszedł na zawal? Najwyraźniej. Czy mam ku temu powody? Jak najbardziej! Przecież najpiękniejsza kobieta świata chodzi po moim mieszkaniu niemal kompletnie naga. Josh oglądał taki widok i jeszcze zdecydował się na skok w bok?

Kilka minut później ciągle siedział na kanapie, walcząc ze swoimi myślami, gdy tymczasem Karen zakręciła kurki i w jego koszuli, którą najpewniej znalazła w wąskiej dwudrzwiowej szafie, wróciła do salonu.

– Paul, po co ci mieszkanie? – zapytała prosto z mostu. – Spotykasz się tutaj ze swoimi kochankami?

Zmarszczył brwi, zastanawiając się, czy właśnie usłyszał w jej głosie nutkę zazdrości.

Usiadła obok niego na kanapie, kiedy trzymał podbródek oparty o swoje splecione palce, a ręce oparte łokciami na kolanach.

– Ze swoimi kochankami spotykałem się w hotelu. Żadna kobieta nie przestąpiła progu tego mieszkania – odparł, nie spuszczać z niej wzroku.

Chyba ktoś tu poczuł ogromną ulgę.

– Serio?! To po co ci to mieszkanie, kiedy w naszym domu masz taką wielką kwaterę? – zapytała,

starając się ukryć zakłopotanie.

Uśmiechnął się ciepło, już będąc pewnym, że Karen jest na tyle zaborcza wobec niego, że może być zazdrosna o kobiety, których twarzy nigdy nie zobaczy.

Ale czy tu chodzi o mnie, Karen, czy o to, że nie lubisz się dzielić tym, co aktualnie twoje?

– Jak już mówiłem, czasem potrzebuję spokoju, żeby móc dobrze wypełniać swoje obowiązki. Twoi bracia potrafią przydzielać mi takie zadania, że muszę się koncentrować jak saper podczas detonowania bomby. Poza tym to mój azyl.

Pokiwała głową ze zrozumieniem i przysunęła się do niego. Ostrzegawcze światło zapaliło się w jego umyśle, kiedy pocałowała go w ramię i nie poprzestała na tym. Drobnymi pocałunkami pokrywała jego obojczyk, później szyję. Palcami jednej dłoni przesuwała po jego plecach, wcale nie omijając blizn. Wręcz przeciwnie. Gładziła je delikatnie, nie pomijając talii Paula. Palce drugiej dłoni splótła z palcami jego prawej ręki, ale tylko na chwilę.

– Karen – odezwał się zachrypnięty. – Co robisz?

– Coś mi się przypomniało, Paul – odparła, liżąc płatek jego ucha.

– Co?

– Zapomnieliśmy w nocy o tobie.

– Karen, może lepiej... – Zamknął na moment oczy i dreszcz przeszedł po jego plecach, kiedy dziewczyna przesuwała dłonią po wewnętrznej stronie jego uda, aż natrafiła na krocze i zacisnęła na nim dłoń.

– Cholera. – Odetchnął. – Karen, nie rób tak.

– Dlaczego? Nie chcesz tego? – zapytała, uśmiechając się uwodzicielsko.

Stała między jego nogami i popchnęła go na oparcie kanapy. Sama opadła na kolana i ciągle patrząc mu w oczy, zaczęła dobierać się do zamka jego spodni. Nie musiała zbytnio się starać, żeby wydobyć jego członka ze spodni, bo wyskoczył niemal sam.

– Karen – jęknął, kiedy z zachwytem wzięła go w dłoń. – Nie musisz.

– Wydaje mi się, że twój przyjaciel ma na ten temat inne zdanie – wymruczała, przesuując po całej długości językiem.

Paul aż się podniósł na łokciach, ale Karen wolną ręką popchnęła go z powrotem, w tym samym momencie zaciskając usta na końcówce jego penisa. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Czuł się jak uczeń, który po raz pierwszy w życiu dostał nagrodę za dobre sprawowanie. Nie spodziewał się, że ten poranek tak się zakończy, ale nie mógł narzekać. Czując jej gorące usta przesuujące się w górę i w dół i pochłaniające jego męskość, omal nie wystrzelił od razu. Był pewny, że długo nie wytrzyma, zwłaszcza że Karen najwyraźniej wiedziała, co robi. Kiedy nagle przyspieszyła okrężne ruchy ręki i językiem pieściła tylko końcówkę jego penisa, Paul odchylił głowę i zacisnął oczy. Jego oddech przyspieszył i mężczyzna nawet nie zauważył, kiedy wsunął palce we włosy dziewczyny.

– O kurwa! – jęknął, czując, jak jego ciało napina się, a przyjemność spływa na niego jak dar niebios.

Na pewno go usłyszała, ale nie przestawała go pieścić i kiedy już nie mógł się powstrzymać, znów zaklął siarczyście. Gorący strumień wystrzelił prosto w jej gardło, podczas gdy jego biodrami wstrząsały nikle konwulsje. Dziewczyna nie przestawała delikatnie go dotykać, dopóki Paul nie uspokoił się na dobre i znów na nią nie spojrzał. Oddychając szybko, przyglądał się jej, zauważając, że najwyraźniej jest z siebie dumna. Końcówką języka oblizwała wargi i mrugnęła do niego prowokacyjnie. Szarpnął ją do siebie i niemal zmiażdżył jej usta swoimi. Złapała go władczo za włosy i usiadła na nim okrakiem.

Uspokoił się w ostatniej chwili, bo dzielił ich tylko cienki materiał jej majtek. Oderwał się od Karen i pożądliwie spojrzał w jej oczy.

– Jesteśmy kwita, Paul. – Uśmiechnęła się uwodzicielsko. – Następnym razem podzielimy przyjemność równo w tym samym czasie.

Godzinę później oboje siedzieli w kawiarni niedaleko. Spokojnie jedli śniadanie, podczas gdy klienci patrzyli nieco podejrzliwie na kobietę ubraną w minisukienkę i o wiele za dużą męską koszulkę oraz na mężczyznę niespuszczającego z niej wzroku. Po powrocie do willi rozeszli się w dwóch różnych kierunkach, udając, że nic się między nimi nie wydarzyło. Bez słów doszli do wniosku, że tak będzie najlepiej.



Karen

Przez cały tydzień spotkania i zmęczenie po wyczerpujących zajęciach nie pozwalały na zbyt wiele chwil, kiedy mogła być sama na sam z Paulem. Bardzo chciała móc się do niego przytulić, poczuć jego silną pierś na swoim policzku i wreszcie jego męskość w sobie. Ale mogli sobie pozwolić jedynie na drobne gesty, takie jak dotyk dłoni czy jego ręka na jej plecach. Ze zdumieniem zauważyła, że choć nie są ze sobą blisko fizycznie, to przez wzgląd na jego obecność tuż obok, czuje się niesamowicie pewnie i spokojnie. Rozmawiali dużo i nie mogła powstrzymać uśmiechu, kiedy Josh próbował się z nią skontaktować, a Paul słysząc o tym, zgrzytał zębami, próbując zachować spokój.

Czyżbyś był zazdrosny? Obiecuję, że za kilka dni będziemy mogli spędzić razem więcej czasu i wtedy pokażę ci, na co mnie stać.

Na razie sprawy związane z galerią nabrały tempa i musiała iść z falą, jeśli chciała odnieść sukces. Poznała Charlotte, którą często wspominał Nicolas jako jego starą znajomą ze szkoły i która odniosła niewiarygodny sukces jako fotograf. Dzięki tym osiągnięciom Charlotte zdobyła wiele wartościowych kontaktów, a także poznała swojego narzeczonego, z którym planowała ślub. Karen udało się spotkać z nimi na lunch któregoś dnia i podczas gdy Charlie okazała się świetną kobietą o szerokich horyzontach i niesamowitej wiedzy na temat sztuki, to Pierre, jej narzeczony, wydawał się zbyt „przyjazny” wobec Karen. To spowodowało, że Paul stał się jeszcze bardziej zaborczy i odtąd zawsze był w pobliżu, na wszystkich spotkaniach z nimi. Charlie, widząc dyskomfort dziewczyny, zdecydowała się spotykać z Karen sama, tłumacząc, że nie chce, żeby Paul wylądował w więzieniu, a Pierre na intensywnej terapii podłączony do jakichś rurek.

– Cieszę się, że dogadałaś się z Charlotte – powiedział Paul, gdy wracali do domu po jednym ze spotkań. – Nicolas i Anna ją lubią i wierz mi, że ich spotkania są jednymi z najbardziej cywilizowanych, jakie w życiu widziałem.

– Chodzi ci o to, że upijają się i wysuwają swoje dywagacje na temat sztuki i tak dalej, zamiast rozwalać komuś dom? – rzuciła z tylnej kanapy samochodu.

– Mniej więcej. Przynajmniej nie kończy się awanturą, jak to czasem bywało. – Spojrzał znacząco we wsteczne lustro.

Och, Paul, nie przypominaj mi. Moje pijackie wysoki nijak się miały do kulturalnych zachowań. Wiem o tym.

– Nie masz pojęcia, jak jest mi wstyd czasem. Zwłaszcza kiedy sobie przypomnę, że potrafiłam wyrzucić kogoś z samochodu tylko dlatego, że obraził mnie za to, jak wyglądam – wymamrotała, patrząc za okno.

Na szczęście te czasy ma już za sobą i nie zamierza do nich wrócić.

– Nie za bardzo lubisz narzeczonego Charlie, co? – zapytała nagle z przekąsem.

Usta Paula zacisnęły się w wąską linię i domyśliła się, że on wie o czymś, co nie jest zbyt przyjemne.

– Powiem tak. – Odetchnął, skręcając w drogę prowadzącą do posiadłości. – Nie lubię takich zadufanych w sobie skurwysynów, którzy traktują swoją kobietę jak drabinę, po której mogą się wspinać w hierarchii społecznej. – Znów spojrzał na nią znacząco we wstecznym lusterku.

Paul, czy ty na pewno mówisz teraz o narzeczonym Charlie czy może o Joshu?

Ale nie zapytała już o nic, bo nie chciała znów rozpamiętywać swojego związku, który dopiero co zakończyła. Mimo tego, że czuła, iż nic ich nie łączy od jakiegoś czasu, więc przestała być tak silna jak na początku, to i tak pozostało paskudne ukłucie zdrady.

Gdy wreszcie zatrzymali się pod domem, Karen zobaczyła samochody swoich braci zaparkowane przed wejściem. Nicolas dopiero wrócił z tygodniowej konferencji i zapewne przyjechał zobaczyć się z rodzicami. Victor też już dawno ich nie odwiedzał ze względu na nawał obowiązków, które zwały się na

niego podczas nieobecności Nicolasa.

Kiedy Paul otworzył jej drzwi auta, wysiadła, ściskając dłoń, którą jej podał. Przez moment patrzyli sobie w oczy, wymieniając bezgłośnie słowa, które każde z nich chciało usłyszeć. Karen doskonale wiedziała, że Paul tęskni za nią tak samo jak ona za nim. Soczyste komentarze, które czasem serwował jej podczas podróży, sprawiały, że na spotkania szła roztrzęsiona i miała rozbiegany wzrok. Weszła do domu i po przywitaniu przez Adama zapytała, gdzie są jej bracia. Cieszyła się, widząc ich siedzących na tarasie z rodzicami i pijących popołudniową kawę. Veronica, narzeczona Victora, i jej córka Olivia, wędrowały po ogrodzie razem z Anną, narzeczoną Nicolasa. Byłoby miło, żeby któregoś dnia Paul mógł uczestniczyć w takich spotkaniach jako członek rodziny, nie jako pracownik ochrony. Rodzice nie mieliby nic przeciwko ich związkowi, o ile Karen byłaby szczęśliwa. Co innego bracia. W końcu jest ich małą siostrzyczką i to ich reakcji bała się najbardziej.

Ku zaskoczeniu Karen, obaj chcieli widzieć się z Paulem. Przestraszyła się i z całych sił próbowała to ukryć. To chyba niemożliwe, żeby Nicolas i Victor zauważyli, że coś wydarzyło się między nią a Paulem.

A jeśli? O cholera! A jeśli wiedzą? A jeśli Paul będzie miał przez nich kłopoty? Co ja mam zrobić? Podслуchiwać pod drzwiami gabinetu, który ma dźwiękoszczelne ściany i drzwi?

Pomyślała, że być może zdąży spotkać się z nim jeszcze, zanim on rzuci się w otchłań nienawiści braci Black, ale ku jej rozpaczy Paula już nie było w jego kwaterze. Pobiegła do kuchni, sądząc, że być może je obiad. Kiedy przechodziła przez korytarz prowadzący do drzwi kuchni, usłyszała rozmowę kucharza, pomocy domowej i George'a.

– To już kolejny raz, kiedy odmówił posiłku – mówił Fred, kucharz.

– Za bardzo angażuje się w tę pracę – westchnęła Berta.

– Za bardzo angażuje się w ochronę Karen – sprostował George.

Dziewczyna aż podskoczyła na dźwięk swojego imienia i przysunęła się bliżej, żeby móc usłyszeć lepiej. Podслуchiwanie to nic dobrego, ale nie mogła się powstrzymać.

– Co masz na myśli? – spytał kucharz.

– Jest w niej zakochany po uszy. Zawsze był, tylko sądził, że nikt tego nie widzi. – George przerwał na moment, chyba żeby się czegoś napić.

Paul zakochany we mnie? To niemożliwe! George, co ty pleciesz?

– Paul zakochany w Karen? – rzuciła zdziwiona Berta.

No właśnie!

– Z całym szacunkiem, Berciu, ale twojego zdjęcia nie nosi przy sobie jak talizmanu – prychnął George.

Serce Karen zaczęło łomotać jak szalone. Analizowała i analizowała słowa chłopaka jeszcze raz, ale nie potrafiła ich przetrwać.

– Za każdym razem, kiedy spotykała się z tym frajerem, nie chciał na nich nawet spojrzeć, tylko chodził cięty jak osa – kontynuował George, a Karen od razu domyśliła się, że chodzi o Josha.

– Poza tym wspomniał coś kiedyś o zamordowaniu tego łosia i rozpuszczeniu jego zwłok w kwasie po tym, jak usłyszał od jednego z ochroniarzy tego palanta, że Josh bzyka jakieś dupy na boku.

– George! – zestrofowała go Berta.

– Już dawno ktoś powinien zrobić coś z tym idiotą, żeby Karen nie niszczyła sobie przez niego życia – wtrącił kucharz.

Dalsze słowa rozplýwały się jak we mgle, bo Karen ciągnąc jedną nogę za drugą, szła korytarzem w stronę schodów na górę.

Muszę pomyśleć. Paul mnie kocha. Kocha mnie. Kochał mnie nawet wtedy, kiedy się staczałam, kiedy mógł mi pomóc. Wiedział o Joshu. Że mnie zdradza. Wiedział!

Nie miała pojęcia, skąd się wziął ten żal w niej, ale wiedziała, że nie będzie potrafiła spojrzeć na Paula tymi samymi oczyma. Kocha ją. Być może. To nic pewnego. To tylko domysły Georga. Pewne było to, że od jakiegoś czasu znał sekretne życie Josha. Serce waliło jej jak oszalałe i nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Mieszały się w niej uczucia miłości i nienawiści do mężczyzny, który, o ile wierzyć George'owi, kochał ją i który mimo tego patrzył, jak jego ukochana topi się we własnym gównie. Dlaczego nic nie zrobił przez te lata, by jej pomóc? Zatrzymała się na szczycie schodów i zdecydowała, że pora wyjaśnić co nieco z panem „najlepszym z najlepszych” Paulem.



Paul

Miał nadzieję, że braciom Black chodzi tylko o to, żeby poinformować ich, jak minął tydzień z Karen. Choć równie dobrze mogło chodzić o to, że spędzili noc w jego mieszkaniu i o tym na pewno wiedzieli, bo w każdym samochodzie Blacków jest GPS. Nicolas i Victor mają hasło do programu śledzącego i bez trudu w każdej chwili mogli sprawdzić, gdzie jest auto należące do kogokolwiek z rodziny.

Skoro wiem, że nie zrobiłem nic złego, to dlaczego denerwuję się jak rekrut przed komisją wojskową? Czego tu się bać? W najlepszym przypadku zaraz wyrwą mi jaja razem z kręgosłupem.

Zapukał cicho i odetchnął krótko, zanim wszedł po usłyszeniu Nicolasa „Wejść”. O ile Nicolas był świetny w ukrywaniu emocji i spokojnie siedział w fotelu za biurkiem, o tyle Victor był bardziej nerwowy i chodził w tę i z powrotem pod oknem gabinetu.

No i świetnie! Nie wiem, czy od razu mam się pakować? Chociaż pewnie skończę w kamieniołomach, a tam niewiele potrzeba.

– Nicolas, Victor – odezwał się, nie wiedząc, czy opłaca mu się usiąść.

– Paul, jak ci minął tydzień? – zapytał od razu Nicolas.

Jego spokój potrafił być przerażający. Właśnie teraz taki był.

– Bardzo intensywnie – odparł Paul, zachowując się najnormalniej, jak potrafił.

Victor zatrzymał się i posłał mu mordercze spojrzenie. Paul udał, że jest święty i nie ma pojęcia, o co chodzi.

– Karen wygląda na szczęśliwą – dodał Nicolas, wstając.

Gdyby nie fakt, że zaraz może mu wepchnąć oczy głębiej w oczodoły kciukami, jego postawa Ojca Chrzestnego mogłaby rozbawić Paula. Black oparł się biodrem o biurko. Atmosfera, jaka zawisła w tym pomieszczeniu, była gęsta jak kisiel i to wcale nie podobało się Paulowi.

To świetnie, że zaraz mnie rozszarpią. Ale czego ja się mogłem spodziewać? Przecież omal nie kochałem się z ich siostrą! Na ich miejscu już dawno bym siebie rozstrzelał.

– Wyjaśnij nam, dlaczego jedną noc spędziliście w twoim mieszkaniu – syknął Victor.

Ten to od razu potrafi przechodzić do meritum.

– Karen po imprezie nie chciała tu wracać – odparł.

Nie miał zamiaru kłamać, kręcić, udawać, że nic się nie stało. Stało się, i to dużo, i nie ma sensu niczego ukrywać.

– I akurat ze wszystkich miejsc na świecie musieliście wylądować akurat u ciebie? – warknął Victor.

Paul spojrział na Nicolasa. Prosto w oczy.

Już miał powiedzieć, że Karen sama to zaproponowała, ale pomyślał, że to jednak nie byłby zbyt dobry pomysł, gdy Victor chętnie widziałby go na szafocie. Dlatego zacisnął tylko szczękę. I tak wina leży po jego stronie. Przecież mógł się nie zgodzić na propozycję Karen. Ale w jaki sposób miał odmówić, kiedy ona wtedy tak błagalnie na niego patrzyła? Odrzucił szybko te myśli, bo Victor zrobiwszy jeden krok, znalazł się przy nim, łapiąc za poły marynarki. Wściekłość w jego oczach mogłaby przestraszyć niemal każdego, ale nie Paula, który wiedział, dlaczego Victor chce zabić go wzrokiem.

– Posuwasz naszą siostrę?! – wycodził przez zęby.

– Viki, spokojnie. – Nicolas położył mu dłoń na ramieniu, ale niewiele to pomogło.

– Nie kochałem się z Karen – odparł Paul zgodnie z prawdą, łapiąc Victora za nadgarstki i odpychając od siebie.

A więc tak to jest, kiedy spotyka się na swojej drodze wściekłych braci Blacków.

– Nie? – Victor wydawał się zaskoczony.

– Nie.

– A dlaczego? Coś jest z nią nie tak?

Gdyby to dotyczyło kogoś innego, Paul wybuchnąłby śmiechem, słysząc te słowa, zwłaszcza że Nicolas przewrócił oczami za plecami brata.

Bo nie chciałem okazać się najgorszą świnią, która bez zastanowienia by ją wykorzystała?

– Bo nie – wymamrotał zamiast tego.

Przez moment zastanawiał się, co zrobić. I tak już tkwi głęboko dupie. I tak już nie ma czego ukrywać. Zawiódł swoich jedynych przyjaciół. Doskonale wiedział, że nie jest kimś, kogo bracia Black chętnie widzieliby u boku swojej siostry. Na pewno mają już na oku kogoś znacznie lepszego dla niej, pochodzącego z ich świata. Kogoś, kto będzie w stanie zapewnić Karen dobrobyt i życie na poziomie, do jakiego się przyzwyczaiła. To nie jej wina, że ubiera się u projektantów, z których kilkoro jest przyjaciółmi domu. To nie jej wina, że od zawsze ma całą armię ludzi, którzy są na każde jej skinienie. Karen i tak, dzięki temu, że jej rodzina twardo stąpa po ziemi, nie jest tak rozpieszczona jak większość osób w jej kręgu. Jednak nieważne, jak ciężko pracowałby Paul, nigdy nie osiągnie takiego statusu finansowego, jakiego oczekiwano od kandydata na męża dla Karen. Paul mimo swojej przeszłości był pewny siebie i nawet nie myślał o sobie jak o człowieku gorszej kategorii. Tylko że, podobnie jak Blackowie, jest realistą i wie, że losy jego i Karen nigdy nie połączą się na zawsze.

Co mam im teraz powiedzieć? Że ich mała siostrzyczka zrobiła mi laskę, i to fachową? Przecież nie dokończyłbym zdania i miałbym obcas buta Victora wbity głębiej w dupę niż odwiarty gazu łupkowego.

– Kocham waszą siostrę – odezwał się wreszcie, patrząc raz na jednego raz na drugiego. – Od zawsze.

Szok to chyba niewystarczające określenie na to, co mieli teraz wymalowane na twarzach.

Takiej wiadomości się nie spodziewali.

Przepraszam, chłopaki. Jakoś tak wyszło. Bronilem się, ale jak nie kochać waszej siostry?

Odetchnął głęboko i odchrząknął po kilkudziesięciu sekundach ciszy.

– Nie powinienem, wiem. To nieprofesjonalne. Ale zrobiłem wszystko, żeby się o tym nie dowiedziała. Dalej o niczym nie ma pojęcia – dodał. – Praca z nią, z wami, to najlepsze, co mnie w życiu spotkało.

Przy braku reakcji z ich strony, uznał, że powinien wyjść. Dlatego nie czekając na pozwolenie, odwrócił się spokojnie i wyszedł, zamykając za sobą drzwi najciszej, jak mógł, będąc w takim stanie, w jakim jest. Jeszcze nigdy nie czuł się tak podle i nie miał zamiaru tak się czuć. Wiedział, co musi teraz zrobić, żeby Karen nie została wciągnięta w wojnę, która rozgorzałaby między nim a jej braćmi.

Wściekłość i rezygnacja mieszały się w jego głowie i sercu, kłując go i uniemożliwiając racjonalne myślenie. Jego ciało przełączyło się w tryb pracy instynktownej. Uznał w duchu, że już pewnie nigdy nie zobaczy Karen, dlatego nie chcąc, by myśli o jej stracie zawładnęły nim całkowicie, zdecydował się działać.

Jakież było jego zaskoczenie, kiedy usłyszał jakieś szuranie w swojej kwaterze. O tej porze nikogo nie powinno tu być. Choć nie miało to dla niego teraz znaczenia, z przyzwyczajenia sięgnął do kabury i złapał rękojeść swojej ukochanej beretty.

Jednym gwałtownym ruchem otworzył drzwi i wycelował w osobę, która stała przy oknie.

– Karen? Co ty tutaj robisz? – zdziwił się, opuszczając broń.

Zaskoczony jej brakiem reakcji na widok broni, szybko schował swoją kupkę metalu z powrotem na miejsce. Jakies nienazwane emocje malowały się na twarzy dziewczyny. Na pewno była smutna. Ale dlaczego? Na pewno bracia nie zdążyli jeszcze powiedzieć jej o ich rozmowie.

– Karen, co się...

– Cały czas wiedziałeś – przerwała mu.

O czym? Kurwa, czy ten dzień może się jeszcze bardziej spieszyć?

Mógł.

– Wiedziałeś, że Josh mnie zdradza. Cały czas wiedziałeś.

Fala gorąca zalała jego ciało jednym potężnym uderzeniem.

– A mimo to patrzyłeś, jak coraz bardziej angażuję się w związek z nim – mówiła dalej. – Cholera, Paul, robiłam z siebie kretynkę na twoich oczach. Miałeś z tego ubaw czy co?

– Jak możesz tak myśleć? – rzucił.

– Dlaczego nic nie powiedziałeś? Co chciałeś ugrać, co?

Zacisnął szczękę tak mocno, że aż go zabolą. Wpieprzył się po uszy ze wszystkim i z prędkością światła leciał na samo dno.

– Niczego nie chciałem ugrać – wycedził.

Przesunął dłońmi po twarzy i włosach.

– Myślisz, że było mi łatwo patrzeć, jak spotykałaś się z nim, szczęśliwa i rozpromieniona, wiedząc, jakim jest skurwielem? – syknął. – Karen, myślisz, że nie chciałem rozszarpać go na strzępy? Myślisz, że nie chciałem cię ostrzec?

– I nie zrobiłeś tego bo?! – krzyknęła.

– Powiedziałbym ci i co? Uwierzyłabyś mi? Z tych wszystkich ludzi wokół ciebie, uwierzyłabyś akurat mnie? A kim ja, kurwa, jestem?! Nie jestem twoim ojcem, bratem, ale ochroniarzem, Karen. Chłopcem na posyłki. Tyle znaczę na tym świecie co robak, którego można zgnieść palcem.

Patrzyła na niego zszokowana. To dzisiaj nie pierwszy członek tej rodziny, którego zdziwiły jego słowa.

– Ja pierdołę! – Odetchnął, kręcąc głową.

Nigdy nie spodziewał się, że jego kariera u Blacków zakończy się właśnie tak. Sądził, że doczeka emerytury i osiadzie na laurach. Oczywiście życie miało co do niego inne plany. Powoli zdjął marynarkę, rozpiął szelki z kaburą. Wyjął z niej pistolet, wyjął magazynek, sprawdził, zabezpieczył. Standardowa procedura na koniec dnia. Z tą różnicą, że jutro już ich nie włoży. Nie miał zamiaru się pakować. Nic stąd nie należało do niego. Ubrał się tylko z powrotem w marynarkę i podszedł do stolika nocnego obok łóżka. Z szuflady dyskretnie wyjął zdjęcie Karen i schował je do wewnętrznej kieszeni. Spojrzał na dziewczynę, która stała w miejscu, nie spuszczać z niego wzroku. Chyba chciała coś powiedzieć, ale nadal nie wiedziała co. Jego wybuch musiał skutecznie uniemożliwić jej tok myślenia.

Poczuł wielką ochotę, żeby dotknąć jej policzka i pocałować ją na pożegnanie. Skutecznie jednak stłamsił tę pokusę. Zaciskając zęby i czując jakieś dziwne, nieznanome pieczenie w oczach, odwrócił się i wyszedł.



Karen

Nie wiedziała, jak długo stała i wpatrywała się w rzeczy, które Paul zostawił na stoliku przed swoim wyjściem. Dopiero gdy znajomy zapach jego perfum niemal kompletnie się ulotnił, opadła bez sił na podłogę.

Co tu się właściwie stało? Przecież ja przyszedłam tylko coś wyjaśnić.

Choć z drugiej strony nie chciała wyjaśnić, ale postanowiła wyrzucić z siebie złość i żal. Jakaś brzydka myśl wykielkowała w jej głowie. W panice rozejrzała się wokół. Paul zostawił wszystko. Czyli wróci. Choć wyraz jego twarzy mówił zupełnie co innego. Kiedy spojrzał na nią po raz ostatni, wyglądał, jakby już nigdy mieli się nie zobaczyć.

To niemożliwe!

Nawet nie usłyszała szybkich kroków zbliżających się do pokoju. Na progu zobaczyła swoich braci i Johna, jednego z ochroniarzy, który był z rodziną od zawsze.

– Cholera, Karen. – Nicolas podszedł do niej i pomógł wstać, otaczając ją ramionami.

– Co się stało? – rzucił Victor.

– Odszedł – mruknął John.

– Co?! – zawołali jednocześnie bracia.

Do Karen wreszcie dotarło to, co się stało. Wybuchnęła płaczem, chowając twarz w dłoniach. Słyszając słowa Johna, utwierdziła się w swoich domysłach.

– Paul nigdy nie zostawia broni, kiedy wychodzi. Funkcjonuje z nią dwadzieścia cztery na siedem. Wszędzie – mówił John.

– O cholera! – jęknął Victor.

Karen nie mogła powstrzymać płaczu, który zamienił się w łkanie.

To moja wina, że odszedł.

– Muszę... M-muszę... – jękała.

– Co, Karen? – zapytał cicho Nicolas.

– Muszę się na-napić. – Chlipała.

– Nie ma mowy! – krzyknął Victor. – Nie wiem, co się między wami wydarzyło, ale na pewno nie wrócisz przez to do alkoholu, moja droga.

Uspokoiła się w jednej chwili i podniosła twarz zalaną łzami.

– Chcę zostać sama. Muszę go znaleźć. Muszę za nim iść. Na pewno nie odszedł daleko. Przecież dopiero tutaj był – mówiła.

John w międzyczasie zdążył porozmawiać z kimś przez telefon. Rozłączył się i wsunął aparat do kieszeni.

– Paul zabrał swój samochód kilkanaście minut temu i zniknął – powiedział ze stoickim spokojem.

Karen popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Jakie kilkanaście minut temu?! – zawołała. – Przecież dopiero tutaj był. Dopiero rozmawialiśmy.

– Byłaś tutaj, kiedy wychodził? – spytał Nicolas.

– Zrobił ci coś? – Victor podszedł bliżej.

– Co?! Rozum ci odjęło? Paul nigdy by mnie nie skrzywdził – odparła wściekła i zrozpaczona.

Zobaczyła, jak wzrok jej brata mięknie, co trochę ją uspokoiło.

– To gdzie teraz jest? – zapytał Nicolas.

– Nie możemy go namierzyć. – John odetchnął.

– Jak to nie? To na cholerę ten GPS w samochodach? – Victor płonął piekielną furją.

Karen spojrzała z nadzieją na Johna, ale wyraz jego twarzy, choć przeważnie kamienny, mówił, że

nie ma nadziei.

– System, który mamy, został wymyślony przez Venoma, kumpla Paula, i Paul wie, jak go odłączyć. Ale wysłałem chłopaków, żeby sprawdzili kilka dróg. Znajdziemy go, na pewno.

Karen nie mogła tego znieść. Przecież Paul nigdy by nie odszedł, prawda? Nigdy by ich nie zostawił po tym, co dla niego zrobili jej rodzice i bracia, i po tym, jak we dwójkę spędzili czas w jego mieszkaniu. A może jednak?

John znów uniósł telefon do ucha. Po wysłuchaniu, co rozmówca miał do powiedzenia, bez słowa rozłączył się.

– Samochód został znaleziony przy drodze niedaleko. Nie było go w środku. Zniknął – oznajmił bezceremonialnie.

Karen schowała twarz w pierś swojego brata, ale nie mogła znaleźć ukojenia.

– Znajdźcie go – wycedził Victor.

– To nie takie proste. Może być wszędzie.

– A może wróci do swojego mieszkania? – zapytała z nadzieją w głosie.

Milczenie całej trójki uświadomiło Karen, że na pewno nie jest tak głupi. Miała okropne wyrzuty sumienia, że to przez nią zniknął.

– Chodźmy, Karen. – Usłyszała spokojny głos Nicolasa.

– Nie! – zawołała raptownie. – Nigdzie nie idę.

– Co? – rzuciła cała trójka.

Wysunęła się z objęć brata.

– Zostaję tutaj – wymamrotała.

Wyglądali na co najmniej zdziwionych.

– Karen, Paul dziś na pewno nie wróci. – Victor był najdelikatniejszy, jak mógł.

– Wiem – odparła. – Chcę tu zostać – wyszeptała.

Mężczyźni popatrzyli na siebie porozumiewawczo, ale w końcu bracia ucałowali czubek jej głowy i wyszli, śledzeni przez Johna. Została sama z chaosem w swoim umyśle.

Jakim cudem wszystko się tak popieprzyło? Paul, zraniłam cię, ale ty też nie jesteś bez winy. Jak możesz uważać, że tak niewiele znaczyysz? Przecież wiesz, że nikt tutaj tak o tobie nie myśli. Wszyscy tutaj cię kochają. Jak brata, jak syna, jak mężczyznę, bez którego nie da się funkcjonować.

Karen potarła ramiona, bo nagle poczuła zimno otaczające jej ciało. Jakby ktoś chciał jej przypomnieć, jak bardzo jest samotna i jak bardzo potrzebuje ciepła ciała ukochanego. Odetchnęła głęboko i spojrzała na idealnie zaścielone łóżko Paula. On właśnie taki jest. Wszystkie zadania wykonuje starannie. Czy to znaczy, że skoro zdecydował się odejść, to już nigdy nie wróci?

Paul, choć raz złam zasady!

Nie miała zamiaru opuszczać pokoju Paula. A jego łóżko dawało jej nikły komfort, bo na pościeli czuła jego zapach.

Karen Black, wpadłaś po uszy. Chciałaś się zakochać? To masz! Chciałaś prawdziwego mężczyzny? To masz! A raczej miałaś, bo ledwie zaczęliście coś między sobą budować, musiałaś wpaść buldożerem uplecionym ze swojej złości i wszystko zburzyć.

Nie spała dobrze. Po tym jak w łóżku Paula przewracała się z boku na bok i w końcu udało się jej zasnąć, koszmary nie opuszczały jej na krok. Po przebudzeniu nawet ich nie pamiętała, ale gdzieś w jej głowie tkwił obraz zakrwawionego mężczyzny ze stoickim wyrazem twarzy.

Zaczęło świtać, kiedy zdecydowała się rozejrzeć po kwaterze Paula. Gdyby nie kilka mebli, które tu stały, pokój wyglądałby jak erem. Nie było tu nic zbędnego. Mały stolik, krzesło, kanapa, telewizor na ścianie, łóżko, szafka nocna. Żadnych zdjęć, porzucanych ubrań, rzeczy osobistych. Paul nie przywiązywał się do niczego. A czy przywiązywał się do ludzi? Na pewno. Skoro tyle lat przepracował wiernie u Blacków, to musiał być im cholernie oddany. Czy na pewno tylko dlatego, że uratowali mu życie? Nieraz słyszała, jak Arthur mówi, że Paul jest niezwykłym człowiekiem. Spostrzegawczym, zaradnym, spokojnym, sumiennym, inteligentnym, szarmanckim. Mężczyzna idealny.

Dlaczego ja wcześniej nie poszłam po rozum do głowy? Dlaczego musiałam być tak ślepa? Tylko czy

jeśli wtedy dałabym upust swoim pragnieniom, Paul popatrzyłby na mnie jak na kobietę wystarczająco dobrą, by się z nią spotykać?

Poza tym Karen nie miała pojęcia, jak mogłaby go wtedy przekonać, że nie traktuje go jako zabawki. Jak ma przekonać go teraz? Bo z całych sił będzie próbowała to zrobić, jak tylko Paul wróci.

Masz wrócić, Paul! Dam ci wtedy popalić!

Dźwięk nadchodzącej wiadomości wyrwał ją spod kolejnej fali tłumionego płaczu. Rzuciła się do telefonu jak rozbitek w stronę tratwy ratunkowej. Zawiodła się jednak, bo to nie Paul. Charlie chciała potwierdzić jutrzejszy lunch. Karen nie miała ochoty tam iść, ale zdążyła już na tyle poznać Charlotte, że wiedziała, że nie może tak zwyczajnie odmówić jej spotkania. To naprawdę fantastyczna kobieta i bardzo twardo stąpająca po ziemi. Poza tym Paul ją lubi. A Paul lubił niewiele osób. Czy wszystko musi sprowadzać się do niego? Karen nagle zdała sobie sprawę, że tak. Że wszystko, co się działo wokół niej, było związane z nim. To Paul trenował Georga, gdy tylko dowiedział się, że to George będzie pracował z nią. To Paul załatwił najlepszy system ochrony rodziny Blacków. To Paul koordynował wszystkie najważniejsze wydarzenia. To Paul sprawdzał każdego, kto zbliżył się do Karen.

On mnie chyba naprawdę kocha. A czy ja kocham jego? Czy to, co do niego czuję, to na pewno miłość czy zwykłe zauroczenie tak fantastycznym przedstawicielem męskiej części świata?



Paul

Zdrada ma to do siebie, że rujnuje najwspanialsze czyny. Każdy wie, że na zaufanie pracuje się latami, podczas gdy stracić je można w kilka sekund.

Paul łamał chyba wszystkie przepisy, kiedy jechał autostradą w bliżej sobie nieznanym kierunku.

Ciągle miał przed oczami twarz Karen, na której malowało się rozczarowanie nim. Doskonale wiedział, co robi Josh. Nie tylko on. Spore grono wiedziało o jego wybrykach i choć Paul bronił honoru Karen, to i tak nie mógł każdemu zmazać z buźki drwiącego uśmiechu i nie mógł powstrzymać znaczących komentarzy. Nie dziwił się wcale, że miała o to żal. Też by miał.

Teraz także czuł się podle. Wyrzucił w końcu z siebie największy strach, jaki ciągnął się za nim, odkąd zdał sobie sprawę, że czuje do Karen coś więcej niż sympatię. Nie jest jej wart, a to, że nie miał odwagi powiedzieć jej o byłym już chłopaku, tylko bardziej pokazało, jak jest słaby. Stwierdził, że musi odpocząć i wiele przemyśleć.

– Kurwa mać! – zaklął siarczyście i uderzył rękoma w kierownicę.

Nie ma mowy, żeby wrócił do Blacków ze spuszczoną głową. Teraz już na pewno by go nie przyjęli z otwartymi ramionami. Zawiódł ich wszystkich, a najbardziej Nicolasa i Karen. Nawet to, że otwarcie wyznał uczucia, które żywi do Karen, nie mogło mu w niczym pomóc. Jednak przez mgłę bólu i wściekłości poczuł się trochę dumny ze swojego zachowania. Ale co z tego, skoro Karen nigdy nie spojrzy już na niego tak jak kiedyś? Nikt z Blacków zresztą.

Zatrzymał się przed zajazdem i z nikłym uśmiechem zerknął we wsteczne lusterko.

Odetchnął głęboko i wysiadł z samochodu, udając, że nie widzi ogona, który wysłał za nim John. Ktokolwiek za nim jechał – jest dobry. Od czasu wyjścia z willi Paul zmienił samochód dwa razy.

Powinien był domyślić się, że Blackowie tak łatwo nie podarują, że ośmieszyl członka ich rodziny, w tym przypadku Karen, i natychmiast wyślą za nim kogoś. Nie spodziewał się, że John zna takich tropicieli. Teraz jednak już o to nie dbał. Mogło się z nim dziać obojętnie co. Miał w dupie, czy zaraz kilkoro rosnących facetów wpadnie za nim do pokoju, który wynajął. Poradzi sobie z nimi albo nie. Wchodząc do recepcji, szybko zlustrował miejsce. Lubił wiedzieć, co go otacza. Opadł spięty i zmęczony na pojedyncze łóżko i wbił wzrok w sufit. Myślenie o tym, co dalej zrobić, na razie odrzucił, bo nie wiedział, jaką decyzję wobec niego podjęli Blackowie. To bardzo dumni ludzie. Mogli zdecydować, że zniszczą mu życie na kilka sposobów.

Paul zawsze dziwił się, jak Nicolas i Victor mogą uciekać w alkohol, kiedy czują żal czy smutek. Dla niego to nigdy nie był dobry sposób na radzenie sobie z emocjami. Nicolas nie mogąc zrozumieć uczuć, które żywił wobec Anny, pił i demolował swoje mieszkanie. Na szczęście wreszcie poszedł po rozum do głowy i od tamtej pory on i Anna są nierozłączni. Victor sądził, że nie zasługuje na miłość, bo złamał dziesiątki niewieścich serc i choć chciał założyć rodzinę, bał się, że nic z tego nie wyjdzie. Spotkał na swojej drodze Veronicę i jej córkę Oliwię i alkohol już mu nie pomógł w przezwyciężeniu samotności.

Teraz kiedy Paul był daleko od Karen, kobiety, którą kocha i którą zdradził, też nie potrafił wymyślić innej ucieczki od tego, co do niej czuł.

Nie wiedział tylko, że alkohol pogłębi wściekłość. A najgorsze okazało się to, że po drugiej butelce bourbona wcale nie było fajniej. Wszystkie żale wypłynęły na wierzch i uderzyły w niego z podwójną mocą. Demony przeszłości, rodzice, którzy zawiedli jego zaufanie w najgorszy sposób, powróciły z niewyobrażalną siłą i przez pijackie zamroczenie Paul zaczął się zastanawiać, czy jest czegokolwiek w życiu wart. Przecież gdyby był, to czy rodzice porzuciliby go? Zostawili na pastwę losu? Nawet nie starali się go znaleźć, kiedy ojciec tak bardzo go zbił. Sprawdził archiwalne wydania lokalnej prasy, włamał się do danych policyjnych, wysłał nawet jednego ze swoich znajomych do sąsiadów, obok których mieszkał, z zapytaniem, gdzie

podziela się rodzina Fosterów. Sąsiedzi powiedzieli, że cała rodzina, rodzice i ich dwunastoletni syn, któregoś nocy po prostu wyprowadzili się, nic nikomu nie mówiąc. Kartoteki policyjne milczały. W całym kraju. Czyli nawet nie zgłosili na policji jego zaginięcia. W lokalnej prasie cisza. Gdyby chociaż matka zdecydowała się po jakimś czasie go odnaleźć... Ale najwyraźniej bała się konsekwencji tego, co własnemu dziecku zrobił jego ojciec.

Siedząc na podłodze, oparł się o łóżko.

Czyli jednak nie jestem wiele wart. Nie jestem nawet wart notki w prasie. Jakim cudem mogłem w ogóle myśleć, że mam jakieś znaczenie w życiu Blacków? W życiu Karen. Pracowałem dla nich. Ponad połowę swojego życia poświęciłem dla tej rodziny. I co ja z tego mam?! Nic nie mam. Ale było warto. Było warto dla tych uśmiechów, dla ich łez, dla złości. Było warto dla Karen, która wyrosła na piękną i inteligentną kobietę. Wulkan energii i siły. Karen, nie ma mowy, żebym kiedykolwiek o tobie zapomniał.

Odchylił głowę i spojrział na nierówno pomalowany sufit.

Nigdy nie poddałem się tak szybko. Ale wiem, Karen, że ciebie już bym nie odzyskał. Taki nikt jak ja byłby dla ciebie tylko kulą u nogi. Kurwa, potrzebujesz kogoś, kto ma perspektywy na przyszłość. Ja mam trzydzieści lat i brakuje mi kilku zer na koncie, żeby choćby zacząć realizować swoje marzenia. Co dopiero twoje. Jak miałbym cię wspierać? Jak miałbym być dla ciebie ostoją? Jak miałbym cię chronić? Nie mam ci nic do zaoferowania, kochanie. Siebie, ale ciało bez mocy jest niewiele warte.

Czując coś dziwnego na swojej twarzy, dotknął jej opuszkami palców i roztarł płyn na skórze.

Łzy? Ja płaczę?! Jakim cudem?! Przecież ja nigdy nie płakałem, odkąd ból po razach pasem został zagłuszony przez morfinę w szpitalu. Paul, ty mięczaku!

Wściekły wstał i na nieszczęście jego twarz błysnęła w lustrze wiszącym na ścianie. Spojrzął w swoje szklące się oczy, nie mogąc uwierzyć w to, co się dzieje. Kiedy zaciśniętą z całej siły pięścią uderzył w taflę, nie poczuł bólu, ale z dziką satysfakcją stwierdził, że nie tylko jego życie potrafi z taką łatwością rozpaść się na kawałki. Nie zauważył, jak z drobnych ran dłoni po jego palcach ścieka na dywan krew. Sięgnął po butelkę i uniósł ją do ust. Poczł palący płyn w swoim gardle. Wystarczyło kilka łyków, żeby alkohol zadziałał nie tak, jak chciał. Zakręciło mu się w głowie i z wielkim hukiem upadł na leżące na podłodze potłuczone lustro. Właśnie dlatego nigdy nie pił.



Karen

Lunch z Charlie miał jej poprawić humor. Już dawno obiecała swojej nowej koleżance, że spotkają się, by porozmawiać o czymś innym niż interesy. Ku zaskoczeniu Karen przy stoliku siedziały też Anna i Veronica, tym razem bez Olivii.

– Hej – odezwała się lekko speszona.

Mimo że uwielbiała swoje przyszłe bratowe i one najwyraźniej uwielbiały ją, ciągle czuła się przy nich jak niedojrzała panienczka. Były niemal w tym samym wieku, a mimo to Karen nigdy nie dorówna im życiowym doświadczeniem i dojrzałością. Karen nigdy nie interesowały wybory jej braci. Nie kwestionowała wybryków Victora. Samotność Nicolasa wydawała się normalna. Fakt, z Anną Karen miała małe spięcie, ale później dogadały się bez zbędnych fajerwerków. Veronica była bardzo ostrożna w relacjach, ale z nią również potrafiła znaleźć wspólne tematy.

– Spotkałyśmy się przypadkiem – przerwała jej nieme wywody Anna. – Jesteście umówione, pójdziemy już.

– Nie, zostańcie. Właściwie to muszę z wami o czymś porozmawiać. – Karen usiadła i odchrząknęła.

– Czy chodzi o Paula? – zapytała Veronica.

Viki sypnął!

– Przecież to widać, jak na siebie patrzycie – odezwała się Charlie.

Anna i Veronica pokiwały głowami.

– Nico mówił, że Paul zniknął. – Anna ścisnęła delikatnie jej przedramię.

Karen spuściła wzrok, znów łyzy zakręciły się w jej oczach.

– Na pewno wróci, kochana, nie przejmuj się. – Veronica podsunęła jej chusteczkę.

Karen przyjęła ją z radością.

– Skąd wiedziałyście, że wasi mężczyźni to jedni jedyni? – rzuciła nagle, przesuając wzrokiem po swoich trzech towarzyszach.

Nie planowała wciągać ich w osobiste pogaduchy, ale skoro była tak bardzo skołowana, pomyślała, że nie zaszkodzi, jeśli dowie się z kilku źródeł, jak rozpoznać, że nie popełnia błędu.

– Wiesz, nie można tego tak po prostu określić – odezwała się Veronica. – To zależy od okoliczności, od sytuacji.

Okoliczności i sytuacji... Czy mnie to w ogóle dotyczy?

– Nie ma na to reguły, Karen. – Charlie obracała w palcach filiżankę z kawą.

Wydawała się trochę nerwowa, ale dlatego, że starała się to ukryć, żadna o nic nie zapytała.

– Kiedy patrzysz na tego jedynego, po prostu to czujesz każdym swoim zmysłem. Przy nikim innym emocje nie fruwają wkoło ciebie w tak chaotyczny sposób jak przy nim. Czujesz dumę, że on jest koło ciebie, nabierasz pewności siebie, bo kiedy stoi obok ciebie, wiesz, że nikt i nic ci nie zagrozi – kontynuowała Charlie.

Karen patrzyła na nią wielkimi oczami i odniosła dziwne wrażenie, że jej koleżanka wcale nie mówiła o Pierze. Nie znały się długo, ale Charlie zdecydowanie nie wyglądała na oszałamiająco szczęśliwą w obecności swojego narzeczonego. Coś tu śmierdziało, bo teraz Charlie mówiła z taką pasją, że musi coś do kogoś czuć. Niekoniecznie do Pierre'a. Jednak Karen wołała o nic nie pytać w obawie przed naruszeniem osobistej przestrzeni.

– Poza tym życie lubi płatać figle – wtrąciła Veronica. – Przecież na początku nienawidziłam twojego brata.

– A mnie wydawało się, że nie jestem warta Nicolasa – dodała Anna, wzruszając ramionami.

No tak. Przecież każdy ma swoją historię i choć mogłyby być nie wiadomo jak do siebie podobne,

nigdy nie będą takie same. Jak mogłam w ogóle zadać tak głupie pytanie?

– Karen, powinnaś się skupić na tym, co jest teraz, i na tym, co możesz zrobić, żeby przyszłość należała do was. Przeszłości nie zmienisz – dodała Veronica. – Ale to, co może się stać, zależy wyłącznie od ciebie.

– Nie powinnaś martwić się o swoich braci. Jeśli zaczną za bardzo wydziwiać, sprowadzimy ich na ziemię. – Anna puściła do niej oko.

– Paul ma uczucia wypisane na twarzy. Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, o mały włos nie zmiażdżył Pierre’a wzrokiem. – Charlotte zachichotała. – Według mnie jest mężczyzną, który zawsze będzie obok ciebie, nieważne, w jakich okolicznościach się znajdziesz.

Jakim cudem mogłam kiedyś tak nienawidzić takich ludzi? Jak mogłam myśleć o kobietach takich jak Anna czy Veronica jak o gorszym gatunku człowieka? Czy Laura albo Christy rozmawiałyby ze mną teraz w ten sposób? Na pewno zaproponowałyby mi butelkę whiskey albo bourbona i kreskę na poprawę humoru. Paul zna mnie od podszewki i kocha mnie, chociaż widział mnie w agonialnym stanie dziesiątki razy. Jak mogłam w ogóle wątpić w jego uczucia? Jak mogłam oskarżyć go o coś tak banalnego, jak zatajenie przede mną prawdy o Joshu? Czy to w ogóle miało jakieś znaczenie? Co ja narobiłam!

Schowała twarz w dłoniach i zaczęła cicho łkać. Tym razem nie potrafiła się powstrzymać. Poczula, że serce pęka jej ponownie, choć dopiero dziś rano pozbierała je w spójną całość, w miarę. Lekki, kwiatowy zapach dotarł do jej nosa, kiedy Anna objęła ją w pasie i położyła głowę na swoim ramieniu.

– A co, jeśli on nie wróci? – Chlipała.

– Paul nie wróci? Nie ma takiej możliwości – odparła Veronica. – Potrzebuje tylko czasu na przemyślenia.

– Widział cię w najgorszych i najlepszych chwilach twojego życia. Zawsze przy tobie był. Dlaczego miałby nie wrócić? – rzuciła Anna, odsuwając włosy Karen z mokrych od łez policzków.

– Powiedział, że jest ni-i-kim, więc na-a-jwyraźniej tak się czu-u-je-e. – Karen wydmuchała nos. – Ja-a-k może ta-a-k myśleć, sko-o-ro nikt nigdy nie dał mu tego o-o-dczuć? – Nabrała powietrza w płuca i powoli je wypuściła, uspokajając się nieco. – Od zawsze był członkiem rodziny – dodała już spokojniej. – Niki i Viki traktowali go jak brata, mama i tata jak syna.

Wspomnienie jego blizn i historii znów zabolowały jak otwarte rany. Paul całe życie musiał być tak cholernie samotny.

– A ty? Jak ty go traktowałaś, Karen? – zapytała Charlie brutalnie.

No właśnie. A jak ja go traktowałam?

Przypomniała sobie, jak kiedyś niemal wypadła z samochodu, kiedy George przywiózł ją z jakiejś imprezy. Paul wyjeżdżał dokądś z Sophie i czekał przy drugim samochodzie. Chciał pomóc Karen wstać, ale ona odepchnęła jego rękę i powiedziała, żeby się od niej odpieprzył, bo ochroniarz nie ma prawa dotykać swoich właścicieli bez pozwolenia. Następnego dnia, mimo że Sophie dała jej szlaban, Karen nie przeprosiła Paula, bo wstyd nie pozwalał zbliżyć się do niego nawet na krok. Nie przeprosiła go za to nigdy. Ale czy to możliwe, żeby to zapamiętał? Oczy Karen znów się zeszkliły i znów nie mogła powstrzymać łez.

– Karen. – Veronica dotknęła jej dłoni. – Jesteś silną młodą kobietą. Płacz teraz, to przyniesie ci ulgę, ale potem weź się w garść. Pokaż Paulowi, że potrafisz walczyć i że chcesz razem z nim budować swoją przyszłość, choć miałyby to być tylko ta najbliższa. Pogubiłaś się kiedyś, ale czas najwyższy na wyciągnięcie pazurów.

Karen pokiwała głową ze zrozumieniem. Ile by dała, żeby mieć takie przyjaciółki parę lat temu! Z ich wsparciem uspokoiła się i postanowiła wrócić do domu i podjąć kilka ważnych decyzji. Musiała też zastanowić się, co powiedzieć Paulowi, kiedy wreszcie uda im się spotkać. Wierzyła, że tak właśnie będzie. Że się spotkają i wyjaśni mu, jak bardzo była w błędzie przez wszystkie lata swojego życia. Chciała go wreszcie przeprosić.

Wyszła z kawiarni i zajrzała do samochodu, w którym powinien siedzieć George. Nie było go tam, ale kiedy zobaczyła po drugiej stronie ulicy ciastkarnię, dobrze wiedziała, że go tam znajdzie. Kręcąc głową, odwróciła się i uśmiechnęła się do dziewczyn, z którymi kilka chwil temu rozmawiała. Była im cholernie wdzięczna za to, że po prostu były. Nareszcie mogła z kimś porozmawiać bez obawy, że następnego dnia rano zostanie obsmarowana w tabloidach. Czy to możliwe, żeby jej życie zmierzało w końcu na właściwe tory? Miała taką nadzieję.

Nagle ze zdziwieniem zobaczyła, jak wszystkie trzy zrywają się od stolika i chyba coś krzyczą, wymachując przy tym rękoma, mając strach wypisany na twarzach.

O co im, do cholery, chodzi tym razem?



Paul

Ile człowiek potrafi przeżyć bez pożywienia? Około dwóch, trzech tygodni? Chyba tak. O ile ma dostęp do wody. Paul miał dostęp do wody, ale ognistej i o jedzenie jakoś nie musiał się martwić. Przynajmniej na razie. Grunt, że zajazd miał dobrze wyposażony bar i choć proponowano mu skorzystanie z restauracji, wolał tylko pierwszą opcję.

Nie wiedział, ile czasu upłynęło od jego odejścia, a raczej ucieczki, od Blacków, ale nie dbał o to. Wreszcie trunki spełniały swoją rolę i kiedy odzyskiwał świadomość, myśli nie zaczynały go dręczyć, bo automatycznie sięgał po kolejną butelkę. Gdy usłyszał walenie do drzwi, z niechęcią zwłókł się z łóżka. Nie wiedział, kto to może być, ale nie za bardzo go to obchodziło. Mógł to być Nicolas, Victor, policja, egzorcysta, zawodowy morderca, ksiądz. Było mu wszystko jedno.

– Witam. Jestem właścicielem tego zajazdu. – Mężczyzna stojący na progu zmierzył Paula wzrokiem od góry do dołu.

Minę miał zniesmaczoną. Czyżby chodziło o niezmienniane ubranie? O odór alkoholu wylewający się z pokoju? A może o samego Paula, którego oczy i pojawiający się na twarzy coraz dłuższy zarost nie przedstawiały się najlepiej?

– Nazywam się Danny Grimes – dodał.

– Bardzo mi miło – wymamrotał niechętnie Paul. – O co chodzi?

Na pewno nie o płatność za pokój, bo na początku Paul podał numer konta, z którego automatycznie pobierano pieniądze za każdy kolejny dzień pobytu.

– Personel powiedział mi, że wygląda na to, że nie najlepiej się pan czuje i chciałem zapytać, czy mógłbym panu jakoś pomóc – odparł mężczyzna tym razem skupiony na twarzy Paula.

Wykastuj mnie, człowieku, i wyczyść pamięć. Tyle możesz dla mnie zrobić.

– Nie, dziękuję – powiedział zamiast tego. – Do widzenia.

Zatrzasnął przed biednym facetem drzwi. Zawłókł się z powrotem do łóżka, depcząc po rozbitym lustrze, którego jeszcze nikt nie sprzątnął, bo Paul wystraszył swoją aparycją sprzątaczkę. Legł na łóżko i pustym wzrokiem zapatrzył się na beżową ścianę.

Kurwa, mogłem chociaż zapytać Danny'ego, jaki mamy dzień. Zresztą czy to ważne? Przecież to wszystko nie ma już znaczenia.

Zanim się zorientował, odpłynął w ramiona snu, który nie dawał mu ukojenia.

Karen wyglądała pięknie, gdy ubrana w letnią sukienkę szła z Van Damme'em przez ogród rozpościerający się wokół willi. Wielki wodołaz wędrował za nią krok w krok szczęśliwy, że wreszcie poświęca mu swój czas.

Paula cieszył fakt, że choć przez chwilę może patrzeć na prawdziwą Karen. Dobrze wiedział, że taka właśnie jest. Kobięca, delikatna, a jednocześnie silna, mądra, sprawiedliwa, czasem ziejąca sarkazmem i lubiąca przeklinać, ale jednak cudowna. Uśmiechała się i mówiła coś do czarnej puchatej kupy futra kroczącej tuż przy jej nodze. W tym momencie Paul zazdrościł nawet psu, że może dotykać delikatnej i gładkiej skóry nóg Karen, podczas gdy on, mężczyzna pierwszej klasy, mający swoje potrzeby, może co najwyżej patrzeć na piękno zbliżające się właśnie w jego stronę. Paul upajał się widokiem spokojnej i radosnej twarzy dziewczyny, gdy była zaledwie kilka kroków od niego. Nagle przy stopach Karen nie stał Van Damme, ale on, Paul. Właściwie to klęczał przy niej, a twarz dziewczyny wykrzywiła się z obrzydzeniem.

– Nie zbliżaj się do mnie. Jesteś nikim, nie masz prawa mnie dotykać bez pozwolenia!

– Karen, przecież jeszcze parę dni temu było nam razem dobrze.

W jednej chwili otworzył oczy i zobaczywszy blade odcienie ściany, z wiszącym na niej staromodnym obrazem, uspokoił się, że to tylko sen. A może jednak nie? Na pewno to tylko sen? Słowa wydawały się tak dziwnie znajome.

Co tu jest snem, a co jawą? Zgniję w piekle. Albo w tym pokoju i Danny Grimes będzie miał kłopoty. W dupie mam jakiegoś Danny'ego Grimesa. Tu chodzi o moje życie.

No właśnie. Jego życie. Wtedy, gdy Karen wyraźnie zaznaczyła przepaść między nimi, była kompletnie pijana. Ktoś kiedyś powiedział, że słowa pijanych są myślami trzeźwych.

Ale kanał. Nigdy nie wygrzebię się z tego bagna sam. Ale dokąd ja pójdę? Do kogo mam się zwrócić? Nie mam nikogo. Teraz naprawdę zostałem sam. Całe życie sądziłem, że jestem sam. I myślałem tak wtedy, gdy miałem wokół siebie tych, którzy uratowali mi dupę. Brawo, Paul.

Odkąd skończył pięć lat, Paul marzył, żeby zostać architektem. Nawet zaczął projektować domki, które można było zbudować na drzewach i projekty rozdawał swoim kolegom. Powstawały z tego całkiem zgrabne budowle. Później zajął się bardziej „profesjonalnymi” szkicami, ale i te lądowały w szufladzie. Przestał marzyć o architekturze, kiedy pasek ojca przeorał jego plecy. Kilka lat po tym, jak trafił do Blacków, zaczął marzyć o Karen.

Karen. Mam nadzieję, że tobie się, kotku, uda. Zaslugujesz na to, co najlepsze. Karen, tak bardzo cię kocham.

Sięgnął po kolejny łyk płynu w przezroczystej butelce i z niezadowoleniem stwierdził, że nawet nie ma czego powąchać. Chciał wstać, żeby kroki skierować do baru, ale mniej więcej w połowie drogi między łóżkiem a drzwiami stracił przytomność.

– Wstawaj, kurwa! – Usłyszał znajomy głos.

Co jest? Spierdalać! Kto tutaj w ogóle jest? Nicolas? Z czego była ta wódka? Dosypali tam sproszkowanych, magicznych grzybków? A może tym razem dali mi absynt? Słyszę głosy.

Znów odpłynął w kierunku błęgiego spokoju.

– Ej, Paul! – Poczul szarpnięcie za ramię. – Dosyć tego użalania się nad sobą. Daliśmy ci dość czasu.

– Idź stąd, kimkolwiek jesteś! – warknął.

– Chryste, jak my go odzyskamy? – Bezradny i zrezygnowany głos Victora dotarł do jego uszu.

Tym razem był pewny, że to omamy. Victor zrezygnowany? Victor Black nigdy nie był zrezygnowany. Victor Black zawsze ociekał pewnością siebie.

Paul poczuł, jak uderza głową o coś twardego. Na szczęście znów zasnął, odcinając się od wszelkich dźwięków docierających z zewnątrz.

– Przysięgam, że jak on się ocknie, to go zabiję! – Głos Victora brzmiał jak przez tubę.

Omamów ciąg dalszy. Jak super!

– Z całym szacunkiem, ale jest nam potrzebny żywy.

Cholera, to John. John nie trafiłby do piekła z braćmi Black. Co tu się dzieje?!

– Wiem, jak go otrzeźwić. – Głos Nicolasa był najwyraźniejszy ze wszystkich.

Paul coraz lepiej zaczął słyszeć kroki, aż nareszcie wodospad lodowatej wody chlusnął na jego głowę.

Panika, dezorientacja, strach. Wszystko zamknęło się w jednym okrzyku.

– Co jest, kurwa?!

Zerwał się na równe nogi. Świadomość wracała do niego zbyt szybko. Kształty i postaci widział jak przez mgłę. Potrząsnął głową i złapał się za skronie, żeby utrzymać balans. Wreszcie otworzył oczy i już wyraźniej zobaczył wkoło siebie kilka osób. John, Nicolas, Victor i jeszcze ktoś, kogo nie znał. Patrzył na nich wszystkich po kolei. Odgłosy z zewnątrz stawały się coraz wyraźniejsze. Czaszka Paula wydawała się pękać z nadmiaru bodźców.

– Doprowadź się do ładu, bo w takim stanie nie pozwolę ci wsiąść do mojego auta – powiedział Nicolas. – Dosyć tego roztkliwiania się.

– Nigdzie nie jadę – warknął Paul. – Czego chcecie?!

Dobrze wiem, dokąd byście mnie zawieźli. Nie nabiorę się. Co to, to nie!

– Jedziesz. Jesteś nam potrzebny. – Victor odchrząknął zmieszany, patrząc na niego z nadzieją.

I bólem? Paul sam nie wiedział, co to jest to drugie, co maluje się na twarzy jego niedawnego przyjaciela.

Co się tu dzieje?!

– Potrzebny? Ja? – rzucił. – Ciekawe, kurwa, do czego – dodał markotnie.

John nie patrzył na Paula. John nigdy nie odwracał wzroku, a już na pewno nigdy nie był zakłopotany tak jak teraz. To przecież od niego Paul uczył się pewności siebie i zachowania zimnej krwi w każdej sytuacji. Czyli że coś się stało. Jedno słowo przemknęło przez jego głowę jak błyskawica.

Karen.

– Nie. Jasna cholera! – zaklął.

Wzrok Nicolasa, reakcja Victora, który się odwrócił, przeczesując niespokojnie włosy, potwierdziły tylko jego domysły. Nicolas zacisnął na moment powieki.

– Karen została porwana – powiedział cicho.



Karen

Chryste Panie! George, dlaczego jedziesz po takich dziurach? Głowa mi pęknie. I dlaczego jest tak ciemno? Czekaj, George... Dlaczego związałaś mi ręce? George?!

– George? – zawołała, próbując się podnieść.

Do jej nosa dotarł nieznamy zapach, do uszu pomruk silnika.

– Gdzie ja jestem?! – wrzasnęła i zaczęła się miotać.

Zrozumiała, że ma związane ręce i zasłonięte oczy. Ostatnie wydarzenia, które zapamiętała, wróciły do niej jak bumerang. Anna, Veronica i Charlotte zerwały się ze swoich krzesełek w kawiarni i coś krzyczały, ale nie słyszała co. A później wszystko potoczyło się jak w filmie sensacyjnym klasy C. Ktoś zakrył jej usta, złapał ją wpół i wrzucił do samochodu. Walczyła jak wściekła kotka. Kopała, drapała, była nawet pewna, że kogoś ugryzła.

Później usłyszała tylko siarczyste „Kurwa mać!”, a po chwili poczuła ukłucie i powoli zaczęła opadać z sił.

Ciemność wchłonęła ją całkowicie.

– Bądź grzeczna, to zdejmimy opaskę. – Usłyszała teraz nieznamy głos.

Zacisnęła usta w wąską linię i ostatkiem sił powstrzymała łzy. Została porwana. Przez kogo? Po co? Dokąd jest wieziona? Chciała to wszystko wiedzieć, ale przecież nikt nie odpowie jej na te pytania. Poczowała szarpnięcie za kark i szorstkie palce przy okazji zdejmowania opaski wyrwały jej pukiel włosów. Syknęła cicho, otwierając oczy. Zamrugnęła kilka razy i dopiero wtedy jej wzrok wystarczająco dostosował się, żeby mogła coś wyraźnie zobaczyć.

Razem z trzema mężczyznami jechała w dużym vanie. Wnętrze samochodu nie wyglądało ubogo. Było nowe, pachniało skózanymi siedzeniami i jakimś środkiem do czyszczenia. Mężczyzna, który siedział obok niej na tylnym siedzeniu, patrzył na nią i przez otwory w kominiarce dostrzegła niebieskie oczy. Z nikim ich sobie nie skojarzyła. Siedzący na środkowym rzędzie foteli patrzył raz w lewo, raz w prawo, chyba upewniając się, że nikt ich nie śledzi. Kierowca miał wzrok utkwiony przed sobą.

– Dokąd mnie wieziecie? – zapytała drżącym głosem.

To niesamowite, jak brak wiedzy na temat swojej bliskiej przyszłości może pobudzić w człowieku wszystkie nerwy.

Czy to w ogóle ważne, dokąd mnie wiozq? Porwali mnie! Dlaczego ja? Dla pieniędzy? Chcą okupu? Boże, przecież Nicolas zapłaci każdq sumę! Nicolas, Viki... Dziewczyny widziały, jak oni mnie wciągają do tego auta. Na pewno już mnie szukają!

Iskierka nadziei zapaliła się w jej sercu.

– Dokąd mnie wieziecie? – zapytała ponownie.

– Do twojego ukochanego. – Ten siedzący na środku zaśmiał się ironicznie.

Do Paula?! To on mnie porwał? Po co?

Kompletnie nic z tego nie rozumiała i za bardzo nie miała głowy, żeby teraz o tym myśleć.

Paul, Paul. Po co miałby mnie porwać? Przecież wystarczyłoby, żeby wrócił do domu i ze mnq porozmawiał.

Wybuchnęła nieplanowanym płaczem i chciała zakryć twarz dłońmi, ale zapomniała, że ma je związane.

– Rozwiąż mnie, proszę – wychlipała.

– Żartujesz? – prychnął ten, który siedział obok niej.

– Przecież, kurwa, nie ucieknę, bo niby jak, co?! – wrzasnęła zrozpaczona.

Kierowca zaśmiał się.

– O to się nie boję – wymamrotał siedzący obok niej.

Wtedy dostrzegła na jego dłoni ślad swoich zębów. Gdyby to były inne okoliczności, zachichotałaby, ale teraz bała się jego reakcji. Dlatego westchnęła tylko lekko, oparła głowę o zagłówek i zapatrzyła się za okno. Nie wiedziała, gdzie są. Nie знаła lasu, przez który jechali.

A jeśli Paul to wszystko ukartował? A jeśli to, co mówił o swoich rodzicach, to jakaś historyjka wyszana z palca? Przecież nawet nie miałam okazji zapytać Nicolasa, czy to prawda. Ale czy Paul by mnie okłamał? Czy mówiłby o sobie w tak paskudny sposób w mojej obecności? A jeżeli jest tak świetnym aktorem, że rolę skrzywdzonego przez los zagrał wyjątkowo dobrze?

Nie wiedziała, jak długo jechali. Przez okno samochodu widziała, że zaczyna się ściemniać, więc domyśliła się, że odkad wsadzili ją w ten samochód, minęło około sześciu godzin. Czy Nicolas i Victor są już blisko? Na pewno.

Paul, dlaczego zdecydowałaś się na tak głupi krok? A jak już ci się znudzę, to wyrzucisz mnie na śmietnik czy oddasz swoim kumplom na pożarcie? Albo do burdelu, żebym jeszcze mogła na ciebie zarabiać? A zawsze gardziłeś tymi, którzy traktowali kobiety jak szmaty... Och, Paul... Chyba nie zraniłam cię aż tak mocno?

Męska duma jest niezwykle krucha i doskonale o tym wiedziała. Miała dwóch cholernie dumnych braci, którzy na szczęście odnaleźli swoje bezpieczne przystanie w życiu, zanim ich ego rozpadło się na milion kawałków. Karen miała nadzieję, że jeszcze kiedyś ich zobaczy. Przecież tak cholernie ich kocha.

Podskoczyła bezwładnie do góry, kiedy wjechali w dziurę, i znów skupiła się na tym, co widzi, a nie na swoich myślach. Rozważania w niczym jej teraz nie pomogą. Ważne, żeby wiedziała, gdzie jest. Przez okno ledwie dostrzegła starą drogę wyłożoną betonowymi płytami. Krzaki i drzewa powoli wchłaniały jakies stare, porzucone samochody. Wszystko wyglądało nieco upiornie. Przeraziło ją to, co zobaczyła na końcu drogi. Bez wątpienia stała przed nimi stara fabryka. Cholernie stara fabryka. Zardzewiała, z potłuczonymi oknami, szara, brudna, patrząca na nich ziejącymi pustką dziurami po wielkich drzwiach, które kiedyś zapewne prowadziły na hale produkcyjne. Koszmar najgorszy z możliwych. Karen zaczęła wątpić, że ktokolwiek ją tu znajdzie.

Kierowca wysiadł jako pierwszy i otworzył boczne drzwi. Karen została wyciągnięta siłą przez tego, który siedział na środku. Syknęła z bólu, kiedy pociągnął ją za sobą w stronę fabryki. Przy starych metalowych drzwiach, z których schodziła farba, stał jeszcze ktoś, także w kominiarce. Mężczyźni tylko skinęli do siebie głowami, po czym Karen została wepchnięta do środka. Nieraz oglądała filmy, w których kogoś porywano, i zawsze zastanawiała się, co czuje ofiara. Teraz wiedziała, że ofiara nie czuje nic oprócz strachu, bo strach paraliżuje ją tak, że boi się nawet pomyśleć o czymś innym. Karen cholernie się bała, bo nie wiedziała, co ją czeka. Niepewność spowalniała jej kroki i sprawiała, że potykała się o jakies porozrzucane po starych korytarzach kawałki gruzu i śmieci.

Korytarze były ledwie oświetlone starymi lampami w drucianych oprawach i dopiero na końcu długiego przejścia Karen dostrzegła wyraźniejszą lunę. Serce waliło jej jak nigdy dotąd. Zaczęła zwalniać, bo nie chciała zobaczyć tam swojego ukochanego mężczyzny w zupełnie innej roli, niż widziała go do tej pory. Nie była na to przygotowana. Jeśli miała tu umrzeć, chciała zapamiętać Paula jako tego, który jako jedyny mężczyzna w życiu dał jej tyle przyjemności, że wciąż chciała więcej i więcej. Ale z drugiej strony czy kiedykolwiek byłaby przygotowana na to, że Paul ją porwie? To ostatnia z ostatnich rzeczy, których się po nim spodziewała. Wreszcie została siłą wepchnięta do ogromnej, niemalże pustej hali, i zobaczywszy znajomą postać opartą o jeden z filarów, zamarła i przestała na chwilę oddychać.



Paul

Kiedy jego noga podskakiwała niebezpiecznie, a on sam wydawał się niewzruszony, wszyscy wiedzieli, że lepiej do niego nie podchodzić.

Ten tik nerwowy to jedyny objaw zdenerwowania u Paula, i to tylko w najbardziej stresujących sytuacjach. Potrafił zabić, gdy ktoś odważył się wówczas chociaż do niego odezwać. Tym razem jednak Nicolas i Victor wpatrywali się w niego zaniepokojeni, bo dwoma palcami pocierał brodę z niemalże trzydniowym zarostem. Tego odruchu nie znali.

W rekordowym tempie wykapał się i ubrał, nie myśląc za wiele, w jakim celu wraca do Blacków. Bo nawet jeśli chciałby kiedyś wrócić, to nie z powodu, dla którego robi to teraz. Wypił chyba galon wody, popijając opakowanie tabletek przeciwbólowych. Zazwyczaj nie brał tego świństwa, ale nie mógł sobie pozwolić, żeby taka pierdoła jak ból głowy przeszkadzała mu w pracy.

Nie odezwał się, odkąd wsiadł do samochodu, i tylko patrzył za okno, co jakiś czas zaciskając szczękę. Milion scenariuszy tego, co się mogło stać, przewinęło się przez jego głowę. Karen związana, torturowana, gwałcona...

O Chryste! Pouryram fiuty wszystkim, którzy odważyli się ją tknąć w ten sposób! Nie, Paul. Uspokój się. Działając pod wpływem emocji, na niewiele się zdasz.

A skoro bracia Black zdecydowali zwrócić się o pomoc właśnie do niego, to znaczy, że wszystkie metody zawiodły i że jest jednak najlepszy do tej roboty.

– Okup? – rzucił wreszcie.

Victor i Nicolas zaprzeczyli.

– Zdjęcia? Video?

Też nie.

Niedobrze. To znaczy, że mamy do czynienia z psycholem.

Jakakolwiek odezwa ze strony porywaczy byłaby dobra. No może niekoniecznie ucięte palce lub stopa, ale list czy film. Z tego zawsze można coś wyczytać.

– Na kamerach niczego nie znaleźliście? – zwrócił się do Johna.

Mężczyzna, najwyraźniej zestresowany, pokręcił głową. Ale Paul tylko prychnął smutno i wyciągnął rękę.

– Telefon – zażądał.

Nicolas od razu podał mu swój. Paul błyskawicznie wycisnął jakiś numer.

– Za pół godziny podjedzie po ciebie samochód. Weź sprzęt i milcz. Piśniesz komuś słowo, i cię zabiję – powiedział do kogoś i rozłączył się.

Znów zapatrzył się za okno. Droga do domu Blacków wydawała się nieskończenie długa i zaczął się niecierpliwić. Ale wiedział, że tam musi rozpocząć poszukiwania.

Karen, kotku, znajdę cię. Przysięgam, że cię znajdę i przyprowadzę do domu całą i zdrową. Karen, mam nadzieję, że żyjesz.

– Paul, to nie... – zaczął Nicolas.

– Nie. – Paul przerwał mu, unosząc dłoń. – To jest właśnie moja wina. I dlatego zrobię wszystko, żeby znaleźć Karen i zwrócić ją wam.

I żebym sam odzyskał spokój ducha.

Pewnie, że chciałby po tym wszystkim móc zostać u Blacków i dalej dla nich pracować. Ale znał ich na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że oni nie wybaczą tak łatwo, a to, że zakochał się w Karen i namieszał jej tym w głowie, to wystarczający powód, żeby chcieli go zniszczyć. Może odpuszczą mu winy, jeśli ją odnajdzie?

Gdy zobaczył wreszcie znajomą drogę, serce zaczęło walić mu jak młotem. Za kilka chwil spotka się z Arthurem i Sophie. Nawet nie chciał myśleć, jak oni muszą znosić ten niepokój i strach. Nikt nie jest w stanie nawet sobie wyobrazić tego, co czują. Zatrzymali się przed willą i Nicolas i Victor wysiedli pierwsi. Paul spojrzał na Johna.

– Pojedziesz na Mull Drive Trzy. Tam będzie czekał na ciebie Venom. Przywieź go tutaj i po drodze powiedz konkretnie, co już zdążyliście zrobić i co sprawdziliście – powiedział. – Kto był z Karen?

John wstrzymał na chwilę oddech. Choć był sporo starszy od Paula i dużo bardziej doświadczony, odczuł wszystkie jego emocje i zaczął się bać, co Paul od razu dostrzegł w jego oczach.

– George – odparł wreszcie i złapał Paula za ramię, zanim ten zdążył wyskoczyć z auta. – Zostaw go, będzie nam potrzebny.

– Nie będzie – syknął Paul, a jego oczy zapłonęły krwistą czerwienią.

Wysiadł z samochodu i niemal w tej samej chwili wpadł w ramiona Sophie. Znajomy kwiatowy zapach otoczył go delikatną chmurką.

– Paul, tak bardzo się boję – wyszeptała. – Dlaczego odszedłeś?

Kątem oka spojrzał na Nicolasa i Victora, którzy zdenerwowani przyglądali mu się niepewnie. Najwyraźniej nie powiedzieli swoim rodzicom o rozmowie w gabinecie kilka dni temu.

– Sophie. – Poczuł się trochę niekomfortowo i dlatego delikatnie odsunął ją od siebie. – Znajdziemy Karen. Wróci do was niedługo, zobaczysz. Jak Arthur?

Kobieta poprawiła swoją posturę, próbując udawać, że jest tak silna, jak wszyscy myślą.

– Zdążył zasnąć kilka minut temu. Lekarz podał mu środki uspokajające – odparła.

Paul pokiwał głową ze zrozumieniem. Weszli do domu, gdzie ku zaskoczeniu Paula były Anna, Veronica i Charlotte.

– Paul! – zawołały.

Jakbym był zbawicielem. Kochani moi, chcę wam oznajmić, że jestem tutaj największym grzesznikiem.

– Dziewczyny spotkały się na lunch i to właśnie po tym, jak Karen zdecydowała się wyjść z kawiarni, przez okno zobaczyły... – Victor urwał, bo emocje zaczęły brać górę. – No wiesz.

Paul popatrzył na trzy ekstremalnie zestresowane i zdenerwowane kobiety. Przesunął dłońmi po twarzy w jedną i w drugą stronę.

– Dobra. – Odetchnął. – Po kolei. Co widziałyście. Wszystko. Detal po detal.

– Karen wyszła z kawiarni – zaczęła Anna. – Podeszła do samochodu, w którym powinien czekać George, i zajrzała do środka. Później odwróciła się do nas i uśmiechnęła, kręcąc głową, i wtedy... – Urwała na moment.

Dalej, Anna, jesteś z nich najodważniejsza. Dasz radę. Musisz!

– Podjechał biały van – wtrąciła Veronica.

– Marka?

– Mercedes. Wyskoczył z niego facet w kominiarce, złapał ją wpół i... – Veronica na moment zatrzymała się, bo do tej pory chodziła po salonie w jedną i w drugą stronę. – W środku czekał drugi, za kierownicą był trzeci. Może był jeszcze jeden gdzieś w głębi. Nie zdążyli zamknąć drzwi, a już odjeżdżali. Zadzwoniłyśmy do chłopaków... To wszystko się działo jak w pieprzonym filmie gangsterskim!

Zakryła usta dłonią, żeby nie zacząć płakać głośno. Victor podszedł do niej i otoczył ramionami, jednocześnie mamrocąc słowa otuchy.

– Detale, dziewczyny. Detale – ponaglił je Paul.

Może i wydawał się bez serca, może i naciskał na nie. Ale nie miał wyjścia.

– Van był nowy – wtrąciła Charlie, trzęsącymi dłońmi dotykając swojego czoła. – Może nie prosto z salonu, ale nowy i zadbany. Niezardzewiały, bez zadrapań. Na ręce jednego z mężczyzn zobaczyłam dość drogi zegarek. Mieli pewne ruchy, nie zawahali się, mimo że przecież wokół było pełno ludzi.

Charlotte! Jesteś wielka!

– O kurwa. – Usłyszeli nagle za sobą.

Paul błyskawicznie się odwrócił i morderczym wzrokiem spojrzał na Georga. Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, przeskoczył kanapę, przytrzymując się jedną dłonią na oparciu, i znalazł się tuż przy chłopaku, łapiąc go za poły marynarki i razem z nim z hukiem opadając na podłogę.

– Miałeś. Jedną. Kurwa. Robotę – wysyczał przez zaciśnięte zęby. – Jedną, kurwa!

Przerażony wzrok Georga mówił wszystko. Paul uniósł go lekko, ciągle siedząc na nim okrakiem i z całej siły znów pchnął na podłogę. George zakaszłał, bo płuca na moment odmówiły posłuszeństwa. Paul nie usłyszał, jak wszystkie kobiety coś zawołały. Nic do niego nie docierało oprócz chęci wyszarpania serca George'owi.

– Jak komuś udało się porwać Karen?! Jak?! Mówiłem setki razy, żebyś nie odstępował jej na krok. Nawet choćbyś miał wejść za nią do damskiej toalety. Wchodzisz, kurwa! Chce ci się sikać, nieważne. Choćbyś zdychał. Chodź. Za. Nią. Wiernie. Jak. Pies! – Ostatnie słowa artykułował wyraźnie, potwierdzając ciosem w twarz.

Gdyby silne ręce Nicolasa i Victora nie odciągnęły go od Georga, za kilka chwil nic by z chłopaka nie zostało. Furia długo nie pozwoliła uspokoić się Paulowi. Nawet gdy został zaciągnięty do gabinetu i George zniknął z jego pola widzenia, ciągle wrzał jak wulkan.

Kurwa, a jeśli jej nie znajdę? A jeśli jest już za późno? Jeśli ona już... Chryste.

Przykucnął i schował głowę w dłoniach. Panika jest paskudnym uczuciem, bo jeśli zagnieździ się raz, to nawet wrywana z korzeniami zostawi po sobie ślad. Paul nigdy nie panikował. Dlatego był taki dobry w tym, co robił. Teraz może okazać się bezużyteczny. A to nie pomoże ocalić Karen.



Karen

Szczupła sylwetka, wypracowana niemal do perfekcji na siłowni, nie pasowała kompletnie do otoczenia.

– Co jest? – wymamrotała.

Była tak zdziwiona osobą, którą tutaj zobaczyła, że na sekundę zapomniała, iż za jej plecami stoi dwóch osiłków, a ona ciągle jest związana.

Kiedy jeden z zamaskowanych mężczyzn mówił, że wiozą ją do ukochanego, sądziła, że Paul wplątał się w ciemne interesy. Był tajemniczy. Czasem nikt nie potrafił stwierdzić, co tkwi w jego głowie. Czasem nikt nie wiedział, gdzie się podziewa. Mimo wszystko łatwiej było jej jechać w nieznaną z myślą, że to jego spotka na końcu nieprzyjemnej podróży.

– Josh?

Mężczyźni za nią zachichotali i usłyszała, jak jeden mamrocze:

– Swoją drogą to trochę przykre, że koleś musi porywać laskę, żeby chciała się z nim spotkać.

To fakt. To co najmniej przykre.

– Co ty... O co tu... Josh? – jąkała.

– A kogo się spodziewałaś? Swojego goryla kochasia? – syknął, podchodząc do niej.

Już myślała, że ją uderzy, dlatego zacisnęła powieki i odchyliła się trochę. Ale on sięgnął za jej plecy i małym nożykiem przeciął plastikową opaskę. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo miała zdrętwiałe ręce i jak bolą nadgarstki. Pomasaowała je trochę i przyjrzała się czerwonym liniom na skórze. Ślad na pewno zostanie jeszcze jakiś czas.

– O co tu, do cholery, chodzi, Josh?! Po co mnie porwałś? – zawołała.

– Bo chcę, żebyś do mnie wróciła – odparł.

Wróciła. Tak po prostu. Jakaś banda zbirów porwie cię dla mnie, wywiezie w nieznaną, a wszystko z miłości.

– I po to cały ten cyrk? – zawołała. – Nie mogliśmy się spotkać jak cywilizowani ludzie?

– A spotkałybyś się? Nawet nie odpisywałaś na moje maile – warknął.

– Wybacz, ale po tym, w jakiej sytuacji ostatnio cię widziałam, niezbyt miałam ochotę stanąć z tobą twarzą w twarz.

Na samo wspomnienie, jak głęboko jego fiut znajdował się w gardle ich do niedawna wspólnej znajomej, zrobiło się jej niedobrze.

Chłopak odwrócił się na moment i przeczesał dłonią włosy.

– To była pomyłka – wymamrotał. – Ale gdybyś nie spała z tym półgłówkiem, wszystko byłoby OK.

Nie spodziewała się, że ręka może tak piec, kiedy się kogoś spoliczkuje. Do tego na twarzy Josha został czerwony ślad. Mniej więcej w tym samym czasie dowiedziała się, jak bardzo boli, kiedy ktoś wymierzy policzek jej. Opadła na brudną zasypaną jakimiś śmieciami podłogę, czując, jak stare szkło wbija się w jej nogę. Skóra na twarzy piekła, a kiedy językiem przesunęła po wardze, poczuła słodkawy smak. Przyłożyła dłoń i zobaczyła krew. Josh przez sekundę wyglądał, jakby wystraszył się tego, co zrobił, ale zaraz zmarszczył gniewnie brwi.

– Nicolas i Victor cię zniszczą. Wiesz o tym. – Podniosła się powoli, zastanawiając się, skąd wzięło się w niej tyle odwagi i rezerwy do tego, co się z nią dzieje.

Josh zaśmiał się ironicznie.

– Kto cię tu znajdzie, co? – rzucił. – Karen, chyba jeszcze nie dotarło do ciebie, że już nigdy ich nie zobaczysz.

Teraz się wystraszyła.

W oczach mężczyzny stojącego przed nią malowało się czyste szaleństwo. Takie samo jak czasem widziała w oczach Janet, kiedy była na hajku. Łzy zaczęły cisnąć się jej do oczu, ale zamrugowała kilka razy, powstrzymując je.

– Co chcesz ze mną zrobić? Czego właściwie chcesz? – wyszeptała. – Chcesz mnie torturować, zabić?

– Nie, kochanie. – Podeszedł do niej powoli.

Nie miała gdzie się cofnąć, bo za plecami napotkała ścianę. Oczy Josha były obecne, takie jakie zawsze widywała, kiedy leżeli przytuleni na łóżku czy na kanapie.

Jakim cudem jesteśmy teraz tu, gdzie jesteśmy, w tak bezsensownej sytuacji? Co się takiego wydarzyło, że zostałeś doprowadzony do ostateczności, Josh?

– Wyjedziemy stąd bardzo daleko, gdzie nikt nas nie znajdzie, i będziemy żyli długo i szczęśliwie – dodał. – Ale na razie zostaniesz tutaj i grzecznie zaczekasz, aż wszystko załatwię, i wkrótce cię stąd zabiorę, kochanie – zaakcentował ostatnie słowo.

Karen od razu pomyślała o swojej rodzinie. O dziewczynach, które widziały ją jako ostatnie. Teraz dopiero dotarło do niej, że Arthur dowiedziawszy się o porwaniu, musiał oszaleć z niepewności. Załamanie to ostatnie, czego w jego kondycji potrzeba.

– Zabierzesz mnie stąd i co? I sądzisz, że będziemy szczęśliwi jak stare dobre małżeństwo? – rzuciła. – Syndrom sztokholmski nie zadziała w naszym przypadku, Josh.

Zacisnął szczękę, a w jego oczach dostrzegła iskry wściekłości.

– Upokorzyłaś mnie, Karen – syknął. – Myślisz, że nikt nie zauważył, jak wijesz się wokół tego palanta?

– Ja cię upokorzyłam? – Teraz to w niej zaczęła narastać złość. – Ja? Ja nie byłam ci wierna?

Wyraz jego twarzy był bezcenny.

– Co? Sądziłeś, że się nie dowiem, że za moimi plecami pieprzyłeś wszystko, co ma cipę? Kurwa, Josh! Jak śmiesz? I dla twojej wiadomości: nie spałam z Paulem.

Oczy Josha zrobiły się ogromne.

– Dopiero po tym, jak się rozstaliśmy, zdecydowałam się pozwolić sobie na chwilę przyjemności – dodała trochę wbrew sobie, bo wiedziała, że to go wkurzy. – Zajebistej przyjemności, bo Paul ma bardzo utalentowane palce, a zrobienie mu laski to najlepsza rzecz, jakiej w życiu doznałam.

– Ty suko! – wrzasnął i znów ją uderzył, ale tym razem nie upadła na podłogę, bo złapał ją za włosy i zaczął dokąsać ciągnąć.

Cholernie bolało.

Płacząc, złapała go za nadgarstek, próbując się uwolnić. Josh jednak wpadł w szal i nawet nie myślał, żeby ją puścić. Krzyczała i kopała, ale to nie pomogło. Zdziwiła się, że on ma w sobie tyle siły. W końcu zamachnął się ręką, która ją trzymała, i rzucił Karen o ścianę tak mocno, że zabrakło jej tchu. Zsunęła się w dół prosto na leżące gruzy i usłyszała huk zatraskiwanych masywnych metalowych drzwi. Zapadła ciemność. Dziewczyna zaczęła łkać.

Co ja takiego zrobiłam, że mnie porwał? Czy na pewno chodzi tylko o to, że nie mógł się pogodzić z naszym zerwaniem? Czy chodzi tylko o zranione ego mężczyzny? Czy aż tak można zranić faceta, żeby posunął się do takich kroków?

To, że bolało ją ciało, było do zniesienia. Nawet fakt, że Josh wyrwał jej trochę włosów, ciągnąc tutaj, nie dotknął jej tak bardzo jak to, że okazała się na tyle głupia i naiwna, że nigdy nie zauważyła, że jej chłopak jest psychopata. Ufała mu, dzieliła się z nim wszystkim. Może nawet i go kochała, chociaż teraz już sama nie wiedziała. Jakiś czas temu zaczęło się między nimi psuć, ale to nie znaczy, że nie kochała go wcześniej. Ale co? Odkochała się? Można tak? A Paul...

Głupia, głupia dziewczucha! Gdybym nie wyrzuciła mu ukrywania przede mną prawdy, nie odszedłby. Wyjaśnilibyśmy sobie wszystko jak dorośli ludzie i na pewno doszlibyśmy do porozumienia. Teraz może nawet byśmy byli razem. Jakim cudem wydaje się to takie proste w tym momencie? Dlaczego kilka dni temu stałam jak wryta, kiedy on wychodził? Dlaczego nie potrafiłam go zatrzymać?

Skuliła się pod ścianą, podciągając kolana pod brodę. Nie wiedziała, jak wygląda pomieszczenie, w którym jest, bo panowały w nim egipskie ciemności. Wolała się jednak nie ruszać. Płakała dalej, nie mając pojęcia, co się z nią stanie. Josh chce ją dokąsać wywieźć. Być może do innego kraju.

Jak mogłam nie zauważyć, że jest zwyczajnym świrem? Przecież na pewno nie porwał mnie z miłości. Obsesja? Na moim punkcie? Są setki dziewczyn takich jak ja. Na pewno spotkał na swojej drodze co najmniej kilkadziesiąt takich.

Zatrzęsła się z zimna, ze strachu pewnie też. Otoczyła się ciasniej ramionami, ale to na niewiele się zdało. Nie mogła nic zrobić. Pozostało jej teraz tylko czekać. Na powrót Josha.

Lub na ratunek.



Paul

– Kurwa, Paul. Musisz ją znaleźć – wymamrotał Nicolas.

Wszyscy byli zdesperowani, rozbici, rozdrażnieni. Nikt tak naprawdę nie potrafił poradzić sobie z natłokiem negatywnych emocji.

– A jeśli mi się nie uda? – Paul popatrzył za okno na ogród, w którym jeszcze kilka dni temu widział Karen z Arthurem.

– Tobie miałyby się nie udać? – prychnął Victor i miało to zabrzmieć żartobliwie.

Ale nie zabrzmiało.

– Skoro Johnowi się nie udało, a zaczął jej szukać zaraz po porwaniu, to mam nikłe szanse. Musicie zdać sobie z tego sprawę. – Odwrócił się do nich, trzymając dłonie w kieszeniach spodni.

Czuł się wyjątkowo podle. Nie tylko dlatego, że ostatnio chlał na umór i wreszcie organizm zaczynał wracać do siebie. Bracia patrzyli na niego z nadzieją i wydawało mu się nawet, że w ich oczach zobaczył łzy. Karen to ich malutka siostrzyczka i zawsze taka pozostanie.

Panowie, to misja bardziej niż niemożliwa.

– Paul – odezwał się Victor. – Znam możliwości mężczyzny, który kocha. Wiem, że ją znajdziesz.

Victor chciał jeszcze coś dodać, ale drzwi gabinetu otworzyły się i na progu stanął John. Zza jego pleców wyłonił się wysoki młody mężczyzna o ciemnych blond włosach. Pod pachą trzymał laptop. Jego uśmiech wyrażający pewność siebie trochę nie pasował do sytuacji, ale kto wie co siedzi w głowie człowieka, który nawet w takiej chwili miał świetny humor. Paul podszedł do niego i wymienili uścisk dłoni, po czym przedstawił go jako Venom.

– Pomoże zlokalizować Karen. Na pewno – powiedział.

– Nie musiałeś od razu straszyć, że mnie zabijesz, Paul. – Venom uśmiechnął się. – Wiesz, że zawsze chętnie ci pomogę bez używania tej twojej gangsterki. Gdzie działamy?

Paul sięgnął za jeden z regałów i wtedy, jak w jakimś tajnym centrum dowodzenia, regał odsunął się i oczom wszystkich ukazało się około trzydziestometrowe pomieszczenie. Monitory przedstawiające obrazy z kamer w domu i wokół domu, kilka laptopów, nawet mały magazyn z bronią. Wszystko, czego dusza zapragnie.

– Do twojej dyspozycji – zwrócił się do swojego kolegi Paul.

Ufał mu na tyle, żeby pokazać pilnie strzeżony pokój, ale i tak wolał nie spuścić go z oczu. Venom wyszczerzył się jak Joker i nie czekał ani chwili. Paul spojrział ponownie na braci, którzy byli raczej zaskoczeni.

– Nie macie pojęcia, jakie on tajemnice skrywa w głowie. Nie ma się czego bać, będzie trzymał gębę na kłódkę. A jeśli nie, to go zabiję. O tym też wie. John, czy mógłbyś zaprosić tutaj Charlotte? – zapytał.

Nicolas i Victor niemo czekali na Charlie, która jak tylko weszła do gabinetu z pytającym wyrazem twarzy i zobaczyła, kto siedzi w dalszym pokoju, zamarła.

– Lucas? Co ty tu robisz? – wyjąkała.

Venom spojrział na nią. W przeciwieństwie do niemal wszystkich, wcale nie był zaskoczony jej widokiem.

– Hej, siostrzyczko. Dawno się nie widzieliśmy. – Uśmiechnął się.

– Ty masz brata? – rzucił Nicolas.

– Venom to twój brat? – zdziwił się Victor.

– Venom? Taką masz ksywkę, braciszku? – Charlotte otoczyła go ramionami.

Wyglądali niemal identycznie. Różniło ich kilka centymetrów wzrostu, parę lat i fakt, że Charlie miała biust. Paul znał ich historię i nie musiał słyszeć wszystkiego jeszcze raz, dlatego ominął

zgrupowanych i usiadł przed jednym z laptopów, kompletnie odcinając się od towarzystwa. Jego mózg przez cały czas analizował to, co mężczyzna do tej pory wiedział. Niestety wiedział niewiele. Zastanawiał się nad tym, kto mógł porwać Karen. To mógł być każdy. John i cała reszta na pewno zrobili wszystko, co mogli. Byli świetnie wytrenowani. Jednak każda para oczu potrafiła wypatrzeć coś innego.

Venom bezgłośnie usiadł obok niego po kilku minutach i podłączył swój laptop do komputerów należących do ochrony willi. Paul pracując z nim nad wieloma sprawami, był zadowolony z faktu, że obaj lubią pracować w ciszy. Na szczęście nikt się nie odzywał i Paul nawet nie wiedział, ile osób jest w pomieszczeniu. Skupił się całkowicie na ekranach, próbując zobaczyć cokolwiek. Venom włamał się do monitoringu miejskiego i kiedy w końcu udało mu się odebrać obraz z kamery przed kawiarnią, zaklął siarczyście, a Paul wstrzymał oddech. Karen została zaskoczona, stojąc obok samochodu należącego do jej rodziców. Tak jak mówiła Veronica, jeden z mężczyzn otworzył drzwi, drugi wciągnął ją do auta. Nawet nie zdążyła zareagować, bo wszystko stało się w ułamku sekundy.

Lucas przybliżył obraz bardziej, powiększając wszystko, co się dało, i zobaczyli Geoga wychodzącego z cukierni po drugiej stronie. Paul wstał gwałtownie i odwrócił się, opierając ręce na biodrach. Odchylił głowę i zacisnął powieki.

Kurwa, poszedł do cukierni, sukinsyn.

Zdołał opanować nieco skołatane nerwy i z powrotem usiadł na fotelu.

– Możemy kontynuować? – zapytał Venom głosem tak opanowanym, że Paul miał ochotę przywalić i jemu.

– Oczywiście – wysyczał zamiast tego.

Sprawdzili obraz z kamer przed porwaniem, żeby ustalić, skąd w ogóle wziął się biały van. Okazało się, że van wziął się z salonu, wprawdzie auta nie były fabrycznie nowe, ale prawie nowe. Komuś nie spodobał się prezent za kilkadziesiąt tysięcy i zdecydował się oddać go do komisju. Taki kaprys bogatych frajerów. Venom natychmiast włamał się do komputera w salonie i okazało się, że samochód został zakupiony na nazwisko Berndt. A konkretnie Pete Berndt.

Pete Berndt? Skąd ja znam to nazwisko?

W końcu, po kilkudziesięciu sekundach burzy mózgu i przeczesywaniu najgłębszych zakamarków pamięci, synapsy zadziałały tak, jak powinny, i powiązały ze sobą niektóre fakty.

– Co za idiota! – wybuchł Paul, znów zrywając się z fotela.

– Co?! – zawołał Victor.

Paul spojrzał na braci, którym zmęczenie dawało się we znaki.

– To przecież jeden z ochroniarzy Josha – wymamrotał Paul.

Cisza, która zapanowała w pomieszczeniu, była nie do zniesienia.

– Josha Hawkinsa? – Nicolas przełknął głośno ślinę.

– Mam go prześwietlić? – wtrącił Venom.

– Nie. – Paul pokręcił głową. – Znam jego życiorys. – Podniósł wzrok na swojego kumpla. – To był chłopak Karen. Rozstali się niedawno w niezbyt przyjaznej atmosferze.

Popatrzył na Victora i Nicolasa.

– Karen prosiła, żeby nic wam nie mówić. Chciała załatwić to sama – dodał.

Znów poczuł się jak zdrajca. Chciał być wierny Karen – milczał przed braćmi.

– Jak daleko sprawdziliście monitoring po porwaniu? – zapytał John Lucas, przerywając niezręczną ciszę.

– Doki na nabrzeżu. Tam ślad się urywa, ale moi ludzie przeszukują wszystko – odparł John spokojnie.

– Po co Josh chciałby porwać Karen? – zapytał Nicolas, kręcąc głową.

– Bo to psychopatyczny ćpun. Jak całe to towarzystwo – syknął Paul, ciągle myśląc o dokach.

A jeżeli Karen gdzieś tam jest? Jeżeli jest w którymś kontenerze?

Natychmiast chciał tam jechać. Ale czy był przygotowany na każdą możliwość? Czy był przygotowany na to, że Karen może nie żyć?

– Ja pierdołę. – Potarł twarz dłońmi.

– Odwołajcie swoich ludzi – odezwał się nagle Venom, wpatrując się w ekran. – Nie ma jej tam.

Paul pochylił się nad monitorem i dostrzegł to, czego wcześniej nie zobaczyli John i reszta, bo nie

potrafili tak wyczyścić obrazu. Za jednym z kontenerów trzy postacie, ledwie widoczne, przesiadły się do granatowego vana. Jeden z nich przez ramię przerzucił coś, co wyglądało jak marynarski worek. Tylko że marynarski worek nie powinien mieć nóg i butów z niebotycznymi obcasami.

– Czas zawitać do domu państwa Hawkinsów. – Paul odetchnął.

Jego wzrok magicznym sposobem stał się pusty i w jednej chwili przestał wyrażać jakiegokolwiek emocje. Odciał się zupełnie od rzeczywistości i przeniósł do świata, w którym to on jest panem i władcą. Czyjegoś życia.



Karen

Zimno obudziło ją ponownie, ale tym razem już nie była zszokowana i przestraszona swoim otoczeniem, bo przyzwyczała się do ciemności i myśli, że jest porwana przez swojego byłego, najwyraźniej mającego problemy z psychiką, chłopaka. Straciła poczucie czasu z racji tego, że Josh zaciągnął ją do jakiegoś pomieszczenia bez światła i bez okna. Jakim cudem chłopak przeistoczył się w potwora, który zdecydował się ją porwać? Na pewno wcześniej taki nie był. Znała go niemal całe swoje życie, a ostatnie kilka lat oficjalnie spędzili jako para. To było niemożliwe, żeby przez ten cały czas ukrywał swoją drugą osobowość. Nikt nie jest na tyle sprytny, żeby tak żyć.

Karen chciała wierzyć, że bracia ją odnajdą. Mogła zwątpić w policję, w Boga, w Szatana we własnej osobie. Ale nie w swoich braci. Poruszyliby niebo i ziemię, zawarliby pakt ze wspomnianym Złym, tylko po to, żeby ją odnaleźć. A Paul?

Paul...

Skuliła się jeszcze bardziej, przypominając sobie dotyk jego dłoni i uczucie spełnienia, które czuła, będąc z nim. Zdała sobie sprawę, że nie musiał robić wiele, nie musiał dużo mówić. Wystarczyło, że był, i już jej ego rosło do rozmiarów Kilimandżaro. Słowa Charlotte znów wróciły do niej jak bumerang.

Przy mężczyźnie, którego kochasz i który kocha ciebie, stajesz się prawdziwą, spełnioną kobietą. To niesamowite, ale to prawda. Nicolas, a ty kiedyś nie wierzyłeś w miłość. A ty, Victor? Nie wierzyłeś, że ktoś będzie w stanie pokochać szczerą, prawdziwą miłością takiego ogiera jak ty. W myślach gadam do swoich braci. Chyba oszalałam!

Aż podskoczyła, kiedy żelazne drzwi zazgrzytały i otworzyły się ze szczękiem. Światło lampy na chwilę oślepiło Karen i musiała zasłonić oczy.

– Uspokoiłś się, księżniczko? – Głos Josha jeszcze nigdy nie był tak irytujący.

Złapał ją za przedramię i pociągnął do góry.

– To boli – syknęła i wyrwała mu się.

– Spróbuj jakichś numerów, a poczujesz prawdziwy ból – warknął. – Idziemy!

Popchnął ją do przodu i niemal upadła, bo potknęła się o jakąś metalową rurkę.

– Dokąd idziemy? – zapytała.

– Do samochodu. Wyjeżdżamy, maleńka. – Wyszczерzył się.

Nie, nie!

Gdyby zostali w jednym miejscu, ktokolwiek, kto jej szuka, miałby większe szanse ją znaleźć.

Co robić?! Myśl, Karen, myśl!

Ze zdziwieniem zobaczyła, że na zewnątrz jest jasno.

Poranek. Czyli spędziłam całą noc w tamtym pomieszczeniu. A może nie tylko jedną?

Przed fabryką zobaczyła granatowego vana. Wtedy ogarnęła ją panika. Jeśli stąd wyjadą, to być może jej bracia nigdy nie wpadną na ich trop. Tym samym nie będzie miała szans na powrót do domu. Rozejrzała się dookoła, starając się określić przybliżoną liczbę mężczyzn wokół niej. Wyglądało na to, że trzech stoi przy wejściu do starej fabryki i zajmuje się opowiadaniem głupich żarcików. Obok vana stoi tylko jeden, a Josh już jej nie trzyma. Nie zastanawiała się, czy dobrze robi czy nie, ale nagle wystrzeliła jak z procy prosto do lasu. Biegła. Po prostu biegła. Jak Paul, kiedy uciekał przed szaleństwem swojego ojca. Nie wiedziała, dokąd biegnie, nie wiedziała, czy jej się uda. Od razu usłyszała okrzyki wszystkich, którzy ją gonili, wściekłe przekleństwa Josha. Gałęzie drzew smagały jej twarz, a ona dziękowała niebiosom, że wcześniej zostawiła buty w fabryce. Potykała się o wszystko, ból w płucach stawał się nie do zniesienia, ale instynkt nakazywał jej nie spuszczać z tonu. Sukienka co jakiś czas zahaczała o gałęzie, ale Karen jakimiś nadludzkimi siłami zdołała ją wyszarpać i biegła dalej. Może i zrobiła głupotę, bo las mógł się ciągnąć w nieskończoność, ale

ucieczka wydawała się jej jedynym ratunkiem. Chociaż spróbowała. Jeśli ją złapią, na pewno nie skończy zbyt dobrze, ale nie mogła zarzucić sobie tchórzostwa. Ciągłe słyszała za sobą okrzyki, jednak stawały się coraz odleglejsze, bo kilka razy zmieniła kierunek biegu i mogli ją zgubić. Aż tak bardzo nie wierzyła w swoje szczęście, ale miała nadzieję, że zdoła zniknąć w leśnej głuszy. Potknęła się o jakiś korzeń i już nie potrafiła wstać. Jej ciałem wstrząsały drgawki, płuca nie pompowały wystarczająco dużo powietrza do organizmu. Karen wydawało się, że coś utkwilo w jej gardle i blokuje dopływ tlenu, więc zaczęła panikować, myśląc, że się udusi. Na dodatek rozpadał się deszcz i zrobiło się cholernie zimno.

Nie wiedziała, jak długo leżała bez ruchu, próbując dojść do siebie, ale wydawało się jej, że słyszy odgłosy pościgu. Zerwała się na równe nogi i ślizgając się bosymi stopami po mokrych liściach, znów zaczęła biec. Nie miała pojęcia, co dalej. Przecież nie może biec w nieskończoność. A co, jeśli nie jest tak daleko, jak jej się wydawało? A co, jeśli ją dogonią? Josh się wściekł. Jeśli teraz ją znajdzie, na pewno zabije. Co do tego nie miała wątpliwości. Przemokła w kilka minut. Ale nie czuła zimna, bo jej ciało aż pulsowało od wysiłku, który włożyła w bieg, i była rozgrzana jak koń po gonitwie. Wtedy to dostrzegła. Dach! Skoro jest dach, to i muszą być ściany. A skoro są ściany, to musi być jakiś dom. Ale jak podbiegła, zorientowała się, że to nie dom. Co najwyżej jakaś opuszczona chata. Musi wystarczyć na razie. Ale czy jeśli schroni się właśnie w tym miejscu, to nie będzie to zbyt oczywiste dla Josha i jego ludzi, że tu właśnie jest?

Zaryzykowała i podeszła bliżej, bo naprawdę nie czuła się dobrze. Opadła z sił i straciła nadzieję. Jedyne, co wiedziała, to to, że leje jak z cebra i musi tu zostać. Popchnęła drewniane, trochę spróchniałe drzwi i zajrzała do środka. Kto wie, może w środku mieszka jakieś dzikie zwierzę? Ale przywitał ją tylko szum deszczu uderzający o stare dachówki. Chata nie była idealnym azylem, bo najwyraźniej groziła zawaleniem, ale Karen nie miała wyboru. Całe ciało ją bolało. Płuca nadal nie nadały pompować powietrza tak szybko, jak jej mózg tego potrzebował. Nagie stopy piekły, bo, podobnie jak reszta skóry na nogach, były poobdzierane i poranione przez gałęzie. Twarz szczypała, ciśnienie pulsowało pod powiekami. A do tego zaczęła czuć zimno, bo ciało ostygło po wysiłku. Rozejrzała się po wnętrzu chaty, ale poza śmieciami i starymi kawałkami jakichś mebli nie znalazła niczego, czym mogłaby się prowizorycznie okryć. Karen opadła na podłogę i rozplakała się, bo znajdowała się w naprawdę beznadziejnej sytuacji. Była zdana na łaskę i niełaskę losu, który mógł jej zesłać albo porywaczy, w tym wariata Josha, albo braci, którzy mogą ją uratować.



Paul

Zemsta to obezwładniająca, kusząca pięknym śpiewem syrena. Nawoływała do siebie słabszych, pokazując z ochotą, jak łatwo jest dostępna. Jak tania dziwka. Paul nie gustował w tanich dziewczynach, choć musiał przyznać, że ta była wyjątkowo ponętna. Do willi Josha jechał razem z Nicolasem, który nie mógł pozwolić, żeby Paul wpakował się w jakieś gówno.

– Zabieramy komputery, grzecznie pytamy Pete’a, gdzie może być Josh, i wychodzimy – powiedział Nicolas spokojnie, choć jadąc jako pasażer samochodu prowadzonego przez Paula, jego obawy o własne życie były uzasadnione.

– Oczywiście – odparł równie spokojnie Paul i zacisnął dłonie na kierownicy.

Im szybciej jechał, tym bardziej musiał koncentrować się na drodze, a nie na swoich myślach.

Dlatego już dawno przestał zwracać uwagę, ile złamał przepisów. Pogubił się w kalkulacjach. Po prostu jechał, omijając kolejne samochody. Lucas poprosił o wszystkie możliwe komputery z domu Hawkinsów. Dzięki temu łatwiej i szybciej może znaleźć coś, co pozwoli zlokalizować Karen. Włamywanie się do nich na odległość mogłoby zająć więcej cennego czasu.

Zatrzymali się pod willą, zarzucając chmurą małych kamyczków, którymi wysypany był podjazd, i Nicolas nie zdążył się nawet odezwać, bo Paul wyskoczył z auta, nie dbając nawet o zamknięcie za sobą drzwi. Zanim Nicolas, przeklinając jak szewc, zdołał dobiec do niego, Paul trzymał za gardło lokaja, który otworzył mu drzwi.

– Rozumiem, że nie ma twojego paniczyka, ale Pete Berndt na pewno gdzieś jest – wysyczał. – Gdzie?!

Oczy lokaja były większe niż deserowe spodki.

– Pojechał do warsztatu – stęknął. – Na Motor Side.

Paul zwolnił uścisk i upuścił kaszlącego lokaja na podłogę. Poprawił swoją marynarkę i najspokojniejszym tonem, jaki znał, oznajmił:

– A teraz pójdziesz z nami i pokażesz nam, gdzie są wszystkie komputery tego domu. Wszystkie.

Za nimi w drzwiach willi stanął inny ochroniarz.

– Co tu się dzieje? – zawołał.

Nicolas nie czekał ani chwili, a z racji tego, że był najbliżej, uderzył niespodziewającego się niczego mężczyznę tak mocno, że ten padł zamoczony na podłogę.

– Jednak masz łeb nie od parady. – Paul pokiwał z uznaniem głową, popychając lokaja do przodu.

Lokaj nie stawiał już oporu, tylko posłusznie wskazywał wszystkie komputery i laptopy w willi. Paul pomyślał, że na pewno gdzieś jest pomieszczenie takie jak u Blacków, ale nie miał już czasu na bitki z pozostałymi ochroniarzami. Poza tym musiał być cały i zdrowy, żeby móc odnaleźć Karen. Mieli to, co było najważniejsze – laptop Josha. Paul mógł jedynie żywić nadzieję, że Venom znajdzie tam coś, co naprowadzi ich na trop. Na razie Paul i Nicolas muszą zjawić się z wizytą u Pete’a Berndta.

Obaj ominęli dochodzącego do siebie ochroniarza i zanim wsiedli do samochodu, Paul rzucił coś na trawnik.

– Co to? – zapytał Black.

– Urządzenie do zagłuszania sygnału komórek. Nie możemy pozwolić, żeby lokaj ostrzegł Pete’a.

– Cwany jesteś.

Paul uśmiechnął się smutno. Cwany, bez uczuć, zimny, stanowczy. Wiele razy słyszał takie epitety skierowane w swoją stronę.

– Mieliśmy być mili. – Nicolas wyszczerzył się, kiedy wsiedli do samochodu.

– Przecież byliśmy. – Paul wzruszył ramionami.

Odetchnął głęboko, żeby jak najwięcej tlenu dotarło do jego organizmu. Musiał zachować jasny umysł, ale i tak jego myśli ciągle dryfowały w stronę Karen.

Karen, znajdę cię, przysięgam. I jeśli będę musiał, zabiję każdego, kto stanie mi na drodze. Spotkam się z diabłem, jeśli będzie taka konieczność, i podpiszę cyrograf własną krwią.

– Kurwa, kurwa, kurwa! – krzyknął i Nicolas popatrzył na niego zdziwiony.

– Co? – rzucił.

– Nic – warknął Paul.

– Paul, sam chętnie powyrywałbym nogi z dupy każdemu, kto ośmielił się tknąć Karen. Wierz mi, że też mnie rozpiędała od środka. Ale musimy to zrobić dobrze i poddać się emocjom dopiero, gdy moja siostra będzie bezpieczna. – Nicolas westchnął głośno.

– Niki, naprawdę kocham Karen. – Zdecydował się powiedzieć to znów.

Przecież obok niego siedział jego najlepszy przyjaciel, który na nieszczęście pochodził z innej kasty i był nadopiekuńczym bratem swojej siostry.

– Paul, ja to wiem. Już dawno zauważyłem, że coś między wami jest. Pewnie widziałem to, jeszcze zanim wy sami przed sobą się do tego przyznaliście. Tylko nie sądziłem wtedy, że usłyszę od ciebie tak jasną deklarację. Wiesz, zanim zdecydowałeś się zniknąć i pogрузić w emocjonalnym dołku. – Nicolas uśmiechnął się dobrotliwie.

Paul zatrzymał samochód i spojrzał na niego zdumiony. Takich słów się nie spodziewał. Chciał coś powiedzieć, choć nie do końca wiedział co, ale musieli wysiadać, bo dojechali do warsztatu.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, obaj szybko wyszli z auta i wpadli do środka. Paul błyskawicznie rozejrzał się dookoła i zobaczył Pete'a wygodnie rozpartego na jednym z foteli w poczekalni za ścianą z lustrem weneckiego. Policzył w myślach do dziesięciu, po czym podszedł do jednego z mechaników. Odchylił połą marynarki, ukazując spokojnie spoczywającą w kaburze broń.

– Zabierz stąd swoich kolegów i jeśli żaden z was nie chce wkrótce pożegnać się z tym światem, po wyjściu stąd nie pisz nikomu ani słowa. Zrozumiano?

Mężczyzna popatrzył na niego trochę jak na kogoś, kto właśnie pozbył się piątej klepki albo wypalił worek trawy, ale ton głosu Paula nie pozostawiał wątpliwości, że jednak mówi serio. Dlatego pokiwał głową i zaczął zwoływać swoich współpracowników.

– Nicolas, zawieź Lucasowi laptopy i wróć po mnie albo przyślij kogoś – mówił z takim spokojem, że Nicolas poczuł ciarki na plecach. – To nie potrwa długo.

Ale Black nie oponował, tylko zrobił tak, jak chciał Paul. Gdy Paul został sam, niemal teleportował się do niczego niespodziewającego się Pete'a i od razu sprzedał mu pierwszy cios, przez co Pete został zamroczony. Wtedy Paul przytargał go do warsztatu i rzucił na krzesło przy stanowisku z komputerem diagnostycznym.

Ciężka bestia.

Czekając niecierpliwie, aż Pete nieco dojdzie do siebie, Paul chodził w tę i z powrotem, trzymając ręce w kieszeniach spodni. W końcu do Pete'a zaczęła wracać świadomość. Otworzył powoli oczy i zobaczywszy, kto jest obok niego, wpadł w panikę. Paul przytrzymał go na krześle i spojrzał w oczy.

– Wiesz, co cię czeka, jeśli nie powiesz wszystkiego, co chcę wiedzieć – odezwał się niepokojąco łagodnie.

– Spierdalaj – syknął Pete.

– Twoim pierwszym poważnym błędem było to, że zgodziłeś się podać swoje prawdziwe nazwisko przy zakupie vana. To było naprawdę głupie i bezmyślne – kontynuował Paul. – Drugim jest fakt, że ślepo wierzysz, że wyjdiesz z tego bez szwanku. Trzecim to, że jesteś wobec mnie bezczelny. Powiedz wszystko, co wiesz, a oszczędzę ci dentysty.

Oczy Pete'a zrobiły się na moment całkiem duże, ale zaraz wrócił do zaciętego wyrazu twarzy. Paul nie wiedział do końca, czy ten człowiek jest szalony czy po prostu głupi.

– Wszyscy myślą, że jesteś taki dobry w zdobywaniu informacji – rzucił Pete. – Gównu potrafisz. Nic ci nie powiem, frajerze!

Paul zamknął na chwilę oczy, żeby opanować żądzę rozpięczenia mu głowy w kilka sekund.

Złapał plastikowe, samozaciskające się opaski i wtedy Pete zaczął wpadać w panikę.

Paul uspokoił go ciosem w szczękę. Później przywiązał ręce Pete'a do dwóch stron krzesła.

Dodatkowo obwiązał go łańcuchem. Z namaszczeniem zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli.

Spojrzał na Pete'a i odetchnął głęboko. Naprawdę nie chciał tego robić, ale nie miał wyjścia. Cholernie zależało mu na informacjach i miał mało czasu.

Karen, to dla ciebie.

Wziął do ręki obcęgi i popatrzył na Pete'a, któremu znów w pełni wróciła świadomość i który w strachu zaczął wiercić się na krześle.



Paul

Krzyk to jedna z najgorszych rzeczy, które ludzie robią, kiedy wyrwa się im zęby obcęgami czy wierce w nich wiertarką. Jednym ze sposobów, żeby przez ten wrzask nie oszaleć, jest noszenie przy sobie zatyczek do uszu, o których dziś Paul zapomniał. Na szczęście znalazł wyciszające, warsztatowe nauszники i założył je po wyrwaniu pierwszego zęba. Dobrym pomysłem okazało się też przywiązanie nóg Pete'a do krzesła, bo wiercił się okropnie. Po wyrwaniu drugiego zęba Pete nieco opadł z sił i Paul pomyślał, że to może być dobry pomysł, by zapytać go jeszcze raz o Josha i Karen. Zdjął nauszники i westchnął.

– Czy teraz już powiesz, gdzie jest twój paniczyk i Karen? – rzucił.

Pete podniósł głowę. Wyglądał naprawdę koszmarnie. Z ust płynęła mu krew, ściekała po szyi i plamiła ubranie. Oczy miał zmęczone, ale ciągle świadome.

– Muszą ci nieźle płacić – wybełkotał wreszcie.

– Tak się składa, że od kilku dni u nich nie pracuję – odparł spokojnie Paul.

Gadaj, człowieku. Nie mam czasu.

– Robisz to dla niej – prychnął Pete, przy okazji wypływając trochę krwi. – W sumie to ci się nawet nie dziwię. Spoko laska i do tego niezła dupa. Za dobra dla tego kretyna.

Paul miał ochotę mu przywalić za to określenie Karen, ale domyślił się, że Pete wcale nie jest tak wierny Hawkinsom, jak się wydaje.

– Po co dla nich pracujesz?

– Dobrze płacą – wyszczerzył się zakrwawiony Pete.

– Mogłem ci tego oszczędzić, człowieku. – Paul z westchnięciem oparł się o samochód Hawkinsów, po który właśnie przyjechał Pete.

– Jeszcze muszę tam wrócić. Teraz mam chociaż jak wyjaśnić, dlaczego powiedziałem ci wszystko, co wiem.

– Nie będzie do czego wracać. Bracia Black już się o to postarają. – Paul zaczął odcinać opaski i zdejmować łańcuch. – Ruszysz się nie tak i dostaniesz w łeb – ostrzegł przy tym.

Ostrożności nigdy za wiele.

– Nie wiem dużo. – Pete splunął krwią. – Josh wynajął tych zajebicie dobrych Węży, żeby ją porwali.

– Nie słyszałem o nich – zastanowił się Paul.

– Widocznie nie są tak dobrzy, jak im się wydaje – zironizował Pete. – W każdym razie wiem tylko tyle, że kilka dni temu w końcu nadarzyła się okazja, żeby porwać Karen. Josh nie miał zbyt wiele czasu na organizację – kontynuował. – Chciał wynieść się z nią za granicę, ale skoro pojawiła się sposobność, żeby zgarnąć ją wcześniej, tak zrobił i wywiózł ją gdzieś, żeby przetrzymać do czasu, aż będzie gotowy do wyjazdu.

– Dokąd? – Głos Paula był obcy, bo na samą myśl, że Karen może być już w innym kraju, zrobiło mu się niedobrze.

– Nie wiem. – Pete wzruszył ramionami. – Naprawdę nie wiem.

Paul nie mógł mu nie uwierzyć. Pete nie miał teraz powodów, żeby kłamać.

– Kiedy stąd odjadę, spierdalaj, gdzie możesz, bo za kilka dni nie będzie Hawkinsów i ich willi. Unikniesz najgorszego, Berndt – poradził mu Paul. – Zabierz rodzinę czy kogo tam chcesz i najlepiej wszyscy stąd zniknijcie.

Pete pokiwał głową, którą po chwili schował w swoich dłoniach.

– Kurwa, oszczędziłbym ci dwóch trzonowców – dodał Paul.

– Nie sądziłem, że to zrobisz.

Paul przewrócił tylko oczami i z ulgą zobaczył, że Nicolas wrócił po niego.

Spojrzał jeszcze raz na Pete'a i już bez słowa wyszedł z warsztatu. W samochodzie opowiedział Nicolasowi to, co najważniejsze, po czym zagłębił się w nerwowych myślach. Porwanie zdarzyło się tuż po tym, jak odszedł, i wiedział, że wyrzuty sumienia będą mu towarzyszyć do końca życia. O tej porze Karen może być wszędzie, a szanse na jej odnalezienie maleją z każdą godziną. Serce zaczęło bić mu niebezpiecznie szybko. Strach dopadał go swoimi brudnymi łapskami i choć Paul starał się analizować wszystko, co wiedział, ciągle przeszkadzały mu myśli, że już nigdy nie zobaczy Karen.

Dlatego do willi Blacków wszedł tylnym wejściem, kompletnie nie zwracając uwagi na groboweminy Adama, Berty i Freda. Doskonale wiedział, że wszyscy przeżywają zniknięcie Karen, ale i tak najgorsza była myśl, że liczą na niego. A jeśli ich zawiedzie? A jeśli zawiedzie Karen? Wiedział, że czas jest cenny, ale potrzebował chwili dla siebie. Wyszedł na taras i oparł się dłońmi o barierkę. Zwiesił smętnie głowę, pograżając się w rozważaniach. Musiał skoncentrować się na swoim celu – na odnalezieniu dziewczyny. Żadne inne myśli, a tym bardziej te negatywne, nie mogły teraz go nawiedzać i kraść ostatnich resztek nadziei. Szczęka bolała go od zaciskania, bo z całych sił powstrzymywał łzy. Tylko tego brakowało, żeby zaczął beczeć. W końcu po kilku minutach uspokoił się, odetchnął głęboko i wrócił do domu. Kątem oka zobaczył za szklaną ścianą oranżerii wpatrującego się w niego Arthura.

Na szczęście chociaż Venom bawił się świetnie.

– Ej, Paul, ten osioł jest naprawdę tępy – oznajmił, kiedy Paul wszedł do gabinetu. – Złamanie hasła do jego laptopa trochę mi zajęło, ale baran nawet historii wyszukiwania nie wyczytał.

Paul miał ochotę się roześmiać z głupoty Joshua, ale powstrzymał się. Karma to suka i może obrócić się przeciwko niemu. Trzeba uważać.

– Znalazłem zdjęcia satelitarne. – Lucas odwrócił laptop w jego stronę.

– Co to jest?!

– Lasy. Kilkaset pieprzonych hektarów lasów – warknął Victor ciągle siedzący w gabinecie.

– Ale – Venom uniósł palec wskazujący – jednym z rejonów Hawkins interesował się szczególnie.

Na tę wiadomość wszyscy czekali. Nicolas, Paul i Victor stojąc za Lucasem, wpatrywali się w ekran ze zdjęciem satelitarnym i zobaczyli obszar, który spodobał się Joshowi. Stara fabryka mebli.

Znaleźli jakieś amatorskie zdjęcia i żaden z nich nie mógł uwierzyć, w to co widzi.

– Tam zawiózł naszą siostrę?! – zawołał Victor.

– Dziewięćdziesiąt dziewięć procent – odparł Venom.

– Kurwa, ale nie wiemy, kto z nim jest. Ilu ludzi z nim jest. Przecież może być o wiele więcej chłopów niż tylko ta trójka, która... zabrała Karen. – Nicolas znalazł właściwsze słowo niż „porwała”, które siało strach.

– A my nie zbierzemy w kilka minut szwadronu zaufanych ludzi – wymamrotał z kąta gabinetu John.

Paul zaczął chodzić w jedną i w drugą stronę.

Myśl, Paul, myśl, kurwa, bo wylądujesz w piekle i sam bies będzie ci rany posypywał solą.

– Potrzebujemy dronów. – Oświeciło go nagle. – Dronów, które Venom zaprogramuje i które będą miały czujnik ciepła. Pojedziemy tam małą grupą. Łatwiej się dogadamy, kiedy będzie trzeba.

Wszyscy patrzyli na niego jak zakłęci i tylko jeden Lucas wyciągnął telefon i coś do kogoś wymamrotał.

– Za godzinę mogę mieć cztery. Jeśli chcesz więcej, musimy poczekać kolejną godzinę – powiedział po tym, jak się rozłączył.

– Wystarczy. Bierzemy vana. John prowadzi, Kevin też z nami pojedzie. George niech się nawet nie fatyguje, bo mu jaja urwę, jak tylko się odezwie. Venom, zbieraj swoje kłamoty. Ten, do kogo dzwoniłeś po drony, ma czterdzieści minut. Po tym czasie spotkam się z nim ja i zacznę ucinąć palce za każdą minutę zwłoki – mówił Paul, rozpinając koszulę.

Jadąc po swoją dziewczynkę, musi wyglądać reprezentatywnie i nie może być zbyt widoczny w ciemnym lesie. Poza tym potrzebował swoich taktycznych butów, bo te gwarantowały, że gdyby musiał za kimkolwiek biec, to na pewno go dogoni.



Karen

Otoczyła się ramionami, mając nadzieję, że choć trochę się ogrzeje. Nic z tego. Była przemoczona i przestraszona, ale ciągle żywa. Dziwiła się, jak przez chwilę bezpiecznie poczuła się w tej ledwie trzymającej się kupy chatce. Zaczęła się nawet zastanawiać, jakie historie miały tu miejsce. Czy ktoś tu mieszkał? A może to chatka leśniczych lub polujących w sezonie na dzikie zwierzęta? Przypomniało się jej, że jako mała dziewczynka słuchała opowieści ojca o watahach wilków i samotnych niedźwiedziach. Może to niezbyt dobry moment na przypomnienie sobie czegoś takiego, zwłaszcza że wystarczyłoby silniejsze pacnięcie łapy niedźwiedzia i chatka rozpadłaby się w drobny mak.

Karen jeszcze bardziej zaczęła doceniać, jaki spokój zagwarantowali swoim dzieciom jej rodzice. Ciężko pracowali na to, co mają. Owszem, kochali pracę i razem zbudowali imperium, choć przez kilka ostatnich lat mama przestała zaglądać do budynku Black Enterprises i szczerze znenawidziła to miejsce. Także dlatego, że w ich życiu pojawiła się kobieta, która w listach skierowanych wyłącznie do Sophie uparcie twierdziła, że była kochanką ojca. Mama zaczęła jej wierzyć, bo parę razy spotkała ją w siedzibie firmy, a Arthur spędzał tam mnóstwo czasu. Sophie traciła wiarę w siebie. Przez jedną kobietę. Ale nigdy, przenigdy nie okazała, że coś ją gnębi. W końcu ojciec dowiedział się o listach. Odnalazł je schowane trochę dziecinnie, bo w pudełku pod łóżkiem w ich sypialni. Spotkał się z tamtą kobietą, kazał jej odpieprzyć się od rodziny i wrócił do mamy. Powoli wyciągał ją z depresji, był przy niej, jednocześnie opuszczając firmę i przekazując ją braciom. Kilka lat później ta kobieta znów chciała skontaktować się z Sophie i mimo paskudnej, śnieżnej pogody, Arthur pojechał do niej. To wtedy miał wypadek i zapadł w śpiączkę.

Karen nauczyła się wtedy paru rzeczy: że kobieta zawsze będzie chciała chronić swoją rodzinę przed złem świata; że mężczyzna, który kocha, będzie przy swojej kobiecie nawet, gdy ta nie będzie w stanie dać zbyt wiele od siebie, i że ten mężczyzna zrobi dla swojej kobiety wszystko, nawet kosztem swojego cennego życia.

Pomyślała o tym teraz, dlatego że znów poczuła obecność Paula. Jakby stał obok niej, jakby zamierzał ją przytulić, pocieszyć. Karen zaczęła płakać z tęsknoty za nim i ze strachu, bo nie mogła się powstrzymać. Łkała, moczając swoje i tak mokre od deszczu kolana. Chciała, żeby to on ją odnalazł. Szybko. I szybko przytulił. Potrzebowała go jak ryba wody. Nie myślała tak tylko dlatego, że się bała i, jak złapanę w pułapkę zwierzę, błagała o pomoc.

Zrozumiała wreszcie, jak bardzo kocha Paula. Zrozumiała, że nie chce już żyć bez niego i to, pewnie gdzieś ukryte głęboko w jej świadomości, spowodowało, że zdecydowała się na tak desperacki krok, jak ucieczka z rąk oprawców. Zadziałała głupio i lekkomyślnie, bo teraz może zostać pożarta przez jakieś dzikie zwierzęta, jeśli tylko wynurzy się z chaty. Ale w tamtej chwili to jego twarz miała przed oczyma. To jego słowa, jego głos, jego szept docierał do jej uszu. Była jak zahipnotyzowana, jakby z daleka Paul zaklinał jej duszę, a ona mu się poddała. Przez te wszystkie lata, które spędził w ich domu, zdążyła nauczyć się, że to czyny przemawiały za Paula. To właśnie była ta diametralna różnica między nim a Joshem. Josh dużo mówił, ale niewiele potrafił zrobić.

Karen znów zapłakała, ale tym razem nad własną głupotą. Paul mieszkał z nimi osiemnaście lat. Całe swoje nastoletnie i całe dotychczasowe dorosłe życie patrzył, jak ona dorasta. Jak spotyka się z przyjaciółmi, którzy mu nie imponowali. Widział, jak spotyka się z kolejnymi chłopakami. Patrzył na Karen, kiedy ubrana w kuse sukienki wychodzi na imprezy. Na Boga, jest mężczyzną! Jest zdobywcą, obserwatorem. Kochał ją cały ten czas, ale tylko patrzył. Tyle mógł. Jakie katongi musiał przechodzić przez kobietę, do której żywił tak silne uczucie?

Karen wiedziała, że zawałiła, z chwilą, kiedy Paul sprawił jej tyle przyjemności, jednocześnie nie zaciągając jej do łóżka. Gdyby zabrał ją do swojego mieszkania wyłącznie po to, by ją pieprzyć, znaczyłoby

to, że nie jest dla niego zbyt wiele warta. Ale on celebrował jej ciało. Celebrował jej uczucia, był ostrożny, choć ona chciała iść na całość. Wyczuł, że może łatwo ją skrzywdzić. Naprawdę dbał o Karen.

Paul, jakim cudem cały ten czas trwał przy mnie? Przecież ja byłam tak okrutna. Zimna i głupia. Ale ty ciągle widziałeś we mnie coś więcej. Obiecuję, że jak będę miała okazję, pokażę ci, jak bardzo się zmieniłam. Tylko daj mi szansę. Znajdź mnie. Błagam, Paul, znajdź mnie, a już nigdy nie dam ci powodów do bycia samotnym.

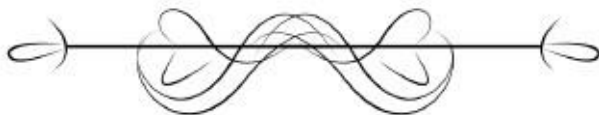
Deszcz przestał padać, ale do środka chatki ciągle kapała woda. Miarowo, kropla po kropli. Karen skupiła się na tym, jednocześnie zastanawiając się, co robić dalej. Przecież nie może siedzieć tutaj w nieskończoność. Tylko co może ją spotkać, jeśli opuści ten azyl? Nie miała pojęcia, gdzie jest. Co z tego, że bracia uczyli ją, jak odnajdywać kierunki, gdy nawet nie wiedziała, jak daleko jest od cywilizacji. Fabryka nie mogła stać na kompletnym odludziu, ale z drugiej strony pchać się z powrotem w paszczę lwa? Czy ciągle ją ścigają? A może Josh już odpuścił? Może zdał sobie sprawę, że nie jest warta tego wszystkiego? Przecież może mieć każdą kobietę. Są dziesiątki, które chciałyby, żeby choć na nie spojrzeć. Miała tego świadomość, będąc z nim, i czuła się przez to osaczona, bo do końca nie wierzyła, że on nie ulegnie pokusie. Przeczucie jej nie myliło.

Nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło, odkąd znalazła się w chacie, ale w pewnym momencie usłyszała dochodzące z daleka głosy. Nagle jej słuch wystrzył się, ciało napięło z emocji. Wyprostowała się trochę, starając się wyłapać tembr głosu, i mimowolnie uśmiechnęła się, bo przez chwilę wydawało jej się, że słyszy Nicolasa.

Och, Boże, Niki!

Zerwała się na równe nogi i już miała wybiec z chaty, ale zatrzymała się jak wryta, bo zorientowała się, że majaczy. Głos był coraz wyraźniejszy, zdyszany, wkurwiony. I na pewno nie należał do jej brata.

Josh.



Paul

Las otaczający fabrykę był ogromny. Jechali tam jedyną dostępną drogą. Nie mieli konkretnego planu, bo czas nie pozwalał im na długie konsultacje. Venom, który jechał z nimi, na kolanach trzymał laptop i ciągle programował drony. Odebrali je gotowe do pracy po czterdziestu minutach, tak jak chciał Paul. Kumpel Lucasa pragnął zachować wszystkie palce. John był świetnym kierowcą, dlatego zwolnił i zatrzymał się kilometr przed fabryką, wiedząc, że może być obstawiona. Paul i Venom wysiedli i przeszli kilka kroków, sprawdzając, czy nie ma nikogo w pobliżu.

– Wypuść drony. Wszystkie naraz, w czterech kierunkach. Mają przeczesać las w promieniu paru kilometrów – nakazał Paul.

Venom popatrzył na niego uważnie. Był dobry, ale Paul wymagał, by był genialny.

– Idę na zwiad – oznajmił siedzącym w vanie Paul.

– Idę z tobą. – Nicolas wyskoczył z samochodu, nie przyjmując odmowy.

Paul wiedział, że nie może dyskutować z wściekłym i żądnym krwi Blackiem, choć wolał pracować sam. Szli w milczeniu, przedzierając się przez chaszczę i starając się zrobić jak najmniej hałasu. Kiedy zobaczyli wejście do fabryki, zamarli. Paul prześwietlił okolicę wzrokiem i zmarszczył brwi, zastanawiając się, o co tu chodzi.

– Coś mi tu nie pasuje – mruknął.

Popatrzył jeszcze raz na otwarte boczne drzwi granatowego vana i ponownie rozejrzał się wokół. Ucieszył się, że van jest na miejscu. To może znaczyć, że Karen jest w pobliżu.

– Niki, nikogo tu nie ma – dodał.

– Może są w środku – odparł Nicolas.

– Słyszysz? – Paul nadstawił uszu.

Przez dłuższą chwilę żaden z nich się nie odezwał. Wokół panowała martwa cisza.

– Nic nie słyszę – odpowiedział wreszcie Black.

– No właśnie. – Kiwnął głową Paul. – Coś tu jest nie tak, bo tacy ludzi nie zostawiają samochodu w ten sposób. Poza tym zawsze jest ktoś przy frontowych drzwiach. Nie sądzę, żeby wchodzili inną stroną budynku, bo właśnie tu stoi van.

– Czyli co? Idziemy do środka – zdecydował Nicolas.

Paul spojrział na niego uważnie.

– Jesteś pewny? – zapytał.

Wiedział, że Nicolas kocha siostrę i będzie w stanie zrobić dla niej wiele, ale czy nie zawaha się przed naciśnięciem spustu, jeśli będzie trzeba? Tam, w środku, już nie będzie czasu na przemyślenia. Niki wydawał się jednak bardzo zdeterminowany. Cicho i ostrożnie szli korytarzami fabryki, ale nadal nie usłyszeli nawet szurnięcia. Coś naprawdę było nie tak.

Paul zajrzał do jednego z pomieszczeń i zamarł. Buty Karen leżały przy porzrzucanych ceglach. Poświecił lampką wokół i z ulgą stwierdził, że nie ma śladów krwi. To nie znaczyło, że wszystko jest w porządku, ale chwila oddechu jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Szybko wycofał się w stronę Nicolasa, nie chcąc, żeby ten zobaczył ślad po swojej siostrze.

– Kurwa, a jeśli to znów nie to miejsce? A jeśli tu jej nigdy nie było? – pytał Nicolas, któremu puszczały nerwy.

Paul przyjrzał mu się bacznie.

Wiedziałem, że to zły pomysł, żeby tu ze mną szedł.

– Nicolas, nie ma mowy o pomyłce. – Paul rozejrzał się wokół.

Nigdzie nie było śladów, które mogłyby świadczyć, że Josh torturował Karen. Być może nie zrobił

tego tutaj, może gdzie indziej...

Słuchawka w jego uchu zaszumiała na znak, że Venom chce się z nim połączyć. Paul nacisnął guzik.

– Tak? – zapytał.

– Drony zachodni i północny pokazały po dwa biegnące ciała – odparł Venom.

Serce Paula zaczęło walić niemiłosiernie mocno. Cztery ciała w ruchu. Kto to może być?

– Co jest? – rzucił zaniepokojony Nicolas.

– Cztery ciała w ruchu – odparł Paul, po czym zwrócił się do Lucasa. – Włączam GPS. Nakieruj mnie na którąś dwójkę. Kevin i Victor niech pójdą za tamtymi. Natychmiast nas poinformuj, jeśli zobaczysz kogoś jeszcze. – Przełknął ślinę, mówiąc to.

Równie dobrze ludzi pracujących dla Josha mogło być więcej. Ale nie zostawiliby otwartego samochodu ot tak. Była też szansa, że Karen uciekła do lasu.

Karen, Karen, zwiłaś im? Moja dzielna dziewczynka.

Jeśli uciekła, to czy dobrze zrobiła? Pobiegli z Nicolasem na zachód, co jakiś czas będąc informowanymi przez Venoma, czy zmierzają we właściwym kierunku. Paul mógł mieć tylko nadzieję, że Karen jest gdzieś niedaleko. Ma całe życie przed sobą, które na pewno spędzi wspaniale. Poza tym nie ma innej możliwości niż ta, że jest cała i zdrowa.

Im bardziej zbliżali się do dwójki biegnącej przed nimi, tym bardziej adrenalina dawała się we znaki. Paul nie mógł pozwolić, żeby ekscytacja go zaślepiła, ale nie mógł się powstrzymać przed myślami, że jest tuż-tuż swojej ukochanej.

– Paul. – Słuchawka zaszumiała. – Jeden z dronów zrobił zdjęcie jakiejś starej chaty. Chata stoi półtora kilometra na północny zachód przed wami. W środku ktoś jest i się nie rusza.

To musi być Karen.

Przyspieszył, choć sądził, że już nie może szybciej biec. Emocje dodały mu skrzydeł, ale musiał przyznać, że to nie do końca dobrze. Potrzebuje swojego czystego, skupionego umysłu po to, żeby wyprowadzić Karen z tego lasu całą i zdrową. Po kilkunastu minutach usłyszeli jakieś okrzyki. Obaj przystanęli jak wryci i nasłuchiwali przez moment. Podeszli jeszcze parę kroków i za krzakami dostrzegli sypiącą się chatę. To o niej pewnie mówił Venom. Tuż przed nią stało dwóch zdyszanych mężczyzn.

Jednym z nich był Josh. Już mieli popchnąć drzwi chaty, by zajrzeć do środka, kiedy Nicolas zawołał:

– Hej, Hawkins!

Obaj mężczyźni stojący przed chatą, momentalnie odwrócili się i wzrokiem przeczesali busz, z którego dobiegł głos. Paul przez lunetę swojej broni mógł z bliska zobaczyć, jacy są zmęczeni. O wiele bardziej niż Paul i Nicolas. A to znaczy, że kluczyli i szukali Karen. Zmyliła ich. Pociągnięcie za spust nigdy nie stresowało Paula. Stresujące było idealne ustawienie broni, żeby kula trafiła tam, gdzie chciał. Na szczęście sprostał temu zadaniu i chwilę po tym, jak nacisnął cyngiel, mężczyzna obok Josha padł na ziemię. Nie zabił go, ale ranił na tyle, by ten nie mógł uciec.

– Co jest, kurwa?! – zawołał Josh i zanim zdołał się rozejrzeć uważnie, Nicolas i Paul już biegli w jego stronę.

– Karen jest w środku. – Paul odezwał się do Nicolasa, kiedy dobiegali do chaty.

Nicolas nie odpowiedział. Wymierzył potężny cios, który wylądował na szczęce Josha. Josh runął na ścianę chaty i wpadł do środka z wielkim hukiem. W tym samym momencie usłyszeli cichy okrzyk przerażenia. Nicolas na szczęście już tam był i Paul miał tylko nadzieję, że Karen nie ucierpiała zbyt mocno. Nagle zastanowił się, czy w ogóle jest w stanie spojrzeć jej w oczy. W końcu to przez niego ją porwano i przeżyła największy koszmar swojego życia. Gdyby te kilka dni temu nie uniósł się honorem, nadal byłby jej ochroniarzem i na pewno nie dopuściłby, żeby ją porwano. Dlatego teraz w poczuciu winy pragnął zniknąć stąd jak najszybciej, zanim Nicolas wyciągnie ją z chaty. Złapał Josha za nogi i pociągnął do siebie. Chciał, żeby Josh zrozumiał, jaki wielki błąd popełnił, porywając kobietę, w której zakochany był taki mężczyzna jak Paul. Być może później zlituje się nad Joshem i pozwoli mu żyć w wiecznie zamkniętej klatce, jaką będzie jego ciało. Co jakiś czas będzie mu przysyłał zdjęcia uśmiechniętej i cieszącej się życiem Karen.

Wyjął z ucha słuchawkę i pozwolił, by spokojnie zwisała zza kołnierza kamizelki kuloodpornej. Złapał i podniósł Josha, po czym przerzucił go sobie przez ramię. Zacisnął zęby i odwrócił się w stronę lasu.

– Paul! – Usłyszał za sobą i na moment się zatrzymał.

Słodki głosik. Słodkie wołanie. Zacisnął powieki i znieruchomiał. Zawsze chciał, żeby Karen

krzyczała jego imię, ale na pewno nie w sytuacji takiej jak ta. Nie potrafił nawet na nią spojrzeć.

– Paul! – zawołała znów.

– Karen – zwrócił się do niej Nicolas. – Chodź.

– Nie! – krzyknęła. – Dlaczego on się nie odwraca?! Paul!

Ruszył pod górę ze swoim łupem, słysząc wołanie dziewczyny i uspokajające słowa Nicolasa. Mówił swojej siostrze, że Paul wróci. Ale Paul nie był tego do końca taki pewien.

Karen

Paul. Paul. Dlaczego nawet na mnie nie spojrzaleś? Dlaczego przyszedłeś mi na ratunek, ale nie chciałeś się nawet odwrócić?

Otoczona ramieniem Nicolasa, cierpliwie odpowiedziała na kilka jego pytań, ale ciągle nie mogła uwierzyć, że to już koniec. Jest bezpieczna, niedługo będzie w domu. Szli jakiś czas przez las, po czym nagle Nicolas wziął ją na ręce i zaczęli schodzić na dół. Za krzakami zobaczyła vana, przed którym byli zdyszani Victor i Kevin. Obok nich stał jakiś mężczyzna, może w jej wieku, i John. Wtedy pękła.

Boże, to naprawdę koniec. To naprawdę koniec.

Wpadła w ramiona swojego drugiego brata i rozplakała się na całego. Victor tulił ją i mówił cicho, że już wszystko w porządku i że muszą jechać do szpitala.

– Co? A Paul? – rzuciła, odrywając się od niego i patrząc na każdego z mężczyzn po kolei.

Wpatrywali się w nią, jakby oszalała.

– Nigdzie bez niego nie jadę. – Pokręciła głową i usiadła na mokrej drodze.

– Karen, musimy jechać. – Nicolas przykucnął przed nią.

– Nie! – zawołała, podnosząc na niego zapłakane oczy.

– Karen, wsadzę cię siłą do samochodu i pojedziemy do tego cholernego szpitala – powiedział spokojnie i stanowczo, choć w jego wzroku dostrzegła odrobinę zwątpienia.

Powinna odpuścić, bo martwili się o nią i na pewno bali się o jej życie. Sama zachowywałaby się tak samo, gdyby coś stało się któremuś z nich.

– Ale...

Nagle ją oświeciło. Zerwała się na równe nogi, powodując, że wszyscy podskoczyli zaalarmowani.

– Było jeszcze dwóch! – rozgorączkowała się. – Gdzieś tam na pewno są. A jeśli go spotkają? A jeśli... Dlaczego Paul niósł Josha? Dokąd z nim szedł?

Poczuła falę nieznanego gorąca zalewającą jej ciało. Puls dudnił w jej uszach i nie potrafiła skoordynować swoich ruchów. Chciała wrócić do lasu, jednocześnie bojąc się, że coś znów się z nią stanie. Nagle jej głowa zrobiła się lekka i świat zawirował, a ostatnie, co usłyszała, to wołania swoich braci.



Paul

Zawsze interesował się tatuażami i innymi możliwościami ozdabiania ciała. Nie chciał nigdy pójść w tym kierunku, bo wiedział, że traciliby tylko czas. Nie jest zbyt uzdolniony artystycznie, żeby wykonywać tak piękne dzieła, które sam ma na rękach. Architektura wiązała się z obliczeniami, kreśleniem prostych linii, wyobraźnią przestrzenną. To lubił i wiedział, że jest w tym dobry.

Gdy jednak przyjrzał się literze R, którą właśnie się zajmował, stwierdził, że skaryfikacja nie wychodzi mu źle. A może byłoby jeszcze lepiej, gdyby Josh nie zepsuł mu całej zabawy. Zemdłał już przy A. Być może ze strachu, być może z powodu utraty krwi. Nieważne. Zemdłał i Paul niewiele mógł z tym zrobić. E i N wyszły mu równie zgrabnie i był naprawdę dumny ze swojego dzieła, mimo że krew zalewała ciało Josha. Josh, kiedy się ocknie, nie będzie zadowolony z pracy Paula, ale kto by o to dbał. Paul dobrze wiedział, że wystarczy uszkodzić pewien nerw, by pozostawić kogoś przy życiu, ale pozbawić go uczucia od szyi w dół.

Teraz kiedy już skończył swoje dzieło, mógł to zrobić, ale wolał zaczekać, aż Josh odzyska przytomność. No i proszę. Kilka minut cierpliwego oczekiwania i Josh wracał do żywych. Zanim zaczął krzyczeć i grozić, Paul dopełnił obowiązku i już po chwili patrzył w przerażone oczy chłopaka.

– Bo widzisz, Josh. Ja ciebie nigdy nie lubiłem. Byłeś dziwkazem i kretynem, ale tym drugim pozostaniesz na zawsze. Tym pierwszym już nie, bo pies z kulawą nogą nie spojrzy na twojego sflaczałego kutasa – mówił Paul.

Dobrze wiedział, że Josh go słyszy. Tylko nie był już w stanie nic powiedzieć ani tym bardziej się poruszyć.

– Zamknąłem cię w twoim ciele, bo naprawdę mam twoje życie głęboko w dupie. Nie będę miał wyrzutów sumienia z powodu tego, że jesteś pieprzonym warzywem przeze mnie. Pewnie myślisz, że jestem psycholem i masz rację. – Paul uśmiechnął się życzliwie. – Ale kocham Karen i zrobię dla niej wszystko. Zabiję, jeśli będzie trzeba.

Oczy Josha były zmęczone i zrozpaczone. Sam sobie na to zasłużył.

– Ale ciebie zostawię przy życiu właśnie w takim stanie, dlatego że odważyłeś się skrzywdzić moją kobietę i chcę, żebyś do swojej usranej śmierci wiedział, jak bardzo ona jest szczęśliwa. Mogłeś być częścią tego życia.

Podniósł się i odwiązał Josha, który do tej pory był przytwierdzony do drzewa. Bezwładne ciało upadło na ściółkę i Paul popatrzył na nieruchomą kukłę.

– Zadzwońię po kogoś, żeby po ciebie przyjechał, ale nie wiem, czy zdążą, zanim rozszarpia cię dzikie zwierzęta. Pewnie już gdzieś się czają wokół, czując świeżą krew.

Mówiąc to, odchodził powoli. Josh na pewno wpadł w panikę. Od tego momentu jednak nikt nigdy nie dowie się, co tak naprawdę myśli i czuje. Paul nie miał zamiaru pozwolić na żer wilków i niedźwiedzi. Odszedł kilka kroków i usiadł na mokrej ściółce. Będzie pilnował Josha, żeby się upewnić, że przyjadą po niego odpowiedni ludzie i zabiorą go w miejsce, gdzie się nim zajmą. Zadzwoił także do Nicolasa.

– Jak Karen? – zapytał.

Moja dzielna, kochana, najpiękniejsza.

– Zemdłała. Nie chciała jechać bez ciebie – powiedział Nicolas.

Paul uśmiechnął się smutno. Karen potrafiła walczyć jak lwica.

– Nie wróć, Nicolas. To moja wina, że Karen przeszła tak dużo, i nie chcę widzieć tego w jej oczach za każdym razem, gdy na mnie spojrzy.

– Paul, co ty? – zdziwił się Black.

– Ona zasługuje na szczęśliwe życie – przerwał mu Paul. – A ja jej takiego nie zagwarantuję.

Rozłączył się i podniósł oczy ku niebu.

Pół godziny później przyjechał „serwis sprząający”. Spojrzeli tylko w stronę Paula, który siedział na pagórku i patrzył na nich beznamyennie. Tym razem chyba zszokował ich tym, co zrobił. Nigdy nie wyciął na skórze swojej ofiary czyjegoś imienia. Paul wiedział, dokąd zabiorą Josha. Postara się, by co jakiś czas Josh otrzymywał zdjęcia szczęśliwej Karen.

Leżąca na szpitalnym łóżku wyglądała na bardzo spokojną. Spała zwrócona twarzą do okna, dzięki czemu w świetle księżycy mógł oglądać jej śliczne rysy. Plan był taki, że miał ją zobaczyć, upewnić się, że wszystko w porządku, i wyjść. Doskonale wiedział, że Blackowie zrobią wszystko, żeby była bezpieczna. Dobrze, że Kevin, jeden z ochroniarzy Blacków, stał przy drzwiach sali szpitalnej. Nikt inny by go tu nie wpuścił. Nie mógł opanować chęci dotknięcia jej, choć wiedział, że na samym dotyku może się nie skończyć. Nie mylił się. Prąd, który go przeszył, kiedy przesunął opuszkami palców po jej policzku na szyję, zelektryzował jego ciało i musiał choć na chwilę położyć się obok niej. Fale gorąca, które czuł na swoich palcach, kiedy rozpadła się na milion kawałków, osiągając spełnienie, pamiętał bardzo dobrze. Nigdy nie przeżył czegoś tak intensywnego. Żadne zbliżenie z kobietą nie mogło się z tym równać. Teraz rozkosznie objęła go w pasie i wymruczała coś cicho.

– Ciii – odparł. – Odpoczywaj.

Pogładził jej włosy i upewnił się, że zasnęła. Prawda była taka, że nie chciał iść. Nie chciał odchodzić. Cholernie ją kochał. I dlatego to było najlepsze wyjście. Jest potworem, co potwierdzało to, co zrobił Joshowi. Karen zasługuje na spokój, zwłaszcza po tym, co jej się przytrafiło. Jeszcze długo będzie budzić się w nocy, zastanawiając się, gdzie jest. Będzie drżała i będzie ukrywała swoje łzy przed rodziną, nie chcąc ich martwić. Nie poradzi sobie bez pomocy specjalisty, ale Paul dobrze wiedział, że bracia zadbają o to, żeby leczył ją najlepszy szarlatan.

Nie chcąc, by ktoś inny niż Kevin dowiedział się o jego wizycie, ostatkiem sił zsunął się z łóżka i spojrzał na dziewczynę jeszcze raz.

Karen

Komfortowe ciepło i miły kwiatowy zapach dotarły do niej w pewnym momencie i pomyślała, że jest w niebie. Ale jeśli w niebie, to znaczy, że... Gwałtownie otworzyła oczy, jednocześnie próbując się podnieść, ale głowę miała jakby odlaną z betonu. Zasyczała, zaciskając powieki, i znów opadła do tyłu, czując za plecami coś miękkiego. Jednocześnie ktoś dotknął jej dłoni i usłyszała głos ojca.

– Spokojnie, kochanie. Już wszystko dobrze – mówił.

Zamrugnęła i spojrzała w tamtą stronę. Arthur patrzył na nią uśmiechnięty i wzruszony. Mama stała tuż za nim, ale zobaczywszy, że Karen się obudziła, podeszła bliżej. Pogładziła włosy córki delikatnie i kilka łez spłynęło po jej policzku.

– Gdzie jestem? – wychrypiała.

– W szpitalu, kochanie.

Wtedy obrazki z chwil, zanim zemdląca, wróciły podwójnie intensywnie.

– Paul! Gdzie jest Paul?! – zawołała i znów poczuła, jak ogarnia ją dziwne, nieznanne uczucie strachu.

Jej ciałem zaczęły wstrząsać drgawki i ostatnie, co usłyszała, to wołanie mamy o lekarza.

Ocknęła się, czując znajomy zapach i ciepło ciała, które chciała eksplorować, odkąd poznała, jak twarde może być pod jej palcami.

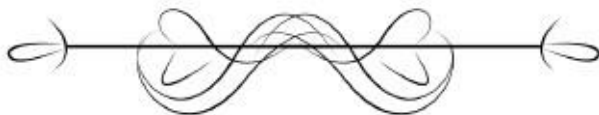
– Mmmm – wymruczała. – Wiedziałam, że wrócisz.

– Ciiii.

Poczuła, jak gładzi jej policzek.

– Odpoczywaj, skarbie.

Była pewna, że leży obok niej, bo czuła całą długość jego ciała. Nie otwierając oczu, objęła go w pasie, przesuując palcami po napiętym brzuchu na żebra. O tak, to jest to, czego potrzebowała. Oparła policzek na piersi Paula i uśmiechnęła się. Nareszcie poczuła się stuprocentowo bezpieczna i spokojna. Jego klatka uniosła się, kiedy wziął głęboki oddech, i opadła. Karen znów pogrzyżyła się we śnie.



Karen

Powoli otworzyła oczy i zamrugła, bo światło dochodzące zza okna nieco ją oślepiło. Kiedy minęło kilka chwil i już była w stanie rozejrzeć się dookoła, zobaczyła Nicolasa siedzącego i kołyszącego się na podwójnej kanapie z łokciami opartymi na kolanach. Anna i Victor stali przy oknie, bez słowa patrząc przed siebie.

– Hej – odezwała się ledwie słyszalnie, ale oczy całej trójki natychmiast zwróciły się na nią.

Nicolas zerwał się z kanapy, ale Anna zwinnie go ominęła i pierwsza znalazła się przy Karen.

– Hej – odezwała się. – Myśleliśmy, że już nigdy nie zdecydujesz się na nas spojrzeć.

– Bez przesady. Nie jesteście aż tak paskudni. – Poprawiła się na łóżku.

Anna uśmiechnęła się szeroko.

– Pójdę po lekarza. – Victor pocałował Karen w czoło i wyszedł.

Nicolas pomógł jej się podnieść i poprawił poduszki.

– Rodzice byli tutaj wcześniej – stwierdziła.

– Tata siłą został zabrany na rehabilitację i mama musiała iść z nim jako pacyfikator, bo wierz mi, nawet ochrona nie dałaby rady go tam zaciągnąć – odparł Nicolas, biorąc ją za rękę.

– A Paul?

Nicolas nabrał powietrza i zaniemówił.

Dlatego Karen, kompletnie nic nie rozumiejąc z jego zachowania, spojrzała na Annę.

– Karen. – Jej przyszła bratowa odchrząknęła zmieszana. – Od trzech dni nie mieliśmy żadnej wiadomości od Paula. Nie pojawił się jeszcze.

– Bzdura. Przecież był tutaj. – Karen uśmiechnęła się, patrząc na nich trochę jak na wariatów.

– To niemożliwe, Karen. – Nicolas chciał być delikatny.

– Nie próbujcie mi wmówić, że oszalałam. – Złapała dekolt swojej uroczej szpitalnej koszuli nocnej i podciągnęła do twarzy, zaciągając się zapachem. – Przecież to jego Tom Ford. Ten sam, który wybrałam dla niego na święta kilka lat temu.

Anna i Nicolas spojrzeli na siebie, po czym Anna podeszła i również zaciągnęła się zapachem. Popatrzyła na swojego narzeczonego, robiąc wielkie oczy.

– Cholera, rzeczywiście – wymamrotała.

– Ale jak... Zaraz! A skąd ty właściwie wiesz, jak pachnie Paul? – Nicolas oparł dłonie na biodrach i spojrzał na swoją narzeczoną, marszcząc brwi.

– O ludzie. – Anna przewróciła oczami.

Chyba mieli zamiar kontynuować sprzeczkę, kiedy Karen zakaszłała znacząco. Oboje uspokoili się natychmiast.

– O co więc chodzi z tym, że się nie odzywał trzy dni? Zresztą jakie trzy dni?

Nagle dotarło do niej, że spała trzy dni. Nicolas przełknął głośno ślinę, ale w jego oczach widziała, że chyba nie ma zamiaru owijać w bawełnę. Nigdy żaden z Blacków tego nie robił.

– Paul skontaktował się z nami kilka godzin po tym, jak przywieźliśmy cię tutaj – odparł wreszcie. – I powiedział, że zniknie z naszego życia.

Nie!

W tej samej chwili do pokoju weszli Victor i lekarz.

Jedno spojrzenie Victora na Nicolasa i już wiedział, co się stało.

– Powiedziałeś jej – warknął.

– On nie mógł odejść! Przecież dopiero tutaj był! – zawołała Karen i wybuchnęła płaczem. – Przecież nie może mnie tak zostawić. Przecież ja go kocham. I on, do cholery, o tym wie!

Schowała twarz w dłoniach, czując, jak łzy przeciekają jej przez palce, a serce rozpada się w drobny mak.

To niemożliwe, żeby on odszedł. Nie-moż-li-we!

Nicolas usiadł obok niej i objął ramieniem. Często tak robił, gdy płakała i nie mogła sama się uspokoić.

– Niki, kocham go, rozumiesz? Czy wam się to podoba czy nie. – Wychlipała wreszcie. – Mam w dupie wasze zdanie. Jeśli wy go nie znajdziecie i do mnie nie przyprowadzicie, to przysięgam, że znajdę go sama, choćby miało mi to zająć całe pieprzone życie!

Paul, co ty w ogóle zrobiłeś? Dlaczego nie chcesz wrócić? Przecież wszystko jest w porządku. Przecież mnie znalazłeś i nic mi nie jest. Nicolas i Victor mogą się napuszyć, dumni jak pawie, ale mam to gdzieś. Bo chcę być z tobą. I będę. Nie bez powodu nazywam się Black, Paul. Jestem uparta i stawiam na swoim, czy się to komuś podoba czy nie. Mogłeś uciec raz, ale przysięgam, że kiedy cię znajdę, to już nigdy nie wypuszczę z rąk.

– Chcę zostać sama. – Wyprostowała się nagle, gdy przez jej głowę galopowało stado myśli.

Wszyscy popatrzyli na nią zmartwieni, ale uszanowali jej zdanie.

Tyle mogli dla niej zrobić.

Paul

Świt zastał Paula w tej samej pozycji, w której usiadł po przyjściu do swojego mieszkania. Na brzegu kanapy, z łokciami na zgiętych kolanach i podpartym na dłoniach podbródkiem. Miał kompletną pustkę w głowie. Wpatrywał się w jeden punkt, siedząc nieruchomo. Jakby był figurą woskową. Powinien wyjechać już kilka godzin temu, gdy tylko wrócił ze szpitala. Ale coś go zatrzymało i nie potrafił się poruszyć. Dobrze wiedział, że musi odejść. Prędzej czy później, ale musiał. Wolał prędzej, bo bał się, że się rozmyśli i pojedzie do Karen, żeby chociaż przez chwilę ją przytulić, czyby tego chciała czy nie.

Nie, nie, nie. Ja wyjeżdżam, Karen zostaje, leczy się, dochodzi do siebie, otwiera galerię, spełnia się w tym, co kocha. Znajduje męża. Zakłada rodzinę, odnosi sukcesy, cieszy się życiem z mężem i swoimi uroczymi dziećmi. Ale jeśli ktoś ją skrzywdzi...

A było tak przyjemnie, kiedy miał w głowie czarną dziurę. Zerwał się na równe nogi i zaczął chodzić po mieszkaniu w jedną i w drugą stronę. Co jakiś czas zerkał na spakowaną małą torbę, która spokojnie czekała na niego przy drzwiach. Ale nie potrafił tak po prostu jej wziąć i wyjść, jak chciał to zrobić, bo wydawało mu się, że zostawia w tym mieście jakiś niedokończony interes.

Pukanie do drzwi wyrwało go z szaleństwa, które zaczynało wciskać się w jego umysł. Tylko jedna osoba mogła do niego przyjść o...

Spojrzał na zegarek.

O 6.45 rano.



Karen

Na szczęście potrafiła szybko wziąć się w garść i zdecydować się działać. Bała się jedynie, że Kevin, biorąc pod uwagę nadopiekuńczość jej braci, nie zgodzi się zabrać jej do mieszkania Paula. Tylko Karen wiedziała, że jeśli ochroniarz odmówi, gotowa będzie zmienić się w bestię żądną krwi i wtedy Kevin miałby większy problem.

Stojąc pod drzwiami i mając nadzieję, że Paul jeszcze tam jest, zastanowiła się, jak ma go przekonać, żeby został, uwodząc go widokiem bezkształtnej koszuli szpitalnej. Zazwyczaj miała na sobie sukienkę lub spodnie, podkreślające jej ponętną pupę i wcięcie w talii, więc nie miała problemu, żeby zwrócić czyjąś uwagę. A teraz?

Tej części w ogóle nie przemyślałam.

Jednak nie było już odwrotu, bo jeśli chciała zatrzymać Paula, nie mogła się cofnąć. Zapukała i czekała cierpliwie. Serce zaczęło walić jej raptownie, kiedy usłyszała kroki świadczące o tym, że Paul zbliża się do drzwi. Mina, jaką miał, była bezcenna. Karen jeszcze nigdy nie widziała nikogo tak zdziwionego. Paul patrzył prosto w jej oczy, ale ewidentnie była ostatnią osobą, której się tutaj spodziewał. Zwłaszcza o tej porze.

– I co, Paul? Nie spodziewałeś się mnie? – Ominęła go i bezceremonialnie weszła do środka.

Obejrzał się za nią w milczeniu. W myślach Karen odetchnęła głęboko i zanim spojrzała na niego ponownie, zamknęła na moment oczy. Po chwili odwróciła się, ale jego uśmiešek nieco zbił ją z tropu.

– Z czego się cieszysz? – Zmarszczyła brwi.

– Wyglądasz pięknie, Karen – odparł.

– Bardzo zabawne, panie „odchodzę na zawsze” ochroniarzu – ironizowała.

Uśmiech zniknął z jego twarzy w jednej sekundzie. Karen zdecydowała się postawić wszystko na jedną kartę. Jedną ręką sięgnęła do wiązania koszuli na szyi, drugą do wiązania w pasie i pociągnęła za sznurki. Kiedy materiał znalazł się w okolicach jej kostek, Paul wstrzymał oddech.

– Kurwa mać – zaklął pod nosem i zacisnął zęby.

– Paul, jeśli myślisz, że pozwolę ci odejść, to jesteś w dużym błędzie – mówiła spokojnie, idąc w jego stronę na palcach.

Każdy krok stawiała powoli, uważnie patrząc w jego oczy.

– Choć raz przestań być dżentelmenem, Paul. Nie jestem taka niewinna, jak ci się wydaje. Chcę się z tobą pieprzyć, tu i teraz – wymruczała, przesuwając dłonią po jego piersi.

Kiedy poczuła, jak szaleńczo bije mu serce, zwątpiła. Spojrzała na niego zaskoczona tą emocjonalną reakcją.

Paul już nie patrzył na nią swoim zaciętym i upartym wzrokiem.

– Ale ja nie chcę się z tobą pieprzyć, Karen – odparł cicho.

– Nie? – wyrwało się jej.

Przeklęła się w myślach. Miała zachować zimną krew i uwieść go najlepiej, jak potrafiła, słowami, skoro nie mogła aparycją.

– Nie, Karen. – Jego ręce twardo zostały po obydwu stronach jego ciała. – Chcę się z tobą kochać, a to zasadnicza różnica. Poza tym nie sądzę, żeby w twoim stanie to był dobry pomysł. Wiele przeszłaś i chyba powinnaś odpocząć.

Zdenerwowała się i oczami zaczęła ciskać gromy.

– Nie mów mi, co mam robić, Paul. Przyszłam tu w jednym celu: żeby zatrzymać cię przy sobie wszystkim, co mam. Ale skoro jeszcze nie zauważyłeś, że stoję przed tobą całkiem naga, to muszę użyć innych sposobów – mówiła, opuszkami gładząc jego kark.

Odetchnęła z ulgą, kiedy położył dłonie na jej biodrach. W jednej chwili przysunęła się do niego, czując na sobie twarde męskie palce władczo wbijające się w jej skórę. Poczwała, jak męskość Paula rośnie i twardnieje i była z siebie niezwykle dumna, że to właśnie dzięki niej był teraz tak cholernie podniecony.

– Karen, ja muszę odejść. To wszystko, co ci się stało, to... – mówił swoim głębokim głosem, który podniecał ją tak, że czwała rozkoszne napięcie między nogami.

– Ciii. – Położyła palec na jego ustach. – Porozmawiamy o tym później. Teraz weź mnie na ręce, zanieś do swojego łóżka i pokaż, co potrafisz.

Wahał się, co jeszcze bardziej ją zdenerwowało.

Czy ty musisz być tak uparty?

Nie chcąc zepsuć chwili, sama udała się w stronę jego sypialni i zostawiwszy otwarte drzwi, położyła się na miękkiej pościeli, oczekując, aż Paul zdecyduje się zaszczyścić ją swoją obecnością. Po kilkunastu sekundach wpatrywania się w jego oczy, wreszcie zdecydował się do niej przyjść. Usiadła na brzegu łóżka i zaczęła dwa palce za pasek jego spodni przyciągając go do siebie tak, że stał między jej nogami. Odpięła klamrę, guzik i nie spuszczać wzroku z twarzy Paula, wydobyła na zewnątrz jego twardego jak skała penisa.

– Mmm – zamruczała zadowolona.

Posmakowała go językiem i usłyszała, jak Paul przeklina i wstrzymuje oddech. Przeciągnęła po całej długości, z radością stwierdzając, że idealnie pasuje do jej dłoni. Po kilku ruchach zdecydowała się wziąć go do ust i Paul wplótł palce w jej włosy. Wtedy ogarnęła ją fala takiego podniecenia, że bezwiednie wolną ręką ścisnęła swoją pierś, po czym zsunęła ją po brzuchu prosto na swój przewrażliwiony wzgórek. Z jej gardła wyrwał się pomruk zadowolenia i przyspieszyła nieco tempo, ssąc członek Paula. Zresztą on sam zaczął ruszać biodrami sygnalizując, że zaraz wystrzeli prosto w jej gardło. Wreszcie jęknął i po chwili z głębi jego ciała wydobył się odgłos rozkoszy. W tym samym momencie Karen poczuła, jak przez jej ciało przelewa się nieznane dotąd uczucie, bo po raz pierwszy w życiu pieściła się sama. Bez sił, oddychając ciężko, opadła na łóżko. Popatrzyła na Paula, w którego wstąpiły nowe siły i błyskawicznie rozpiął, a właściwie zdarł z siebie koszulę i ściągnął spodnie.

– Zdajesz sobie sprawę, co narobiłaś? – rzucił, pochylając się nad nią.

Te jego bursztynowe oczy... Całkiem w nich zatoneła. Chciała coś powiedzieć, ale słowa ugrzęzły w jej gardle.

– Kocham cię, Karen, i kochałbym cię nawet, gdybyśmy już nigdy więcej mieli się nie spotkać – wyszeptał.

Zaplotła ramiona na jego szyi i przyciągnęła go do siebie.

– Dlaczego chciałaś odejść? Paul, nawet nie wiem, co ja mam teraz powiedzieć. Jest tego tyle. Paul, ja jestem cała twoja. Nie wiem, jak i kiedy to się stało, ale zawładnąłeś moją duszą, umysłem, sercem, ciałem. Nie mam pojęcia, jakim cudem oddycham przy tobie spokojnie – mówiła szybko, żeby powiedzieć wszystko, co chciała.

Usłyszała, jak Paul chichocze w jej szyję. Sekundę później poczuła, jak ustami znaczy jej szyję, nosem zaczepia ucho. Gdy ugryzł ją w ramię, wstrzymała oddech.

– Inaczej chciałem przeżyć z tobą ten moment – wymruczał, wchodząc w nią całą swoją długością.

– Och! – zawołała.

Jeszcze nigdy nie czwała penetracji tak intensywnie. Tylko że jedynym mężczyzną, z którym uprawiała seks, był Josh. Żadne porównanie. Zanim zaczął się poruszać, zczekał, aż Karen przyzwyczai się do jego wielkości, i była mu za to wdzięczna. Wreszcie zsunęła dłonie na jego kark, na pierś, biodra i spoczęły na jego twardej pośladowkach, w które wbiła paznokcie, przyciągając go do siebie.

– Karen, jesteś taka ciasna – wydyszał i zaczął poruszać się rytmicznie i szybciej.

– Paul... Paul! – krzyknęła. – Mocniej!

Przyspieszył, przez co zatracala się w rozkoszy jak wariatka. Nie wiedziała kompletnie, co zrobić z dłońmi, oddech oszalał, straciła wszelką moralność.

– Tak, tak... Tak! – zawołała i poczuła nagle, że jeszcze tylko chwilka, a osiągnie szczyt.

Nigdy nie przeżyła tak intensywnego orgazmu. Przeciął jej ciało jak katana. Jedno posunięcie i świat zaczął tak wirować, że zobaczyła gwiazdy. Całe konstelacje. Zaraz po niej swoje spełnienie znalazł on. Z jego piersi wyrwał się głośny pomruk i zaklął siarczyście. Paul opadł na nią, przygniatając swoim ciężarem.

Dyszał tak jak i ona. Zanim pozbierała myśli w jedno miejsce, upłynęło sporo czasu.

– Jeśli sądzisz, że teraz odejdziesz ode mnie na krok, to grubo się mylisz, Paul – odezwała się, kiedy odzyskała oddech.

– Jesteś tego pewna? – zapytał, podnosząc się.

Gdy popatrzyła w jego oczy, widziała wszystko, co chciała zobaczyć. Żar, pożądanie, iskierki humoru, czułość, miłość. Tak, definitywnie miłość.

– Paul, kocham cię i przepraszam, że zajęło mi to tyle czasu – odparła, czując łzy napływające do oczu. – Cholera, nie chcę zepsuć takiej chwili.

– Jesteś idealna, skarbie. Perfekcyjna – wyszeptał, całując ją delikatnie.

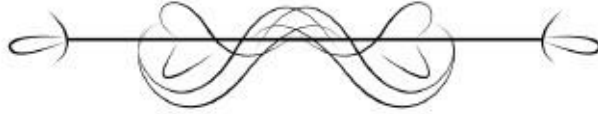
Nagle na jego ustach pojawił się cwany uśmieszek.

– Zawsze możesz naprawić to, co zepsułaś. – Wyszczерzył się. – Odwróć się i podeprzyj na kolanach i rękach.

Posłusznie i bez oporów wykonała jego polecenie. Kiedy nagle poczuła uderzenie w pupę i wiedziała, że na jej pośladku zostanie ślad, podnieciła się jeszcze bardziej. W obecności kogoś innego czułaby się skrępowana, ale przy Paulu to wszystko nabierało innego znaczenia. Poczowała, jak pochyła się nad nią, otacza ją swoim gorącym, palącym ciałem.

– Teraz będę cię pieprzył, Karen, tak, że prędko pożałujesz swojej prośby – powiedział zdecydowanym tonem i niemal osiągnęła spełnienie, słysząc wyłącznie jego głos.

Uśmiechnęła się pod nosem, ale uśmiech szybko zniknął jej z twarzy, kiedy Paul jednym pchnięciem wbił się w jej ciasne wnętrze. Był bezlitosny, ale nie miała nic przeciwko. Sama tego chciała. Sama chciała zostać zmieciona jego mocą. Nie mogła narzekać.



Karen i Paul

Paul stał na tarasie willi Blacków i patrzył na ogród. Wspominał chwile sprzed kilku tygodni, gdy jego świat stanął na głowie, gdy posprzeczał się z Karen, gdy wyjechał i gdy przyjechał tutaj po raz pierwszy, odkąd wybiegł ze swojej kwatery. Był zaskoczony, jak ciepło został przyjęty. Wtedy myślał, że to dlatego, że wszystkim wydawało się, że jako jedyny potrafi wyrwać Karen z rąk tych, którzy zdecydowali się ją porwać. Uwierzył, że nikt nie chciał, by odchodził, dopiero gdy po nieszczęsnym porwaniu Blackowie zebrali się w salonie w willi i wówczas zadeklarował, jak bardzo kocha Karen. Nie oczekiwał fanfar, gratulacji. Raczej dezaprobaty i oburzenia. Zwłaszcza że kiedy to mówił, trzymał stojącą obok niego Karen za rękę, a w dodatku dziewczyna była ubrana w jego koszulę i spodnie dresowe, które smętnie zwisały z jej bioder. Przecież nie mogła wystąpić przed rodziną w tej samej koszuli szpitalnej, w której do niego rano przyszła.

To niesamowite. Życie potraktowało go zupełnie inaczej, niż się spodziewał, ale był z tego powodu szczęśliwy. Karen była wszystkim, czego potrzebował.

Karen stała przed szklaną ścianą oranżerii z rękoma za plecami, nerwowo obracając w palcach małe pudełko. Wpatrywała się w szerokie plecy ukochanego mężczyzny i nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Przybył jej na ratunek jak rycerz w lśniącej zbroi. Rycerz z problemami, ale odważny i kochający ją całym sercem. Gdy była małą dziewczynką, wierzyła, że kiedyś spotka na swojej drodze takiego rycerza. Te marzenia zostały zmiażdżone przez grupkę ludzi, którzy na pewno nie wierzyli w miłość. Wierzyli w chłanie, pieprzenie się z kim popadnie i prochy. Większość populacji mogła tylko pomarzyć o ich życiu. Nie mieli żadnych trosk. Nie przejmowali się, czy będą mieli co do garnka włożyć. A mimo to jej dawni „przyjaciele” nie widzieli dla siebie przyszłości. Rycerz na białym koniu nie pasował do tamtego życia. Ale teraz Karen ma całkiem nowe życie. Nowych przyjaciół, wspaniałą rodzinę. Miała też niespodziankę dla Paula. Wiedziała, że się ucieszy. A jeśli się nie ucieszy, to Karen poprosi braci, by przekonali go, żeby się ucieszył.

Nacisnęła klamkę drzwi oranżerii i poprawiła kaszmirowy szal, który zarzuciła na ramiona. Jesień nie była jeszcze na tyle chłodna, żeby wkładać płaszcz, ale gdy zawiął październikowy wiatr, chłód potrafił dawać się we znaki. Paul odwrócił się, gdy dzieliło ich kilka kroków. Dziewczyna uśmiechnęła się do niego szeroko i nie mogąc się doczekać, kiedy w końcu zaplecie ramiona na jego szyi, przyspieszyła kroku.

Zarzuciła na niego ręce, ale jego uwadze nie umknęło małe pudełko, które trzymała w dłoniach. Jednak zanim zapytał o cokolwiek, wtulił twarz w jej włosy i zaciągnął upajającym zapachem.

– Karen, nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham – wyszeptał.

Pewnie gdyby nie ich ubrania, wyczułaby, jak wali mu serce. Denerwował się tą chwilą.

Karen zachichotała i odsunęła się na moment. Popatrzyła mu w oczy i delikatnie musnęła jego wargi swoimi ustami. Minęło półtora miesiąca od ich gorącego pojednania w jego mieszkaniu w mieście i ani razu przez myśl mu nie przeszło, że popełnił błąd, zostając, choć wtedy wydawało mu się to nierozsądnym rozwiązaniem.

– Mam coś dla ciebie – odezwała się.

– Ja dla ciebie też – odparł i wtedy zaczął się denerwować.

Zaczął się pocić i uśmiechnął się niepewnie.

– Hej, co jest? – zaniepokoiła się i pogłaskała go po policzku.

Karen, nawet nie masz pojęcia, jak mi trudno.

Zamknął na moment oczy, rozkoszując się jej dotykiem. Przykrył jej dłoń swoją dłonią, by zaraz ścisnąć ją delikatnie i podnieść do swoich ust. Sam do końca nie wiedział, jak to zrobił, ale chyba adrenalina

na chwilę przyćmiła jego umysł. Jakimś cudem, nie popełniając gafy, wsunął na palec Karen długo i starannie wybierany pierścionelek. Jej policzki zaróżowiły się, a w oczach pojawiły się łzy, kiedy zszokowana patrzyła na swoją rękę, podziwiając piękno i prostotę podarunku. Nagle Paul zniknął jej z pola widzenia i zobaczyła go klęczącego przed nią na jednym kolanie.

– Wiem, że to trochę niespodziewane, ale... Wyjdiesz za mnie? – zapytał z nadzieją w głosie.

Wybuchnęła tak niekontrolowanym płaczem, że na moment musiała zakryć twarz dłońmi.

– Niespodziewane? Paul, czekałam na to kilka lat! – Zaśmiała się i objęła jego ramiona, kiedy przytulił się do jej brzucha. – Oczywiście, że za ciebie wyjdę!

W dłoni ciągle ścisnęła pudełeczko i zastanowiła się nagle, czy jej niespodzianka wywołała w nim podobne sensacje jak ta, którą zaserwował on. Paul podniósł się i mocno pocałował ją w usta. Pragnęła go jak wściekła i ciągle myślała, jak jest niezaspokojona, odkąd są razem. Najchętniej w ogóle nie wychodziłaby z sypialni.

– A co masz dla mnie? – zapytał, oddychając szybko, wyraźnie podniecony słodkim i rozkładającym na łopatki pocałunkiem.

Ścisnął pośladek Karen, aż podskoczyła i zapiszczała. Śmiejąc się, wręczyła mu pudełko i w tym momencie to ona zaczęła się denerwować. Paul był zaskoczony prezentem, bo nie spodziewał się dostać od niej czegośkolwiek. Daleko do jego urodzin, daleko do Gwiazdki. Nie potrzebował zresztą niczego, nawet gdyby była okazja, by mu coś podarować. Teraz, kiedy Karen zgodziła się wyjść za niego, był najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Ale przyjął podarunek i powoli podniósł wieczko.

– O cholera – wyrwało mu się.

Karen wyszczerzyła zęby w szerokim uśmiechu. Paul poczuł, jak robi mu się zimno, po chwili zalewają go siódme poty i robi mu się gorąco. I znów to samo. I znów.

– Serio? – Popatrzył na nią, czując, że serce łomocze mu jak szalone, po czym gwałtownie się zatrzymuje i ponownie przyspiesza.

Karen pokiwała głową, szeroko się uśmiechając.

– Jak długo? – zapytał.

– Półtora miesiąca – odparła.

Zauważył, że zaczyna patrzeć na niego z niepokojem, kiedy on ciągle trzymał w dłoni parę maleńkich bucików. Kiedy po raz pierwszy się kochali, oboje zapomnieli o zabezpieczeniu. Jak para nastolatków. Ale nie żałował, bo dzięki temu będą mieli dziecko. Mały cud, który wspólnie stworzyli. Złapał Karen i ścisnął ją najdelikatniej, a jednocześnie najmocniej, jak mógł, uniósł ją trochę i zaśmiał się.

– Cieszysz się? – zapytała.

– Czy się cieszę?! Błagam, Karen! Jestem wniebowzięty!

– Ale wiesz, co to oznacza? – spytała, kiedy postawił ją na podłodze tarasu. – Za kilka miesięcy będą śmierdzące pieluchy, ja będę chodzić obrzygana mlekiem, a ty będziesz wiecznie niewyspany.

– Kochanie, nie mam nic przeciwko. – Pokręcił głową. – Byleby to przeżywać z tobą.

Promieniała szczęściem. Wszystko zaczynało się układać tak, jak powinno. Miała przy sobie ukochanego mężczyznę, spodziewa się jego dziecka. Otwarcie galerii nastąpi za kilka miesięcy. Odwróciła się w stronę ogrodu i poczuła, jak Paul przytula się do jej pleców, chroniąc ją przed chłodem. Buciki postawił na balustradzie i wpatrywał się w nie przez ramię Karen. Po chwili wtulił nos w jej włosy i zaczął szeptać słowa, które przyprowadziły ją o przyjemne dreszcze. Uwielbiała, kiedy to robił, zwłaszcza w łóżku. Jeszcze bardziej uwielbiała, kiedy to mówił, wcielał w życie. Teraz nie mogła doczekać się ich wspólnej przyszłości.

Podziękowania

Już kiedyś pisałam, że największe podziękowania należą się moim dzieciom i mężowi za ogromną cierpliwość, kiedy ja realizowałam swoje marzenia o napisaniu książki. Podczas procesu wydawania pojawiło się mnóstwo dodatkowych osób, które wspierały mnie w tym trudnym czasie. Dlatego im również należą się ogromne wyrazy wdzięczności za wszystko, co dla mnie zrobiły. Dziękuję pani Agnieszce Przyłuckiej i całemu wydawnictwu WasPos za możliwość wydania serii Black. Dziękuję Kindze Szelest za cudowną współpracę, za wszystkie merytoryczne sugestie podczas poprawy tekstu, naprawdę dużo się nauczyłam. Dziękuję Marcie Lisowskiej i Adamowi Buzkowi za piękne okładki do serii. Dziękuję dziewczynom z Grupy Force za ciepłe słowa wsparcia i wiarę, że moje książki są wartościowe i dobrze jest je mieć na swoich półkach. Dziękuję patronkom i recenzentom za pomoc w pokazywaniu świata grafikami moich historii. Ogromne podziękowania kieruję także w stronę Czytelników, którzy są ze mną od samego początku, i mam nadzieję, że pozostaną jeszcze na długi, długi czas. W końcu nie piszę tylko dla siebie, ale w szczególności dla Was.

Wspomniałam w pierwszej części o szczególnym udziale w wydaniu serii Black Pati Kiewlak, która ciągle wbija mi do głowy, że każda kolejna książka mojego autorstwa jest lepsza od poprzedniej. Dzięki, Pati, za pozornie zwyczajne i proste „Przestań gadać głupoty, piszesz świetnie”, bo gdyby nie te słowa, to zapewne nie ukazałaby się w druku żadna moja powieść.